

2918

T. RIBOT.



CHOROBY WOLI

przełożył z francuskiego

Lp
P 76

J. K. POTOCKI.



WYDANIE DRUGIE.



N^o 53 B.K.

WARSZAWA

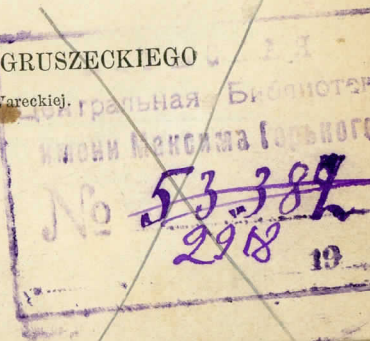
NAKŁADEM KSIĘGARNI A. GRUSZECKIEGO

ul. Nowy-Świat Nr. 53, róg Wareckiej.

1887.

1
R-49

1/50K

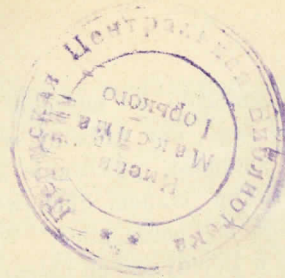




66

Дозволено Цензурою.
Варшава, 6 Ноября 1886 года.

Друк Браці Жежынских (dawniej J. Ungra) Warszawa, Nowolipki Nr. 9.



WSTĘP.

W ciągu lat ostatnich liczni pisarze, zwłaszcza za granicą opracowali szczegółowo niektóre działy psychologii według zasady *ewolucyi*. Zdawało więc mi się, iż pożytecznem byłoby rozpatrzyć owe zagadnienia w duchu tym samym, lecz w formie nieco odmiennej — posługując się metodą *dissolucyjną* *).

W książce niniejszej zamierzam też postąpić z kwestyą woli tak samo, jak uczyniłem dawniej z zagadnieniem *pamięci*, t. j. badając jej anomalje wyciągnąć wnioski o stanie normalnym. Sprawa ta jest pod wieloma względami trudniejszą: wyraz *wola* posiada znaczenie mniej określone niż *pamięć*.

*) Metoda *ewolucyjna* (rozwojowa) bada rozwój wszystkich zjawisk natury, postępując od objawów najprostszych do najbardziej złożonych; *dissolucya* postępuje wprost przeciwnie: śledzi ona rozprzeganie się zjawisk, zaczynając od bardziej złożonych — aż do najprostszych i z badań tych wyciąga wnioski o rozwoju i stanie *normalnym*. (Przyp. tłóm.)

Ta ostatnia niezależnie od naszego na nią poglądu, niezależnie od tego, czy widzimy w niej czynność, własność lub zdolność, pozostanie zawsze zjawiskiem trwałem, takim stanem duchowym, co do którego wszyscy mogą się porozumieć. Wola — przeciwnie rozprasza się w pojedynczych *chceniach*, z których każde jest jednym tylko momentem, jest nie-trwałą postacią działalności duchowej i wynikiem zależnym od rodzących go przyczyn.

Oprócz tej pierwszej trudności jest jeszcze inna, bodaj większa, z którą jednak rozprawimy się krótko. Czy można badać patologią woli, nie dotykając zawilej sprawy jej wolności? Wstrzemięźliwość taką uważamy nie tylko za możebną, lecz za konieczną; narzuca nam ją nie tchórzostwo, lecz sama metoda badań. Psychologia, jak każda inna nauka doświadczalna, powinna surowo zakazać sobie dochodzenia wszelkich *przyczyn pierwotnych*; zagadnienie zaś o wolności woli należy właśnie do takich. Jedna z wielkich zasług krytyki Kanta i jego następców polega na wykazaniu, iż kwestya *wolności* sprowadza się do pytania: czy możliwem jest usunięcie się z łańcucha przyczyn i skutków i nadanie przyczynom początku *bezwzględne*? Otóż zdolność taką, która, mówiąc słowami jednego ze współczesnych nam i głębokich tej sprawy badaczy, *) „powołuje, zawiesza, lub wy-

klucza”, uznawać moglibyśmy nie inaczej, jak wkroczywszy w dziedzinę metafizyki.

Zamiarów podobnych nie mamy tu bynajmniej; przedmiotem naszych badań będzie zewnętrzne i wewnętrzne *doświadczenie*, którego granie nie przekroczymy. Na rozmaite postacie *chcenia* patrzymy, jak na fakty i bierzemy je wraz z ich przyczynami bezpośrednimi, nie badając wcale, czy przyczyny owe każą domyślać się całego nieskończonego łańcucha innych, czy też tkwi w nich pewna samodzielność. W ten sposób postawione zagadnienie może być przyjętem zarówno przez deterministów jak i ich przeciwników, da się pogodzić z jedną i drugą hipotezą; mamy zresztą nadzieję poszukiwania nasze prowadzić w taki sposób, aby czytelnik, nie uczuł ani razu potrzeby rozstrzygania tej wątpliwości.

W końcu niniejszej pracy postaram się wykazać, iż w każdym czynie dowolnym zawierają się dwa różne pierwiastki: 1) stan świadomości, wyrażający się w słowie „chcę” zaznaczający tylko położenie, lecz nie mający istotnego wpływu na wykonanie czynów, i 2) bardzo złożony mechanizm psycho-fizyologiczny, w którym właśnie tkwi władza działania, lub zawierzenia czynności. Ponieważ to uogólnienie może być wynikiem tylko wniosków szczególnych, z patologii zaczerpniętych, usunę więc tymczasowo z mego wstępu wszelkie poglądy systematyzujące, ograniczę się na zbadaniu woli w jej podwójnym mechanizmie *pobudzeń* i *powściągnięć*, w jej źródle, jakim

*) Renouvier: Essai de critique générale 2 wydanie, 1 65—40. 39.

jest *charakter osobisty*; opuszczę zaś wszelkie szczegóły, nie mające wielkiej wagi dla mego przedmiotu *).

I.

Główną zasadę, panującą w psychologii *woli pobudzającej***), tak w stanie jej zdrowia, jak choroby,—stanowi twierdzenie, iż wszelka postać świadomości dąży zawsze do wyrażenia się w ruchu, w czynienie. Zasada powyższa jest tylko szczególnym wypadkiem jednego z podstawowych praw psychologii: że *odruch* uważać trzeba za jedyny typ wszelkiej działalności nerwowej, wszelkiego „życia na zewnątrz” (*vie de relation*).

Właściwie mówiąc, czynność zwierzęcia nie jest początkiem, lecz końcem odbywających się w niem procesów; nie jest przyczyną, lecz skutkiem, nie jest wystąpieniem, lecz dalszym ciągiem.

Uwagę powyższą trzeba dobrze zachować w pamięci, posiada ona bowiem jak największą donio-

*) Piękną monografię *woli* w jej stanie normalnym, opracowaną na podstawach teorii rozwojowej, znajdzie czytelnik w nowo wydanej książce Schneider'a: „Der menschliche Wille vom Standpunkte der neuen Entwicklungstheorien.” Berlin, 1882. Żałujemy, iż zaznajomiliśmy się z nią wtedy załedwie, gdy praca niniejsza była na ukończeniu.

**) *Volonté impulsive* — w przeciwstawieniu do *woli powściągniętej*.
(Przyp. tłum.).

słość. Tylko przy jej pomocy zrozumiemy fizyologię i patologię woli, gdy owo dążenie danego stanu świadomości do wyczerpania się w akcie psychologicznym, lub fizyologicznym, świadomym lub bezwiednym jest właśnie objawem prostym, do którego sprowadzamy najwyższe skojarzenia i komplikacje działalności dowolnej.

Nowonarodzone niemowlę jest tylko, jak określił Virchow, „istotą rdzeniową” *); działalność jej — czysto odruchowa cechuje się takim nadmiarem ruchów, że praca wychowawcza przez długi czas będzie polegała na skrępowaniu i usunięciu większej ich części. To rozproszenie się odruchów, którego przyczyny leżą w warunkach anatomicznych ustroju, okazuje nam w całej prostocie przeobrażenie się *pobudzeń w ruchy*. Niezależnie od tego, czy poruszenia owe są całkiem bezwiedne, czy posiadają zaczątek świadomości, nie są one wyrazem działalności dowolnej; ściśle zaś biorąc, wyrażają tylko działalność *gatunku* nabytą, zorganizowaną i ustaloną dzięki dziedziczności i stanowią dopiero materiał z jakiego zbudowana zostanie wola.

Pożądanie oznacza już stadyum wyższe w drodze od stanu odruchowego do stanu dowolności. Przez pożądanie rozumiemy najbardziej elementarne formy spraw uczuciowych (*vie affective*) — jedyne, jakie zro-

*) Rdzeniową — gdyż rdzeń *pacierzowy* jest siedliskiem ruchów bezwiednych — odruchów.
(Przyp. tłum.).



dzie się mogą jeszcze przed pojawieniem się umysowości (inteligencji). Pod względem fizyologicznym nie różnią się one od bardziej złożonych odruchów, psychologicznie zaś wyróżniają się od nich stanem świadomości — niekiedy bardzo wyraźnej, jaka im towarzyszy. Dążność ich do ujawniania się w czynach jest bezpośrednią i niezwalczoną tak samo, jak w odruchach. W stanie przyrodzonym, dopóki jeszcze pożądanie wolnem jest od wszelkich wpływów ubocznych, dąży ono do natychmiastowego zaspokojenia; jest to jego prawo, wyryte w głębi ustroju; wybornych na to przykładów dostarczają małe dzieci i ludzie dzicy. U osób dojrzałych pożądanie wychodzi już ze stanu natury; namysł, przyzwyczajenie i wychowanie mogą hamować je i kazić. Często jednak odzyskuje ono swe prawa, albo nawet, jak nas uczy historia, nie porzuca ich nigdy — w wypadkach, kiedy despota we własnem swem i innych ludzi mniemaniu stanie wyżej ponad wszelkie przepisy.

Patologia dowiedzie nam wkrótce, iż taka postać działalności potężnieje wtedy, gdy wola słabnie, utrwała się zaś — gdy ta znika zupełnie. Jednakże w pierwszym okresie rozwoju organicznego nawet taką działalność uważać trzeba za oznakę postępu; świadczy ona bowiem o początku *indywidualności*. Na wspólnem tle działalności *gatunkowej* pożądanja zarysowują już niejasno charakter *osobisty*; odbija się w nich sposób oddziaływania (reagowania) *dane go ustroju*.

Z chwilą gdy dostateczna suma doświadczenia

powoła do życia inteligencję, zjawia się nowa forma działalności, dla której najbardziej odpowiedniemi mianem jest nazwa *pojęcio-ruchowej*, (ideo-motrice) gdyż *pojęcia* są tam przyczyną *ruchów*. Łatwo będzie wykazać pokrewieństwo i tej jeszcze formy działalności z *odruchami*, których ona jest tylko udoskonaleniem.

W jaki sposób *pojęcie* może wywołać *ruch*? Pytanie to wprawiało w wielki kłopot dawną psychologię; stanie się ono jednak prostem, gdy zbadamy istotną naturę faktów. Do liczby prawd, przez fizyologię mózgu powszechnie przyjętych, należy twierdzenie, iż podstawa anatomiczna wszystkich naszych stanów umysłowych zawiera w sobie jednocześnie pierwiastki *ruchu* i *czucia*. Nie będę tu rozpatrywał zagadnienia rozebranego już szczegółowo na innem miejscu*), gdyż to za daleko by mnie zaprowadziło, przypomnę tylko, iż nasze percepcye, zwłaszcza zaś najgłówniejsze — wzrokowe i dotykowe, powodują zawsze nieodłącznie ruchy oka i członków; zauważę nadto, iż skoro ruch jest pierwiastkiem istotnym i nieodłącznym wtedy, gdy patrzymy na przedmioty rzeczywiste, to powinien on cdegrywać taką samą rolę i wtedy, gdy oglądamy rzecz jakąś tylko *idealnie* (w myśli). Obrazy i pojęcia nawet *oderwane* każą zawsze przypuszczać, iż istnieje jakieś ich podścielisko anatomiczne, w którym odbywać się muszą ru-

*) Revue philosophique. Październik 1879 r. str. 371 i następne.

chy jakiegokolwiek, bodajby najslabsze. Wprawdzie, biorąc rzecz ściśle, można było powiedzieć, iż należy odróżniać dwa rodzaje pierwiastków ruchowych; te, które składają się na wywołanie w nas świadomości i te, które prowadzą do jej wyczerpania się. Jedne z nich są wewnętrzne, drugie zewnętrzne. Tak np. pojęcie *kuli* jest wypadkową całego szeregu wrażzeń powierzchni i całej grupy pewnych szczególnych *ruchów* i *przystosowań mięśniowych*; te ostatnie zaś są wynikiem *czuciowości* mięśni i z tego względu przedstawiają raczej *czucia ruchowe* nie zaś właściwe ruchy: stanowią one raczej składowe *pierwiastki* naszego pojęcia, nie sposób jego *objawiania się* na zewnątrz.

Ścisły związek, ustanowiony przez fizyologię—po między pojęciem i ruchem, pozwala nam przewidywać, w jaki sposób jedno wywołuje drugie. W rzeczywistości pojęcie nie rodzi z siebie ruchu: taka raptowna i całkowita przemiana czynności byłaby czemś cudownym. Pojęcie w znaczeniu nadawanem mu przez spirytualistów, wywołujące raptem grę mięśni, byłoby mniej więcej cudem. Należy zrozumieć, że nie stan świadomości, jako taki, lecz odpowiadający mu stan *fizjologiczny* przeobraża się w *czyn*. Jeszcze raz: nie zachodzi tu stosunek pomiędzy zjawiskiem *psychicznym* i ruchem, lecz pomiędzy dwoma stanami *fizjologicznymi*, pomiędzy dwiema grupami pierwiastków nerwowych: czuciową i ruchową. Jeżeli uparcie będziemy patrzyli na świadomość jak na przyczynę ruchu, rzecz pozostanie niewyjaśnioną; jeżeli zaś w świa-

domości będziemy widzieli tylko zjawisko *towarzyszące* pewnym procesom nerwowym, będącym tutaj jedynie czynnikiem istotnym, natenczas wszystko stanie się jasnem, pozorne trudności pierzechną.

Po tem zastrzeżeniu możemy przystąpić do jakiej takiej klasyfikacji pojęć. Podzielimy je na trzy grupy, stosownie do tego, czy dążność ich do przeobrażenia się w czyn jest silną, umiarkowaną, słabą, lub nawet, w pewnym sensie, *żadną*.

1) Pierwsza grupa zawiera w sobie stany umysłowe, odznaczające się niezmiernem *natężeniem* (za przykład mogą służyć *urojenia*—*idée fixe*). Przeobrażają się one w czyn tak niechybnie i prawie tak szybko, jak odruchy. Są to pojęcia „które nas *popychają*.” Dawna psychologia, stwierdzając tu wynik powszechnego doświadczenia, oznajmiała w zwykłej swej mowie, iż inteligencya działa na naszą wolę tylko za pośrednictwem czuciowości. Znaczy to, iż stan nerwowy, odpowiadający danemu *pojęciu*, lepiej ujawnia się w *ruchu*, kiedy mu towarzyszą inne stany nerwowe jakiegokolwiek, odpowiadające *uczuciom*. Po tem wyjaśnieniu zrozumiemy dla czego w tej 1-ej grupie stanów znajdujemy się jeszcze tak blisko okresu poprzedniego, (panowanie *pożądań*); dlatego czynność nerwowa jest tutaj bardziej energiczną i działa na większą liczbę pierwiastków.

Większa część naszych *namiętności*, przekraczających poziom zwykłego popędu, odegrywa w tej grupie rolę pierwiastków czynnych. Różnica polega tylko na stopniu — stosownie do tego, czy w wytworzonym

w ten sposób skojarzeniu przeważają pierwiastki uczuciowe czy też naodwrot *).

2. Druga grupa ma dla nas największą wagę. Przedstawia ona działalność rozważną, wolę w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Czyn następuje tutaj za wrażeniem nie wcześniej jednak, jak po dłuższej lub krótszej rozwadze. Zastanawiając się głębiej przyjdziemy do wniosku, iż większa część naszych postępów da się sprowadzić do tego typu, który jest jakby dedukcją z form ustalonych dawniej i z nawyków. Czy wstaję z krzesła, aby, zbliżywszy się do okna, odetchnąć świeżem powietrzem, czy też przedsięwzię pewne kroki, aby w przyszłości zostać jenerałem — w jednym i w drugim wypadku różnica będzie tylko *ilościowa*. W drugim mianowicie mam do czynienia z bardzo zawiłym i złożonym aktem woli, który jednak rozpadnie się z czasem na *chcenia* pojedyncze przystosowane kolejno do czasu i miejsca. W grupie, o której mowa, dążność do uzewnętrznienia się w czynie nie jest ani chwilową ani zbyt gwałtowną; towarzyszące pragnieniom natężenie uczuć — umiarkowane. Wielu bardzo z pomiędzy na-

*) O względnej niezależności pojęć i uczuć, jako przyczyn ruchu dowodnie przekonać się można z niektórych wypadków chorobnych. Zdarza się, że pojęcie pewnego ruchu nie zdolnem jest samo przez się ruch ten wywołać; następuje zaś to dopiero wtedy, gdy do pojęcia przyłączy się wzruszenie. Człowiek rażony paraliżem nie może, pomimo wszystkich wysiłków woli, poruszać ramieniem; tymczasem zaczyna się on miotać gwałtownie

szych czynności codziennych towarzyszyło początkowo uczucie przyjemności, zaciekawienia i t. p. Dzisiaj uczucie pierwotne osłabło, ale związek pomiędzy pojęciem i czynem już się ustalił: gdy pierwsze się rodzi — drugi idzie wślad za niem.

3. Pojęciom *oderwanym* towarzyszy najslabsza, najmniejsza dążność *ruchowa*. Ponieważ pojęcia owe są tylko odbiciem wyobrażeń, są tylko jakby prostym szematem, ponieważ posiadają one znaczenie wyciągów, zrobionych z pojęć innych (konkretnych) i utrwalonych w umyśle dzięki pewnym znakom umówionym — przeto pierwiastek *ruchu* zmniejsza się w nich w tej samej mierze co i pierwiastek *wyobrażeniowy* (reprezentatif). Jeżeli na wszystkie wyliczone tu postacie działalności patrzeć będziemy jak na coraz większe komplikacje prostego *odruchu*, to można powiedzieć — iż pojęcia *oderwane* stanowią, jak gdyby boczne rozgałęzienia, słabo związane z pniem głównym i posiadające nadto właściwą sobie historję rozwoju. Ich *dążność ruchowa* sprowadza się niemal do owej mowy *wewnętrznej* — do owych niezmiernie słabych poruszeń języka i krtani, jakie mimowoli wykonywamy podczas myślenia, i do pierwszych brząsków niektórych innych stanów świadomości. Gdyż tak samo, jak w fizyolo-

pod wpływem wzruszenia, np. na widok przyjaciela. — W wypadkach rozmięczenia rdzenia pacierzowego, które powodują paraliż, wzruszenie jakieś, zapytanie zadane choremu, może wywołać żywsze poruszenia w jego dolnych kończynach, na które wola jego nie oddziaływa.

gii okres zwrotny*) odruchów nie zawsze zakończony bywa jakimś ruchem, lecz często powoduje wydzielanie się zawartości gruczołów, lub wywołuje jakiś proces odżywczy, tak samo też w psychologii dany stan świadomości nie zawsze ujawnia się w ruchu, lecz często wskutek znanego prawa skojarzeń powoduje do życia inne stany świadome.

Przeciwnieństwo, zaznaczane tak często pomiędzy umysłami spekulacyjnymi, żyjącymi w świecie pojęć oderwanych i pomiędzy ludźmi praktycznymi — jest właśnie widocznym i namacalnym wyrazem tych różnic psychologicznych, o jakich mówiliśmy przed chwilą. Dla lepszego wyjaśnienia sprawy przypomnijmy tu jeszcze o kilku prawdach utartych i powszechnie znanych; przypomnijmy, iż można uznawać dobre i nie wykonywać go, widzieć niedorzeczność pewnych wierzeń i nie módz się im obronić, potępiać daną namiętność i nie umieć się jej wyrzec. Wszystko to tłumaczy się w ten sposób iż *dążność ruchowa* samego tylko *pojęcia* jest niezmiernie słabą. Nie wiemy jakie anatomiczne i fizyologiczne warunki niezbędne są do wywołania w nas pojęć oderwanych, możemy jednak

*) W odruchach (ruchy mimowolne, bezwiedne) odróżniamy trzy okresy: 1) okres pierwszy — *wstępujący*, *dośrodkowy*, — kiedy podrażnienie podąża od obwodu do ośrodka; 2) okres *pośredni* — kiedy otrzymane podrażnienie *czuciowe* przeobraża się w impuls *ruchowy* i 3) okres *zwrotny*, *zstępujący*, *odśrodkowy* — kiedy z ośrodka ruchu odpowiedni impuls dąży do obwodu i wywołuje skurcz *mięśni* — *wydzielanie się płynu z gruczołów* i t. p. (przyp. tłum.).

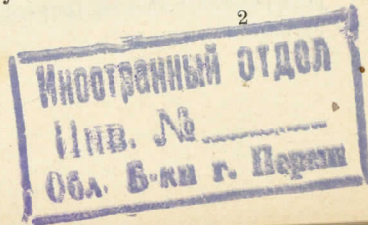
twierdzić, iż z chwilą gdy pojęcia te stają się przyczyną *ruchu* — na pomoc im przybywają inne jakiegoś czynniki: zdarza się to np. u osób „oddanych jakiegoś idei.” Tylko uczucia powodują człowiekiem.

II.

Tak więc działalność woli przedstawia się nam jako jedno z ogniw w rozwojowym pochodzie od prostego odruchu, gdzie *dążność ruchowa* jest nieubłagana, aż do pojęć oderwanych, gdzie dążenie owo spada najniżej. Ponieważ przejścia w łańcuchu tym są prawie nieznaczące, niepodobna więc określić w nim ściśle ani początku ani końca.

Chcąc uniknąć gmatwaniny nie badaliśmy zagadnienia w całej jego złożoności. Wyłączyliśmy nawet jeden z pierwiastków istotnych, znamiennych woli. Taka, jakiejś ją rozważali dotychczas, może ona być określona w sposób następujący. Wola jest aktem świadomym mniej lub więcej wyrozumowanym, mającym cel prosty lub złożony, blizki lub daleki. W ten sposób zdają się ją pojmować pisarze społeczni, jak Maudsley i Lewes, określający wolę jako „pobudzenie pojęciowe” (impulse by ideas) albo też jako „oddziaływanie (reaction) ruchowe uczucia i pojęć.” Każdy akt *chcenia* tak zrozumiany, byłby więc tylko prostym „przyzwoleniem” (laissez faire), tymczasem jest on nadto czemś zupełnie innym, gdyż zawiera w sobie władzę

Choroby woli.



powściągnięcia (arrêt) albo, wyrażając się językiem fizjologii, — zdolność *otamowania* (inhibition) *).

Dla psychologii opartej na spostrzeganiu tylko zewnętrznym, owa różnica pomiędzy przyzwoleniem i zakazem posiada małą doniosłość; ale dla tej metody psychologicznej, która czynności umysłu stara się tłumaczyć za pomocą mechanizmu fizyologicznego i uważa odruch za jedyny typ wszelkiej działalności, rozróżnienie owo jest niezmiernie ważnem.

Mniemanie powszechne przypuszcza, iż wola jest jakimś magicznym *fiat*, któremu mięśnie ulegają w sposób nieznany; dla podobnej hipotezy jest rzeczą małej wagi czy owo *fiat* wywołuje ruchy, czy też je powściąga. Lecz jeżeli zgodnie ze zdaniem wszystkich współczesnych fizjologów przypuścimy, że odruch jest wzorem i podstawą wszelkiej czynności, i jeżeli, co za tem idzie, przestaniemy się pytać, dlaczego dany stan świadomości przeobraża się w ruch? (gdyż to jest prawo ogólne), to jednak trzeba będzie wytłumaczyć sobie, dlaczego niekiedy *nie przeobraża* się on wcale. Niestety: zdania fizjologów są pod tym względem ciemne i chwiejne.

Najprostszym przykładem zjawiska powściągnięcia lub otamowania jest zawieszenie ruchów serca przez podrażnienie nerwu *błędnego*.

*) Wyrazu *otamowanie* użył, zdaje mi się tłumacz „Odruchów mózgowych“ Siechenowa. Oznacza on pewien proces *fizjologiczny* — hamujący ruchy; *psychologicznie* ujawnia się on w nas jako powstrzymanie się (powściągnięcie się, powściągnięcie) od pewnej czynności. (Przyp. tłum.).

Wiadomo, iż serce (niezależnie od węzłów wewnętrznych) nerwacę swą czerpie z włókienek wielkiego nerwu sympatycznego, wpływających na przyspieszenie jego uderzeń, i z gałązek nerwu *błędnego*. Przecięcie tego ostatniego potęguje ruchy serca; podrażnienie zaś końca przyśrodkowego tegoż nerwu zawiesza je na czas mniej lub więcej długi. Istnieje więc nerw *powściągający* i otamowanie jest pospolicie uważanem jako wynik interierencyi *). Działalność odruchowa węzłów sercowych bywa utrudnioną lub zawieszoną przez podrażnienie rdzenia przedłużonego (w którym bierze początek nerw błędny). Innemi słowy: działalność ruchowa nerwu błędnego wyładowuje się w ośrodkach serca i wywołuje otamowanie. Wszystko to niema bezpośredniego znaczenia dla psychologii, ale oto jeszcze jeden punkt dla nas ważny.

Wiadomo powszechnie, iż odruchowa pobudliwość mlecza pacierzowego wzrasta, gdy ten zostaje uwolnionym z pod wpływu mózgu; uderzającym tego dowodem są zwierzęta z odciętą głową. Nie uciekając się jednak do tych jaskrawych przykładów, wiemy wszyscy, iż odruchy są o wiele gwałtowniejsze podczas snu, niż w stanie czuwania. Aby wytłumaczyć to zjawisko niektórzy pisarze przypuszczali w mózgu istnienie środków *powściągających*. Siechenow umieszczał je we wzgórkach wzrokowych i w okolicy

*) Termin ten wzięty jest z fizyki (światło); oznacza zaś tutaj proces, w którym dwie przeciwne sobie fale nerwowe wzajemnie się znoszą. (Przyp. tłum.).

wzgórków czworaczych. Opierał się on na tem, iż drażniąc drogą chemiczną, lub inaczej wspomniane części mózgu sprowadzał zwykle *obniżenie siły odruchów*. Goltz mieści ośrodki powściągające w mózgu właściwym.

Wszystkie te hipotezy i inne im podobne*) podległy surowej krytyce; wielu z fizjologów przypuszcza poprostu, iż w stanie normalnym podrażnienia rozchodzą się jednocześnie po mózgu strumieniem *wstępującym* i po mleczu pacierzowym w kierunku *poprzednim*; w stanie zaś nienormalnym, kiedy mózg nie może odegrywać żadnej roli, podrażnienia owe, mają przed sobą jedną tylko drogę otwartą po mleczu pacierzowym; wskutek tego następuje nagromadzenie się energii, powodujące niezwykłą pobudliwość odruchową (mleczu pacierzowego). W czasach ostatnich Ferrier**) zatrzymując się na stanowisku niezmiernie ważnem dla psychologii, przypuścił, iż w zrazach czołowych mózgu istnieją ośrodki powściągające (*centres modérateurs*) będące istotnym czynnikiem *uwagi*.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły; widzimy, iż dla wyjaśnienia mechanizmu *otamowania* niema żadnej teorii tak jasnej i powszechnie przyjętej, jak dla od-

*) Dla zaznajomienia się z historycznym przebiegiem tej sprawy odsyłamy czytelnika do *Physiologie des Rückenmarks* Eckhardta w *Physiologie* Herman'a t. 2. cz. 2 str. 33 i następne. Znaleść tam można doświadczenia i objaśnienia Siechenowa, Goltza, Szyffa, Cyona etc.

**) Ferrier *Les fonctions du cerveau* str. 103, 104.

ruchów. Jedni sądzą, iż *powściągnięcie* wynika z dwóch sprzecznych dążeń, które się wklajają ze sobą i znoszą wzajemnie. Inni przypuszczają istnienie ośrodków, a nawet nerwów powściągających, zdolnych do zawieszenia przesłanej sobie czynności nie zaś do jej wzmocnienia. Jest jeszcze kilka hipotez, o których wspominać nie warto*). Wobec tego stanu powszechnej niewiadomości, postarajmy się zbadać tę sprawę według sił naszych.

W każdym powściągu woli trzeba rozważyć dwie rzeczy: 1) mechanizm, który jest jego źródłem — mówiliśmy o nim przed chwilą, i 2) stan świadomości, który mu towarzyszy; o tem właśnie mówić będziemy. Najprzód bywają wypadki, gdzie zjawiska powściągu nie potrzeba wcale tłumaczyć; zdarza się to wtedy, gdy impulsy woli ustają same przez się, kiedy na przykład odrzucamy z niesmakiem jakąś książkę stanowczo nudną.

Inne wypadki objaśnić sobie można za pomocą którejkolwiek z wyżej przytoczonych hipotez. Powstrzymujemy dowolnie śmiech, ziewanie, kaszel, powściągamy się od ruchów zbyt gwałtownych, wprowadzając, jak się zdaje, w grę mięśnie przeciwdziałające.

W wypadkach, gdzie sposób powstawania powściągów jest całkiem nieznan, gdzie mechanizm ich

*) Patrz Wundt'a *Mechanik der Nerwen*; Leves *Physical Basis of Mind* st. 300, 301.

fizyologiczny pozostaje niewyświetlonym, możemy jeszcze otrzymać pewne wskazówki od psychologii właściwej. Weźmy przykład utarty — przystęp gniewu stłumiony siłą woli. Aby nie przeceniać jej władzy, zauważymy najprzód, iż stłumienie owo nie jest wcale prawem powszechnem. Niektórzy zdają się być do tego całkiem niezdolnymi. Inni obdarowani są taką zdolnością w stopniu różnorodnym: ich władza powściągnięcia się zmienną jest w zależności od czasu i otoczenia; наконец bardzo niewielu może być zawsze panami siebie. Najpierwszym warunkiem zrodzenia się powściągu jest czas. Jeżeli pobudzenie będzie tak gwałtownem, iż przejdzie natychmiast w czyn — wszystko stracone. Jakakolwiek ztąd niedorzeczność wyniknie — cofnąć się już nie można. Jeżeli zaś niezbędny warunek *czasu* jest zachowanym, jeżeli stan świadomości zdąży wywołać stany przeciwdziałające, jeżeli te ostatnie zdążą się utrwalić — natenczas *powściągnięcie* zjawi się napewno. Nowy stan świadomości dąży do zniesienia innego i, osłabiając przyczynę, hamuje skutki. Niezmiernie ważnem jest dla patologii woli zbadanie tych zjawisk fizyologicznych, jakie w podobnym wypadku się odbywają. Niewątpliwem jest, że zasób energii nerwowej (cokolwiek powiemy o jej naturze) odmiennym bywa w dwóch różnych momentach u tej samej osoby. Nie można też wątpić, że ilość tej energii, jaką osobnik w danym razie rozporządza, może być rozmaicie w organizmie rozdzieloną. Wido-
cznem jest np. iż matematyk, oddający się spekulacyom naukowym i człowiek zaspakajający jakąś namiętność

fizyczną, całkiem odmiennie zużywają swoją energję, i że jedna postać użytkowania wyklucza drugą, gdyż kapitał rozporządzalny nie może służyć jednocześnie dwom celom.

Widzimy, mówi pewien fizyolog *), iż pobudliwość niektórych ośrodków nerwowych słabnie wraz z wprowadzeniem w grę innych ośrodków, zwłaszcza, podrażnionych dość silnie: takim jest sam fakt.

Rozpatrując zaś działalność normalną układu nerwowego, znajdziemy, iż istnieje pewna niezbędna równowaga pomiędzy narządami tegoż układu. Wiemy dalej, iż równowaga owa może być zakłóconą przez nienormalne działanie niektórych ośrodków, które zdają się obracać na wyłączną swą korzyść zbyt wielką dozę energii nerwowej: wskutek tego działanie innych ośrodków bywa zakłócone. Istnieją prawa ogólne rządzące rozkładem energii nerwowej w rozmaitych częściach systemu, tak samo, jak istnieją prawa mechaniczne, kierujące obiegiem krwi w układzie krwionośnym: jeżeli w jakiegokolwiek grupie naczyń wynika jakieś poważne zakłócenie, skutki jego ujawniają się niebawem we wszystkich innych częściach układu. Te prawa hydrodynamiczne łatwiejszemi są dla nas do pochwycenia, gdyż płyn obiegający po żyłach i tętnicach bardziej dostępnym jest naszemu badaniu, gdyż znamy własności zawierających go naczyń, skut-

*) Franck. Dict. encycl. des sciences médicales, art. Nerveux str. 572.

ki ich rozciągliwości, następstwa skurczów mięśniowych i t. d. Ktoż natomiast pochwali się znajomością praw, rządzących rozdziałem energii nerwowej, owej szczególnej cyrkulacji tego, co nazywamy „plynem” nerwowym? Konstatujemy wprawdzie skutki zakłócenia równowagi w owej działalności, lecz zaburzenia te są zmienne do głębi swej istoty i wymykają się wszelkim uogólnieniom teoretycznym. Możemy tylko zauważyć ich powstawanie i zdać sobie sprawę z okoliczności, jakie im towarzyszą.

Zastosujemy teraz powyższe uwagi ogólne do naszego szczególnego wypadku.

Pierwotny stan świadomości (gniew) wywoł⁴ stany przeciwdziałające i zmieniające się, rzecz prosta, stosownie do natury osobnika: pojęcie obowiązku, hojażn boża, obawa opinii, praw, lub smutnych następstw i t. p. mogą tu przeciwdziałać. W ten sposób utworzył się drugi środek do działania, lub, mówiąc słowami fizjologii, zjawia się rozszczepienie energii nerwowej, uszczuplenie stanu pierwotnego na korzyść drugiego. Czy zaś rozszczepienie takie wystarcza do przywrócenia równowagi — na to odpowiedzieć może tylko dany, poszczególny wypadek.

Jakimkolwiek jednak będzie ów powściąg, jest on zawsze względny, a jedynym wynikiem jego bywa *osłabienie* czynności; tymczasem nadmiar pobudzenia pierwotnego zużytkowuje się rozmaicie: już to za pomocą hamowanych poruszeń, już przez zakłócenia we wnętrzościach, już też na koniec za pomocą sztucznego rozszczepiania energii, jak to widzimy na przy-

kładzie owego żołnierza, który, podczas gdy go operowano, przeżuwał kulę, aby nie krzyczeć. Nie wielu ludzi jest w stanie, dzięki przyrodzonym własnościom i wychowaniu zredukować odruchy do nieznacznych, ledwie dostrzegalnych giestów.

Owo rozszczepienie energii nerwowej nie jest więc zjawiskiem pierwotnym, lecz wytworem późniejszym, wtórnym, rodzącym się w drodze skojarzeń na rachunek stanu pierwotnego.

Zauważmy nadto, iż oprócz pojawienia się owych dwóch centrów przeciwdziałających sobie, są jeszcze i inne przyczyny, bezpośrednio dążące do osłabienia pierwotnych pobudzeń.

Musimy jednak bliżej rozpatrzyć się w trudnościach, jakie ta sprawa przedstawia, gdyż współistnienie dwóch przeciwnych sobie stanów świadomości *) wystarcza tylko do wywołania niepewności, chwiejności, lub bezczynności, — ale bynajmniej nie jest zdolnym zrodzić powściągu dowolnego w rzeczywistym znaczeniu tego wyrazu i obudzić w nas usposobienie, wyrażające się słowami: „nie chcę...” Do tego potrzeba jeszcze jednego warunku; odnajdziemy go w pierwiastku uczuciowym — niezmiernie dla nas ważnym, o którym jednak nie mówiliśmy dotychczas. Nie każde uczucie może być bodźcem czynności, — przeciwnie wiele z nich posiada charakter hamujący: jaskrawym przy-

*) Rzecz naturalna, iż nie oddzielamy tych stanów od ich warunków fizjologicznych, stanowiących czynnik główny.

kładem będzie tutaj uczucie *strachu*. W stanie największego napięcia wywiera ono, jak wiadomo, wpływ niszczący. Człowiek zniecka dotknięty wielkim bólem, niezdolnym jest do wszelkiej reakcji dowolnej, lub odruchowej. Bezkrwistość mózgu, chwilowy paraliż serca, sprowadzają niekiedy śmierć przez uduszenie, chłodny pot na skórze, rozluźnienie się mięśni zwieraczy — wszystko to wskazuje, że pobudliwość ośrodków mięśniowych, naczyniowo-ruchowych, wydzielinowych i t. d. podległa chwilowemu zawieszeniu. Przykład ten jest zbyt rażącym, ale daje nam on, jak mikroskop, potrzebne powiększenie; schodząc niżej, spotykamy wszystkie możliwe obawy ze wszelkimi, odpowiadającymi im stopniami nerwowego otamowania.

Od owego *maximum* przejdziemy teraz do obawy umiarkowanej, do skutków otamowania łagodniejszych, ale posiadających tę samą naturę. W jaki sposób hamujemy np. gniewne ruchy dziecka? Za pomocą pogroźek i upomnień, t. j. *wywołujemy nowy stan świadomości*, zdolny do otamowania akcji. Dziewczynka licząca półlezwarta roku, powiada p. B. Perez, z wyrazu twarzy i brzmienia głosu poznaje, że jest strofowana: wtedy czoło jej marszczy się, wargi zacinają się kureczowo, podlegają przelotnemu wykrzywieniu, oczy zwilżają się łzami i maleństwo gotowe jest wybuchnąć płaczem*). Nowy stan świadomości dąży więc

do wyrugowania dawniejszego nie tylko — dzięki własnej swej sile, lecz także — osłabiając cały organizm. Jeżeli, pomimo powtarzanych pogroźek powścią nie nastąpi, to znaczy, iż pod tym względem osobnik mało nadaje się do wykształcenia; jeżeli zaś następuje, to na mocy powszechnie znanego prawa, pomiędzy dwoma stanami utrwała się pewne skojarzenie: pierwszy z nich wywołuje drugi — hamujący i wskutek przyzwyczajenia powścią staje się coraz łatwiejszym i szybszym. U ludzi, którzy są panami siebie, odbywa się on z taką pewnością, jaka cechuje wszelkie nałogi. Jasnem jest zresztą, że temperament i charakter znaczą tu więcej, niż wychowanie. Niema więc nic dziwnego w tem, iż burza ustępuje przed chłodnem pojęciem, przed takim stanem świadomości, którego dążność ruchowa jest dość słabą: po za nim bowiem gromadzi się jeszcze siła bezwiedna, utajona, o jakiej mówiliśmy przed chwilą.

Aby zrozumieć to cudowne, napozór, zjawisko, nie trzeba badać ludzi dojrzałych, lecz obserwować należy dzieci, (do nich zaś najbardziej zbliżonymi są ludzie dzieci, charaktery nieociosane, osoby nie poddające się wpływowi wychowania). U tych ostatnich dążność do czynu jest bezpośrednią, natychmiastową. Zadanie wychowawców polega właściwie na rozbudzeniu owych stanów przeciwdziałających; przez wychowanie zaś rozumieć trzeba tak dobrze nabytki osobistego doświadczenia dziecka, jak i wpływy osób postronnych. Myślę zresztą iż zbyt czułym byłoby doprowadzić dalej, że wszystkie uczucia hamujące: obawa

*) La Psychologie de l'enfant. str. 33

lub szacunek osobisty, poszanowanie praw, obyczajów, bojaźń boża — nosiły początkowo i noszą dotychczas charakter stanów depresyjnych, dążących do osłabienia działalności.

Jednem słowem zjawisko *powściągu* dostatecznie dla naszych celów wytłumaczymy sobie, poddając rozbirowi warunki psychologiczne, w jakich się ono odbywa, niezależnie od tego jakim będzie nasz pogląd na fizyologiczną jego podstawę. Pożądaniem wprowadzić byłoby wejrzeć w istotę sprawy, dowiedzieć się *w jaki to sposób* dwie czynności prawie *współczesne* wzajemnie się znoszą. Gdyby ta ciemna kwestya została wyjaśnioną, nasze pojęcie o woli, jako władzy *powściągającej* stałoby się bardziej dokładnem, a może nawet całkiem odmiennem. Tymczasem trzeba się zdecydować na czekanie. Zresztą spotkamy jeszcze trudne to zagadnienie—pod inną postacią.

III.

Dotychczas rozważaliśmy wolę—w formie wyłącznej — nie mogącej ani dać o niej dokładnego pojęcia, ani przedstawić jej całokształtu. Wola nie jest ani prostem przeobrażeniem się jakiegokolwiek stanu świadomości w ruchy, ani też prostą władzą powściągu: jest ona własną reakcją osobnika. Musimy na okoliczność tę położyć nacisk, bez tego bowiem patologia woli nie będzie zrozumiałą.

Najbardziej znamioną cechę ruchów *dowolnych*

stanowi ich *przystosowanie się do zamierzonego celu, ich odpowiedniość*, ale oznaka ta wspólną im jest z olbrzymią większością ruchów fizyologicznych: różnica spoczywa tylko w stopniu.

Pominąwszy wszystkie ruchy patologiczne (konwulsye, padaczkę, tańce epileptyczne i t. p.) które są gwałtownem i bezładnem wyładowaniem się energii nerwowej, wszędzie od najniższych szczebli do najwyższych znajdziemy *przystosowanie się* (odpowiedniość) poruszeń.

Zwykle odruchy są tylko reakcją mlecza pacierzowego, zastosowaną do warunków ogólnych i, co za tem idzie, bardziej prostych, jednostajnych, niezmiennych dla tego lub owego osobnika (za wyłączeniem wypadków wyjątkowych); odruchy te posiadają więc charakter *gatunkowy*.

Druga grupa odruchów przedstawia już reakcję dolnej i średniej części mózgowia—rdzenia przedłużonego, ciał prążkowanych, wzgórków wzrokowych. Reakcyje owe przystosowane są do warunków również ogólnych, mało zmiennych, ale już o wiele więcej złożonych: jest to tak zwana przez niektórych pisarzy działalność „czuciowo-ruchowa” (*sensori motrice*). Ruchy te mają również charakter bardziej *gatunkowy*, niż *osobniczy*—tak wielkie jest jeszcze ich podobieństwo w dwóch osobnikach danego gatunku.

Odruchy mózgowe—zwłaszcza najwyższe—stanowią już reakcyję przystosowaną do warunków bardzo złożonych, bardzo zmiennych, niestałych i różniących się stosownie do osobnika i w zależności od czasu

u tego samego indywiduum. Są to już reakcyje *pojęcio-ruchowe* (idéo-motrice) i *chcenia*. Przystosowanie się takie jakkolwiek jest doskonałem, nie posiada dla nas wielkiej wagi. Jest ono tylko skutkiem, którego przyczyna leży nie w *chceniu*, lecz w działalności umysłowej—intelektualnej. Inteligencya bowiem jest ciąglem dopasowywaniem (ajustement) stosunków wewnętrznych do zewnętrznych, a w swej postaci najwyższej—jest ona dopasowaniem doskonale ustosunkowaniem (coordonné); koordynacya więc (ustosunkowanie) stanów świadomości pociąga za sobą takąż koordynacyę ruchów, wyrażających te stany. Z chwilą gdy cel zostanie obranym, odegrywa on rolę tego, co metafizycy nazwali „przyczyną ostateczną” (causa finalis) t. j. powoduje wybór środków do osiągnięcia jego wiodących. Przystosowanie się jest więc tutaj wynikiem mechanizmu umysłowego; nie potrzebujemy za trzymywać się dłużej nad tym wnioskiem.

Ale rzeczą najbardziej nas obchodzącą jest przede wszystkim ów *wyбір* — owo pierwszeństwo przyznane ostatecznie temu lub owemu po dłuższem lub krótszem zestawieniu pobudek. Wybór ten właśnie przedstawia reakcyę *osobniczą*—indywidualną, różniącą się od reakcyi *gatunkowych*, wobec których — jak zobaczymy w patologii, zajmuje on to naczelne, to podrzędne stanowisko.

Czemże jest ów wybór? Rozpatrywany w swej formie zewnętrznej jest on tylko pewnem przyzwoleniem *praktycznem*, jest wyrokiem, który się wykonywa. Zauważmy to dobrze: pod względem fizyologicznym

i ze strony zewnętrznej nie odróżnia ruchu dowolnego od mimowolnego; mechanizm będzie jednaki czy mrugnę okiem wskutek odruchu (niechcący), czy też zrobię to umyślnie, aby ostrzedz np. współwinowajcę*).

Ze strony psychologicznej i wewnętrznej nie odróżnia wniosku—w zwykłym rozumieniu tego wyrazu—jako przyzwolenia teoretycznego, od *chcenia* — tylko to chyba, że *chcenie* wyraża się w postępku, że jest ono wnioskiem, wprowadzonym w wykonanie.

Ale czem jest wybór—rozpatrywany już w treści swej—nie zaś w formie? Na ten punkt zasadniczy zwrócimy całą uwagę i postaramy się go rozjaśnić. Przy pomocy pewnych zjawisk biologicznych niższego rzędu—zrozumiemy może łatwiej na czem polega *wyбір*. Aby się nie zbłąkać w analogiach zbyt odległych, nie będę tu mówił nie o powinowactwie fizycznem (np. o powinowactwie magnesu względem żelaza). Z królestwa roślin przytoczę tylko *owadożerne*, które, jak mucholówka np. (*Dionea muscicapa*) z pomiędzy stykających się z niemi przedmiotów wybierają jedynie pożywne. Ameba w podobny

*) Fizyologowie odróżniają mięśnie ruchów dowolnych i mimowolnych, dodając jednak że odróżnienie to niema w sobie nic bezwzględного. Są osoby jak np. fizyolog E. F. Weber, które mogą dowolnie powstrzymywać bicie swego serca; inne znów, jak Fontana, dowolnie ściągają tęczówkę oka. Ruch staje się wtedy dowolnym, kiedy, na skutek licznych i szczęśliwych prób zostanie związany z jakimś stanem świadomości i władzy jego podpadnie.

sposób wybiera sobie pewne szczątki organiczne, jakimi się karmi. Fakty te nie ulegają zaprzeczeniu, lecz wyjaśnienie ich jest niezmiernie trudne. Tłumaczy się je pospolicie pewnym stosunkiem układów drobinowych (molekularnych) ciała wybierającego do wybranego. Zapewne dziedzina wyboru jest tutaj bardzo ograniczoną, ale też mamy do czynienia z najgrubszą, niemal fizyczną jego postacią. Pojawienie się i rozwój organizacyi nerwowej, coraz bardziej złożonej nadają ślepeму powinowactwu charakter najprzód jednej świadomej siebie dążności, a potem już kilku różnic świadomych i ze sobą sprzecznych; zwycięstwo odnosi ta, która przedstawia *maximum* powinowactwa (za przykład może posłużyć pies wahający się pomiędzy kilkoma półmiskami i w końcu wybierający sobie jedną z potraw). Wszędzie jednak *wyбір* jest wyrazem natury osobnika—w danym czasie, warunkach i przy danym stopniu rozwoju; innemi słowy—wyбір ten mniej będzie stanowczym im powinowactwo jest słabsze. Możemy więc powiedzieć, iż wybór wynikający z jednej lub z wielu dążności, z jakiejś sensacyi obecnej lub z wrażeń odtworzonych, z pojęć złożonych lub z zawiłych i sięgających w przyszłość obrachowań, że wybór ów opiera się zawsze na pewnej skłonności, na pewnej analogii przyrodzonej, na przystosowaniu. Jest to jednak prawdziwem w odniesieniu do zwierząt niższych, wyższych i człowieka w zastosowaniu do występku lub cnoty, wiedzy, rozkoszy lub pragnień ambitnych. Ale, ograniczając się tylko do człowieka, wyobraźmy sobie, iż powstaje

w nas dwa lub kilka stanów świadomości — wobec kilku możliwych celów działania. Wyobraźmy dalej, że po pewnem wahaniu wybranym został jeden z tych stanów. Otóż inaczej chyba wytłumaczyć sobie tego nie można, jak tylko twierdząc, iż pomiędzy owym stanem świadomym i sumą wszystkich innych—świadomych, nawpół uświadomionych i bezwiednych (czyś to fizyologicznych) składających w danej chwili naszą osobę, nasze „ja” duchowe, iż pomiędzy niemi istnieje pewna ugoda, pewna przyrodzona analogia i powinowactwo. Jest to jedyne objaśnienie *wyboru*, inaczej — przypuścimy chyba, iż przyczyna jego nie istnieje. Proponuje mi ktoś np. abym zabił przyjaciela: zamiar taki odtrącam od siebie ze zgrozą—jest on kategorycznie wyłączonym; znaczy to, iż sprzeciwia się innym moim dążeniom, uczuciom, że pomiędzy nim i niemi wszelkie jakiekolwiek skojarzenie jest niemożliwem i że przez to właśnie zamiar ów musi być unicestwionym.

Inaczej ma się rzecz ze zbrodniarzem. Tam utrwaliła się już pewna *analogia*, pewne *więzy ugodowe* pomiędzy wyobrażeniem *morderstwa* i uczuciem *nienawiści* lub *chciwości*; dla tego też zabójstwo staje się przedmiotem wyboru. *Tak więc: rozpatrując chęć, jako stan świadomości, powiemy iż nie jest ono niczem innem jak tylko twierdzeniem* (lub przeczeniem). Podobnem jest ono do wniosku. Różnica polega na tem, że wniosek wyraża stosunki zgodności (lub niezgody) *pojęć*, chęć zaś—takie same stosunki pomiędzy *skłonnościami* (*tendances*); pierwszy jest wypo-

czynkiem dla umysłu, drugie zaś—etapem na drodze do czynu; jeden jest nabytkiem, drugie zaś — stratą, gdyż inteligencya gromadzi, wola wydatkuje. Ale chcenie samo w sobie, *jako stan świadomości*, tak samo nie zdolnem jest wywołać czynu, jak wniosek nie może stworzyć prawdy. Skuteczność *chcenia* przychodzi zkadina. W „zakończeniu” naszym powrócimy jeszcze do tego bardzo ważnego punktu*).

Ostateczna przyczyna wyboru spoczywa więc w *charakterze*, t. j. w tem wszystkim, co stanowi cechę właściwą osobnika w znaczeniu fizyologicznem i wyróżnia go od wszystkich innych indywiduów jego gatunku.

Ale czy też charakter albo — że użyję terminu bardziej ogólnego—czy osoba, czy nasze „ja”—będące dla nas przyczyną, jest także tylko wynikiem? Bez wątpienia; ale tutaj nie będziemy się zastanawiali

*) Wyraziliśmy wyżej — tylko w formie nieco odmiennej ten fakt oczywisty, że wybór odbywa się zawsze w kierunku największej przyjemności. Każde zwierzę rozumne lub bezmyślne, chore lub zdrowe może pożądać tylko tego, co w danej chwili przedstawia mu się jako największe jego dobro lub złe najmniejsze. Nawet człowiek przenoszący śmierć nad niesławę lub odstępstwo — wybiera część najmniej nieprzyjemną. Charakter osobisty, stopień rozwoju umysłowego podnoszą lub obniżają skalę wyboru, który jednak dąży zawsze do tego, co mu jest najmiłszem. Kierunek przeciwny jest niemożliwym. Ta prawda psychologiczna jest tak jasna, że już starożytni uważali ją za pewnik fizyologiczny i potrzeba było całych foliantów metafizyki, aby ją zaciemnić.

nad przyczynami tego wyniku. Nauka o charakterach, którą Stuart Mill ogłaszał przed 40 laty pod imieniem *etologii* — nie jest jeszcze i, jak sędzę, nie może być zbudowaną. Gdyby zaś nawet istniała musielibyśmy tylko przyjąć jej wyniki—nie wkraczając w dziedzinę jej wcale, gdyż przechodzić ciągle, bez końca od skutków do przyczyn — byłoby to popełniać błędy metafizyki. Powtarzam raz jeszcze: względnie do przedmiotu, który nas zajmuje—*charakter* jest dla nas punktem wyjścia najdalszym, przyczyną ostateczną, jakkolwiek dla innego szeregu badań jest on *skutkiem*. Zauważmy tylko mimochodem—dla prostego przypomnienia, iż *charakter* t. j. nasze „ja” czynne — stanowi wytwór niezmiernie złożony, do ukształtowania którego przyczyniły się: dziedziczność, czynniki fizyologiczne przed i po urodzeniu, wychowanie i doświadczenie. Można również powiedzieć z pewną śmiałością, iż na utworzenie jego wpływają więcej stany uczuciowe, pewien właściwy sposób czucia—niż czynność umysłowa. Ten to właśnie ogólny sposób czucia, ten stały nastrój organizmu jest najpierwszym i najbardziej istotnym motorem. W jego nieobecności człowiek niezdolnym jest chcieć: przekonamy się o tem z patologii. Dla tego właśnie, iż stanów zasadniczy zmienia się stosownie do budowy osobnika, iż bywa on stałym lub chwiejnym, jednakim lub zmiennym, silnym lub słabym — dla tego to spotykamy trzy główne typy woli: silnej, słabej, zmiennej (intermittente) — wraz ze wszystkimi odcieniami i stopniami tychże typów; lecz powtarzamy raz jeszcze:

różnice owe pochodzą z charakteru osobnika, a ten znów zależnym jest od swojej własnej konstytucji: po za tem niemasz żadnej innej przyczyny.

Jesteśmy więc w zupełnej zgodzie z tymi, którzy nie chcą przypuścić, aby przewaga jednej jakiejś pobudki mogła nam wytłumaczyć akt *chcenia*. Pobudka przeważająca, jest tylko częścią przyczyny i do tego zawsze najslabszą, chociaż najbardziej widoczną; skuteczną jest ona o tyle, o ile zostanie wybrana, innemi słowy, o ile wejdzie jako istotna część składowa do grupy wszystkich stanów, tworzących nasze „ja” duchowe w danej chwili, i o ile jej dążność do czynu zleje się w jedno ze wszystkimi innemi dążnościami, jakie wynikają z charakteru.

Niema więc potrzeby tworzyć jakiejś odrębnej istności z naszego „ja” i umieszczać go w dziedzinie transcendentalnej, aby uznać w niem pewną *przyczynę zjawisk*. Jest to faktem prostego doświadczenia—bardzo widocznym; czegoś przeciwnego nie podobna zrozumieć.

Fizjologicznie znaczy to, iż czyn dowolny różni się i od prostego odruchu, gdzie za jednym wrażeniem następuje skurcz mięśnia, i od form bardziej złożonych, gdzie za jednym wrażeniem idzie cała grupa skurczów; że czyn dowolny jest wynikiem całkowitej organizacyi nerwowej, odbijającej w sobie przyrodę całego ustroju i odpowiednio działającej.

Psychologicznie znaczy to, iż czyn dowolny—w jego postaci skończonej — nie jest prostem przeobrażeniem się stanu świadomości w ruch, ale że nadto ka-

że on przypuszczać udział całej grupy tych stanów świadomych i nawpół-swiadomych, z jakich w danej chwili składa się nasze „ja”.

Mamy więc podstawy do określenia woli, jako reakcyi osobistej (indywidualnej) i do uważania jej za rzecz najściślej z nami związaną. Nasze „ja,” będące tylko skutkiem, jest jednak przyczyną w znaczeniu najbardziej ścisłym i mogącym zadowolnić wszelkie wymagania.

Tak więc widzieliśmy, iż przejście od najniższego odruchu do najwyższej postaci woli jest stopniowe, i że niepodobieństwem byłoby oznaczyć ściśle chwilę, w której się zaczyna *chcenie* właściwe, t. j. reakcyi osobista. Na obu krańcach tego szeregu różnica sprowadza się do dwóch punktów: z jednej strony nadzwyczajna prostota, z drugiej—niezwykła złożoność; z jednej strony reakcyi wiecznie jednaka u wszystkich osobników danego gatunku, z drugiej zaś—reakcyi, zmieniająca się stosownie do osobnika, t. j. względnie do szczególnego organizmu, ograniczonego w czasie i przestrzeni. Prostocie towarzyszy stałość, złożoności zaś zmienność. Jasnym jest, iż z punktu widzenia ewolucyi, wszystkie reakcyje były początkowo *osobistemi*; stały się zaś one organicznymi, *gatunkowemi* dzięki temu, iż powtarzały się niezliczoną ilość razy i w osobniku i w rasie. Początek woli spoczywa w zdolności reagowania, jaką posiada materya żyjąca; szczybel zaś najwyższy rozwoju woli wiąże się z inną własnością materyi żyjącej, z własnością *przyzwyczajania się* i właśnie owa działalność

mimowolna, na wieki utrwalona (gatunkowa) — jest podporą i narzędziem działalności indywidualnej.

Ale u zwierząt wyższych, jak dziedziczność, tak też wypadki towarzyszące urodzeniu, a dalej ciągle przystosowywanie się do wiecznie zmiennych warunków zewnętrznych nie pozwalają reakcyi osobistej, ani ustalić się, ani przybrać formy — u wszystkich osobników jednakiej. Złożoność ich otoczenia chroni je od automatyzmu.

Na tem zakończymy nasze uwagi wstępne, przypominając, iż jedynym ich celem było przygotowanie się do studyów nad patologią (woli), do której przystępujemy obecnie.

ROZDZIAŁ I. Osłabienie woli.

I. Brak impulsów.

Widzieliśmy przed chwilą, iż wyraz *wola* oznacza akty dość różnorodne pod względem ich pochodzenia, mające jednak tę wspólną cechę, iż w każdej formie swojej, i na wszelkim stopniu rozwoju przedstawiają one reakcyę osobnika. Nie powracając już do tego rozbioru, zauważymy tylko, dla większej jasności i ścisłości, iż prawdziwe *chcenie* poznaje się po dwóch cechach zewnętrznych: jest ono *stanem orzekającym* (définitif) i *uzewnętrznia się w czynie*.

Brak stanowczości, będący już początkiem stanu chorobliwego, posiada swoje przyczyny wewnętrzne, o których dowiemy się z patologii: brak ów wynika ze słabości pobudzeń, albo z ich zbyt przelotnego oddziaływania. W szeregu charakterów chwiejnych niektóre — liczba ich bardzo mała — są takimi wskutek szczególniejszego bogactwa pojęć. Porównywanie po-

budek, rozumowania, obrachowanie następstw składają się na wytworzenie niezmiernie złożonego stanu umysłowego (*cérébral*), przy którym dążności do czynu wzajemnie się wklajają. Ale owo bogactwo pojęć samo przez się nie jest jeszcze dostateczną przyczyną braku stanowczości, jest to tylko powód współdziałający; przyczyna istotna tutaj, jak zawsze, spoczywa w charakterze.

Bardziej widocznem to jest u ludzi niestanowczych, a ubogich w pojęcia. Działają oni zwykle w kierunku *najmniejszej przeszkody*, albo najsłabszego oporu. Namysł ich z trudnością zakończony bywa wyborem, wybór jeszcze trudniej przeradza się w czyn.

Chcenie jest przeciwnie stanem wyrokującym: zamyka on wszelką dyskusję. Pod jego wpływem nowy stan — motyw wybrany — wchodzi w skład naszej *jaźni*, jako część istotna i wykluczająca inne stany. W ten sposób nasze „ja” ustala się na dobre. U natur zmiennych wyrok jest zwykle prowizorycznym, innemi słowy, chcące „ja” jest związkiem tak nie-trwałym, iż najbardziej nieznaczny stan świadomości pojawieniem się swem może go zmienić, uczynić innym. Związek, tworzony co chwila, nie posiada żadnej siły oporu względem chwili następnej.

W ogólnej sumie tych stanów świadomych i bez-wiednych, które w każdej danej chwili przedstawiają przyczyny chcenia, rola charakteru osobistego jest najmniejszą, znaczenie zaś warunków zewnętrznych największe.

Powracamy wtedy do owej niższej, uprzednio

już rozpatrzonej postaci woli, polegającej na biernem przyzwoleniu („laisser faire”).

Nie trzeba nigdy zapominać również, że chcieć jest to działać, że chcenie jest przejściem do czynu. Sprowadzać, jak to robiono niekiedy, wolę do prostego postanowienia, t. j. do teoretycznego twierdzenia, że dana rzecz zostanie wykonaną, jest to trzymać się w dziedzinie abstrakcyi. Wybór jest tylko jednym z momentów w procesie woli. Jeśli się nie ujawni w czynie natychmiastowo, lub w czasie właściwym, nie go nie wyróżni od czynności logicznego myślenia. Podobnym on jest wtedy do owych praw pisanych, których nikt nie wykonywa.

Po tych uwagach przystąpmy do patologii. Choroby woli podzielimy na dwie wielkie klasy, stosownie do tego, czy jest ona *osłabioną*, lub *zanikłą*.

Oslabienia woli stanowią w jej patologii część najważniejszą, pozwalają one obejrzeć mechanizm zepsuty. Podzielimy je na dwie grupy.

Pierwsza — osłabienia z braku impulsów.

Druga — osłabienia z nadmiaru impulsów.

Po trzecie: ze względu na szczególną ich wagę, rozpatrzmy nadto z osobna osłabienia *uwagi dowolnej* (*attention volontaire*).

Po czwarte na koniec, pod nagłówkiem „królestwo zacheianek” (*le règne des caprices*), zbadamy pewien stan osobliwy, w którym wola nie ustala się nigdy, lub tylko przypadkowo.

I.

Pierwsza grupa zawiera w sobie fakty proste, zrozumiałe, których zbadanie będzie pouczającym. Zaczątek tych objawów znajdujemy już w stanie normalnym, w charakterach miękkich, które, aby działać, potrzebują wpływów woli *obcej*; ale choroba ukaże nam stan taki w potwornem powiększeniu. Guislain opisał w słowach ogólnych to osłabienie, któremu lekarze nadają nazwę *bezwoli* (aboulie) *). „Chorzy mogą chcieć tylko wewnątrznie, umysłowo, według wymagań rozsądku, mogą doświadczać pragnienia jakiejś działalności, lecz niezdolnymi są postępować odpowiednio. W głębi ich umysłu jest jakaś niemoc. Chcieliby oni pracować, nie mogą... Wola ich niezdolna jest przekroczyć pewnych granic; rzekłbyś, że ta siła czynna podlega otamowaniu: ich *chcę* nie przeobraża się w wolę pobudzającą, w postanowienie czynne. Chorzy dziwią się sami niemocy, jaką rażona jest ich wola... Zostawieni sobie, spędzają dnie całe w łóżku, lub na krześle; kiedy się do nich mówi, albo się ich pobudza, odpowiadają stosownie, chociaż zwężle; o rzeczach sądzą dość dobrze **).”

Ponieważ chorzy, których inteligencja pozostała

*) Należy odróżniać *bezwolę* od *niechcenia*. (Przyp. tłum.).

**) Guislain. Leçons orales sur les phrenopathies, tom I, str. 46 i 256. Zobaczyć także: Griesinger'a „Traité des maladies mentales. Leubuscher'a Zeitschrift Psychiatrie.“ 1847.

niezakłóconą, przedstawiają typy najciekawsze, będziemy więc przytaczali tutaj tylko przykłady tego rodzaju. Najdawniejsze z odnoszących się tu spostrzeżeń zawdzięczamy Esquirol'owi.

„Urzędnik pewien, odznaczający się wysoką wiedzą i potęgą słowa, pod wpływem zgryzot uległ monomanii... Zachował on całą przytomność umysłu, nie chce jednak nigdzie wychodzić, jakkolwiek uznaje, iż nie ma słuszności. Nie chce doglądać swych interesów, choć wie, że cierpią na tem; mowa jego jest o tyle rozsądną, o ile dowcipną. Gdy mu się zrobi wzmiankę o podróży, kiedy się go zachęca do pilnowania interesów, odpowiada: „Wiem, że powinien byłbym to robić, i że nie mogę; rady pańskie są bardzo dobre, chciałbym pójść za jego zdaniem, jestem zupełnie przeświadczony o słuszności, lecz zrób pan tak, abym mógł chcieć, abym posiadał tę wolę, która postanawia i wykonywa. Pewnem jest, — mówił mi dnia jednego, — iż posiadam wolę na to tylko, aby nie chcieć, gdyż zachowałem cały mój rozsądek, wiem co robić należy, lecz siła opuszcza mię w chwili, kiedy mam działać” *).

Lekarz angielski Bennet, opowiada o pewnym człowieku „który częstokroć nie mógł wykonać tego, co chciał. Nieraz próbował on rozebrać się i pozostał nieruchomym przez całe dwie godziny, zanim mógł zdjąć ze siebie ubranie; jednocześnie wszystkie

*) Esquirol 1, 420

jego zdolności umysłowe z wyjątkiem *chcenia* znajdowały się w dobrym stanie. Pewnego dnia zażądał szklanki wody; przyniesiono mu ją na tacy, lecz chory nie mógł jej wziąć, chociaż pragnął. Służący musiał stać przez pół godziny, zanim наконец pacjent zapanował nad swym stanem. Zdawało mu się, mawiał, że ktoś inny owładnął jego wolą^{*)}.

Pewien autor, na którego należy powoływać się zawsze w sprawach patologii umysłowej, T. de Quincey, opisał nam, na podstawie własnego doświadczenia ów paraliż woli. Obserwacya jest tem cenniejszą, iż zawdzięczamy ją pisarzowi o umyśle subtelny i delikatnym.

Wskutek długiego nadużycia opium musiał on zarzucić swe studia, które niegdyś uprawiał z zajęciem. Rozstawał się też z niemi w uczuciu niemocy i słabości dziecinnej i z goryczą tem żywszą, że przypominał sobie czasy, kiedy spędzał nad książką chwile rozkoszne. Niedokończone dzieło, któremu poświęcił najlepszą część swojej inteligencji, wydawało mu się teraz grobem zgasłych nadziei, płonnych usiłowań, zbiorom nieużytecznych materyałów, podwaliną gmachu, który wykończonym nie będzie nigdy. W tym „stanie niemocy woli, lecz nie umysłu,” oddał się on ekonomii politycznej, z którą niegdyś był ściśle zażyły. Odkrywszy wiele błędów w doktrynach sobie współczesnych, znalazł nakoniec

^{*)} Bennet, w Carpenter'a Mental Physiology, str. 385.

w traktacie Ricarda zaspokojenie swych pragnień umysłowych, rozkosz i działalność, której już nie znalazł oddawna. Sądząc jednak, iż niektóre ważne prawdy uszły baczności Ricarda, powziął zamiar napisania *Wstępu do wszelkiego przyszłego systemu ekonomii politycznej*. Poczyniono odpowiednie przygotowania, aby wydrukować i wydać dzieło, którego zjawienie się zapowiedziano za dwa miesiące. Należało tylko napisać przedmowę i dedykację dla Ricarda, autor uczuł się jednak całkowicie do tego niezdolnym; jakoż zaniechano przygotowań i dzieło pozostało na biurku.

„W takim stanie umysłowego odrętwienia znajdowałem się mniej więcej przez lat cztery, które spędziłem podlegając czarodziejskim zachwytom opium. Była to taka nędza moralna, że istotnie można było powiedzieć o mnie, iż żyłem w ciągłym śnie. Rzadko kiedy mogłem się zmusić do napisania listu, pod największym przymusem mogłem zaledwie napisać kilka słów odpowiedzi i to wtedy, kiedy list, na który odpowiadałem przeleżał u mnie kilka tygodni, a nawet miesięcy. Bez pomocy M..., nie mogłem załatwić żadnego rachunku i cała moja ekonomia domowa, jakkolwiek pozostaje ona w związku z ekonomią polityczną, popadła w nieład niewysłowiony.

Jest to stan, o którym więcej nie będę już mówił, a jakiego ostatecznie doświadczy na sobie każdy spożywcza opium: przygnębienie i męki, wynikające z poczucia niedołęstwa i słabości, niedbalstwo i owo wieczne odkładanie na później codziennych obowiązków,

owe gorzkie wyrzuty, rodzące się pod wpływem refleksyi. Morfinista nie traci zmysłu moralnego, nie porzuca swych dążeń, życzy on i pragnie tak żyć, jak nigdy, wykonać to, co uważa za możliwe, co nakazuje mu obowiązek, ale niemoc jego umysłu przewyższa nieskończenie zdolność nie tylko wykonywania, lecz nawet spróbowania. Jest on, jak gdyby pod naciskiem wiecznej zmory; na wszystko, co chciałby uczynić, patrzy jak człowiek przykuty do łoża śmiertelną niemocą, jako człowiek, którego zmuszono, aby był świadkiem obrazy lub obelgi, wyrządzonej jakiemuś przedmiotowi jego miłości: przeklina urok, który go pęta i czyni nieruchomym; chętnie rozstałby się z życiem, gdyby mógł tylko podnieść się i chodzić, ale jest bezsilnym, jak dziecko i nie może nawet spróbować powstać z miejsca *).” Zakończę jeszcze jedną, ostatnią obserwację, przydługą nieco, najdłuższą z tych jakie znałem, która jednak ukaże nam chorobę pod wszelkimi jej postaciami. Zaczepiałem ją z Billod’a (Annales medico-psychologiques).

Idzie tu o pewnego mężczyznę, lat 65-u „budowy mocnej, temperamentu limfatycznego, zdolności wielkich, zwłaszcza w zakresie interesów handlowych, wrażliwości umiarkowanej.” Oddając się z zamiłowaniem zajęciom notariusza, zaledwo po długim wahaniu zdecydował się on sprzedać swe biuro. Następnie popadł w stan głębokiej melancholii, nie przyjmował

*) T. de Quincey Confessions i t. d. str. 186—188.

wał pokarmów, uważał się za zrujnowanego i w rozpaczę usiłował nawet pozbawić się życia.

W opowiadaniu poniżej zamieszczonem, opuszczę tylko pewne szczegóły, wchodzące w zakres czystej medycyny, albo też nie mające dla nas znaczenia, dając głos samemu obserwatorowi.

„Ze wszystkich zdolności najdotkliwiej porażoną wydała nam się *wola*; chory uskarża się często, iż nie może *chcieć* wykonać pewnych postępów, jakkolwiek pragnie to uczynić i jakkolwiek zdrowy jego rozsądek przedstawia mu ich pożytek, a często nawet konieczność...”

Chorego umieszczono w zakładzie Ivry; postanowił on być przedsięwziąć z panem Billod podróż do Włoch.

„Kiedy mu oznajmiono o blizkim jego odjeździe odpowiedział: „Nie będę mógł nigdy tego zrobić, chociaż mię to dręczy.” W przeddzień odjazdu oznajmił znowu, iż „nie będzie mógł nigdy.” W dzień oznaczony, wstał o godzinie szóstej zrana, aby oświadczyć to samo panu M.; spodziewano się więc pewnego oporu, skoro jednak ukazałem się, nie sprzeciwił mi się bynajmniej; jednakże, czując, że *wola* go może opuścić, zawołał: „gdzie jest dorożka, siadajmy co prędzej!”

„Zbytecznem byłoby zmuszać czytelnika, aby towarzyszył wszystkim przypadłościom choroby, wydarzonem podczas owej podróży. Objawy te dadzą się sprowadzić do trzech lub czterech najgłówniejszych.

jakie przytoczę, aby dać wyobrażenie o wszystkich innych.

Pierwszy wypadek zdarzył się w Marsylii; chory przed wypłynięciem na morze, powinien był dać upoważnienie żonie do sprzedaży domu; sporządziwszy akt ten osobiście, przepisywał go na papierze stemplowym, miał się już podpisać, gdy w tem zjawia się przeszkoda, jakiej nikt z nas nie oczekiwał. Po napisaniu imienia nie mógł on w żaden sposób napisać nazwiska. Z trudnością tą walczył napróżno, najmniej sto razy wykonywał ręką nad arkuszem papieru ruchy niezbędne do tej operacji, co dowodzi jasno, że przeszkoda nie leżała w ręce; sto razy wola uparta nie mogła rozkazać jego palcom, aby przyłożyły pióro do papieru. Pan P. złości się i zżyma, porywa się z miejsca, tupie nogami, znowu siada i nowe czyni usiłowania: pióro, jak przed tem, nie może dotknąć papieru. Czy zaprzeczmy tu, że pan P. miał żywą chęć dokończenia swego podpisu i że rozumiał ważność tego czynu? czy zaprzeczmy, iż organ mający wykonać robotę znajdował się w stanie zupełnego zdrowia? Działacz zdaje się tu być tak dobrze zdrowym, jak i narzędzie, lecz pierwszy nie może zaplanować nad drugim. Widocznym jest brak woli. Walka ta trwała przez trzy kwadransy i w końcu szereg wysilenń uwięziony został skutkiem, o jakim już wątpiłem; podpis chociaż bardzo niedokładny, bądź co bądź, został wykonany. Byłem świadkiem tej walki, obchodziła mię ona bardzo żywo i oświadczam, iż nie po-

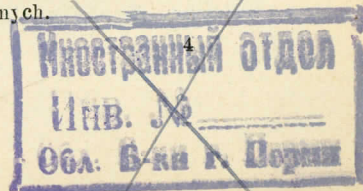
dobnaby było skonstatować w sposób bardziej widoczny niemożności *chcenia* pomimo *życzenia**).

„W kilka dni później skonstatowałem znów niemożność tego samego rodzaju. Chodziło o małą podobiednią przechadzkę: pan P. życzył jej sobie jaknajbardziej; pragnąłby on, jak powiadał, mieć pojęcie o fizjonomii miasta. W ciągu pięciu dni z rzędu brał do rąk kapelusz i wstawał, zabierając się do wyjścia, lecz płonna nadzieja: wola nie mogła nakazać jego nogom, aby zaczęły się poruszać i przeniosły go na ulicę. „Jestem widocznie więźniem siebie samego,“ mówił chory, „to nie pan przeszkadzasz mi wyjść, i nogi moje nie sprzeciwiają się temu; cóż to więc być może?“ Pan P. skarżył się w ten sposób, iż nie może *chcieć*, pomimo ochoty, jaką posiadał. Nakoniec po pięciu dniach, udało mu się z najwyższym wysiłkiem wyjść z domu; w pięć minut jednak powrócił spokojny i zadyszany, jak gdyby przebył biegnąc kilka kilometrów drogi, sam dziwił się mocno temu, co zrobił.

Przykłady podobnej niemocy powtarzały się co chwila; niekiedy pacjent życzył sobie być na przedstawieniu, lecz nie mógł *chcieć* pójść do teatru; czasem znów, znajdując się w gronie współbiesiadników u stołu, radby był wziąć udział w rozmowie, lecz znowu prześladowała go niemożność *chcenia*. Prawda,

*) Przepisuję tu dosłownie spostrzeżenia autora, nie mówiąc nic o jego poglądach psychologicznych.

Choroby woli.



iz często niezdolność taka istniała, że tak powiem, tylko z *obawy*; chory *obawiał się*, iż nie będzie mógł czegoś uczynić, niekiedy jednak udawało mu się strachy te pokonywać; często znowu, wyznać to trzeba, były one całkiem uzasadnione.“

Po sześciu dniach spędzonych w Marsylii, pacjent i lekarz odpłynęli do Neapolu; „lecz kosztowało to trudy niesłychane;“ podczas tych dni sześciu chory oświadczył się stanowczo przeciwko podróży i wyraził chęć powrotu do Paryża, przerażając się z góry na myśl samą, iż znajdzie się wraz ze swoją chorą wolą w kraju obcym; oznajmił on iż chcąc go tam zawieść, potrzeba go będzie związać. W dzień wyjazdu wtedy tylko zdecydował się wyjść z hotelu, kiedy sądził, iż jestem gotów użyć przemocy. W końcu wyszedłszy już, zatrzymał się na ulicy, gdzie byłby zapewne pozostał, gdyby nie interwencya czterech marynarzy, których samo ukazanie się zresztą było już dostatecznem.“

„Inna okoliczność jeszcze wyraźniej ukazuje nam nadwężenie woli. Przybyliśmy do Rzymu w sam dzień obioru Piusa IX; mój pacjent powiedział mi: „oto właśnie okoliczność, którą nazwałbym szczęśliwą, gdybym nie był chory; chciałbym być obecnym koronacyi, lecz nie wiem czy będę mógł: spróbuję.“ W dzień obrzędu koronacyjnego, chory wstaje o godzinie piątej, ubiera się, goli i t. d. i t. d., mówiąc do mnie: „widzisz pan, robię wiele, nie wiem jeszcze czy będę mógł;“ nakoniec za zbliżeniem się stosownej godziny, dzięki wielkiemu wysileniu, pacjent z tru-

dnością wyszedł z hotelu. Lecz w dziesięć dni później — podczas uroczystości Ś-go Piotra takie same usiłowania i wysiłki nie doprowadziły do żadnego rezultatu. „Widzisz pan, powiedział mi wtedy, jestem zawsze swoim własnym więźniem; nie chęci mi brak, gdyż zbieram się od trzech godzin, ubrałem się, ogoliłem, włożyłem rękawiczki i oto nie mogę ztąd wyruszyć.“ Rzeczywiście niemożliwem dlań było udać się na uroczystość. Nalegałem usilnie, lecz sądziłem, że nie należało go dalej zmuszać.

Opowiadanie moje dość długie zakończę uwagą, iż ruchy instynktowe wymykające się z pod władzy woli właściwej nie były u naszego pacjenta skrepowane tak, jak te, które nazwać można dowolnemi. Tak np. kiedyśmy powracając do domu, znaleźli się w Lyonie, powóz nasz przejechał jakąś kobietę, która wpadła pod koła. Mój pacjent odzyskał wtedy całą energję i, nie czekając, aż się powóz zatrzyma, odrzucił płaszcz, otworzył drzwiczki i pierwszy stanął obok nieszczęśliwej.“

Billod dodaje, iż podróż nie miała tych skutków, jakich się po niej spodziewał, że jednak chory czuł się lepiej w powozie, zwłaszcza gdy ten był niewygodnym i droga złą, że, nakoniec, powrócił na łono rodziny prawie w tym samym stanie *).

*) Billod, Annales medico-psychologiques, str. 172 i następn. Autor przytacza jeszcze kilka innych faktów o charakterze mniej wyraźnym, ale mówić o nich nie będziemy (t. V. str. 184 319 i następne).



Wypadki wyżej opisane przedstawiają grupę faktów, wydatnie się wyróżniającą; z rozpatrzenia ich wynika kilka danych bardzo wyraźnych i kilka bardzo możliwych wniosków.

Przypatrzymy się najprzód faktom:

1-o. Układ mięśniowy i narządy ruchu są nie-
tknięte, z tej strony więc nie zachodzi żadna prze-
szkoda. Działalność automatyczna, stanowiąca rutynę
codziennego życia, trwa w całej mocy.

2-o. Inteligencya jest doskonałą; przynajmniej
nie nie upoważnia do powiedzenia, iż uległa ona ja-
kiemukolwiek osłabieniu; cel był pojmowany wyraźnie,
środkami do niego wiodące — również, lecz przejście do
czynu jest niemożliwem.

Mamy więc tutaj chorobę woli w najściślejszem
znaczeniu wyrazu; zauważmy mimochodem, iż choroba
wogóle dostarcza nam ciekawych doświadczeń. Stwa-
rza ona warunki wyjątkowe, jakich żadnym innym
sposobem urzeczywistnić nie można: przecina nie-
jako człowieka, znosi jego reakcyę osobistą, pozostawia-
jąc resztę istoty nietkniętą; daje nam o ile to
jest możliwem, osobę zredukowaną do czystej inteli-
gencji.

Zkąd pochodzi owa bezsilność woli? Tu właśnie
rozpoczyna się nasza indukcyja. Można postawić dwie
tylko hipotezy o bezpośredniej przyczynie tej choroby:
jest ona wynikiem osłabienia albo: ośrodków ruchu,
albo też otrzymywanych przez nie pobudzeń.

Na korzyść pierwszej hipotezy poważnie nie

przemawia nie *), przynajmniej wiemy o tem zbyt ma-
ło, abyśmy mogli robić jakieś przypuszczenia.

Pozostaje więc druga, którą też usprawiedliwia
doświadczenie. Esquirol przechował nam godną uwa-
gi odpowiedź, jaką mu dał jeden z jego pacjentów
po powrocie swym do zdrowia. „Ten brak działalno-
ści pochodził ztąd, iż czucie moje było zbyt słabe, aby
mogło wywierać wpływ na wolę.“ Ten sam autor
zauważył również głęboką zmianę, jakiej u podobnych
chorych podlega ogólne poczucie życia (*sentiment de
la vie*). „Istnienie moje, pisze do niego jeden z cho-
rych, jest niezupełne; czynności i sprawy życia co-
dziennego wykonywam, ale każdej z nich czegoś bra-
kuje, a mianowicie *właściwej jej sensacyi i zadowolnie-
nia po jej dokonaniu*... Każdy z moich zmysłów, ka-
żda część mego „ja“ jest, że tak powiem, oddzieloną
odemnie i nie może mi dostarczyć żadnej sensacyi.“
Psycholog nie potrafiłby wyrazić lepiej, do jakiego
stopnia sprawy uczuciowe w swej najogólniejszej
treści zostały porażone. Billod opowiada o pewnej
młodej włoszce „świetnie wychowanej“, która dostała
obłądu wskutek zmartwień miłosnych; kiedy ją na-
stępnie wyleczono, popadła w stan zupełnej obojętno-
ści; „rozumuje ona zdrowo o wszystkim, lecz nie po-
siada już ani własnej woli, ani zdolności chcenia, ani

*) Zauważmy, iż mówi się tu o stanie nie organów, lecz
ośrodków ruchu, jakimkolwiek zresztą będzie mniemanie co do
ich natury i umiejscowienia.

miłości, ani świadomości tego, co się z nią dzieje, lub tego, co czyni... Zapewnia, iż znajduje się w położeniu osoby, która nie jest ani martwą, ani żyjącą, lecz która egzystuje we śnie, dla której przedmioty są jakby mgłą przysłonięte, osoby zdają się poruszać, jak cienie, a słowa przychodzą, jakby z dalekiego świata^(*)).

Jeżeli, jak to zobaczymy znacznie później, każdy akt woli składa się z dwóch różnych pierwiastków: stanu świadomości całkowicie niezdolnego do wywołania lub zawieszenia czynności i ze stanów organicznych, władzę taką posiadających, to należy przypuścić, iż te zjawiska zazwyczaj współczesne sobie jako skutki tej samej przyczyny, są tutaj rozdzielone. Niemożność działania jest faktem; ale czy jest również faktem owo *natężenie* stanu świadomości (bądź co bądź przerywanej) wyrażające się w *chceniu*? Zgadzaając się na to, potrzeba byłoby przypuścić, lecz tylko co do tego jednego wypadku, iż spotykamy tu wszystkie warunki niezbędne i wystarczające. Ale może świadomość owa jest złudzeniem? Tak sędzę, gorąca chęć działalności, jakiej, według swego zdania, doświadczaają niektórzy z owych pacjentów, wydaje mi się tylko prostym złudzeniem ich świadomości. Siła pożądana jest rzeczą bardzo względną; w tym stanie ogólnego zubożenia, wszelki impuls woli, uważany przez nich za *bardzo silny*, nie przekracza w rzeczywistości poziomu *średniego natężenia*: ztąd ich bezczyn-

^{*)} Billod, Annales médico-psychologiques loc. cit. str. 184.

ność. Badając stan woli u ludzi pogrążonych w somnambulizmie, zobaczymy później, iż niektórzy z pacjentów przekonani są, że, byle tylko chcieli, działać mogą; doświadczenie jednak uczy ich ostatecznie, iż nie mają racyi, i że świadomość wprowadza ich w błąd zupełny ^{*)}).

Przeciwnie, kiedy pobudzenie jest gwałtowne, szorstkie i niespodziewane, t. j. gdy łączy ono w sobie wszystkie warunki natężenia, to najczęściej okazuje się skutecznem. Słyszeliśmy wyżej o chorym, który odzyskał całą energję, aby ocalić trатовaną kobietę ^{**)}).

Każdy z nas może sobie zresztą przedstawić ten stan *bezwoli*, gdyż niema nikogo, ktoby nie przebywał w życiu chwil niemocy, kiedy wszelkie pobudki zewnętrzne i wewnętrzne, czucia i pojęcia pozostają na nas bez wpływu i nie mogą przełamać naszej obojętności. Jestto właśnie początek *bezwoli* („aboulie“) istnieje tu tylko jedna różnica stopnia, i druga — jaką się odznacza stan przejściowy od chronicznego.

Jeżeli chorzy, o których mowa, nie mogą *chcieć*, to dla tego, iż wszelkie przedsiębrane przez nich zamiary budzą tylko w nich pożądanja słabe i nie dość silne, aby ich zmusić do czynu. Wyrażam się tak, chcąc się zastosować do mowy potocznej, gdyż przy-

^{*)} Patrz niżej rozdział V.

^{**)} Dowiedziałem się od p. Billod, że ów chory odzyskał był swoją działalność wskutek wypadków czerwcowych 1840 r. i otrzymanych ztąd wzruszeń.

czyną bezwładności nie jest tu wcale słabość pożądań jako stanów psychicznych. Twierdzić tak, byłoby to sądzić z pozoru. Jakiś tu wykazali uprzednio, wszelki stan nerwowy, odpowiadający danej sensacji, lub pojęciu, wtedy lepiej ujawnia się w ruchu, kiedy mu towarzyszą inne jakiekolwiek stany nerwowe, odpowiadające uczuciom. Otóż *bezwola* („abonlie“) jest właśnie wynikiem słabości owych stanów, nie zaś słabości pożądań, która jest tylko wyrazem tamtych. Przyczyną będzie więc tutaj pewna względna nieczułość, ogólne osłabienie wrażliwości; uszkodzeniu ulegają tu sprawy uczuciowe (vie affective), możność doświadczenia wzruszeń. Ale ządze pochodzi ten stan chorobliwy? Jest to zagadnienie przedewszystkiem fizyologiczne. Ani wątpić, że u chorych tego rodzaju spotyka się *otamowanie* wszelkich czynności życiowych. Może ono sięgać tak daleko, iż ulegną mu wszystkie zdolności i osobnik stanie się rzeczą *bezwładną*. Jest to stan któremu lekarze nadają nazwy *melancholii*, *lipomanii*, *odrętwienia* i którego cechami fizycznymi są: zwolniony obieg krwi, obniżenie temperatury ciała i zupełna prawie nieruchomość. Te wypadki skrajne nie wchodzą w zakres naszego przedmiotu, lecz odsłaniają nam one ostateczne przyczyny bezsilności woli.

Wszelkie *otamowanie* nastroju życiowego (tonus) lekkie, lub głębokie, przelotne lub trwałe wywiera swój skutek. Wola tak mało jest podobną do potęgi, rządzącej samowładnie, iż zależy ona na każdym kroku od przyczyn najbardziej błahych, najgłębiej

ukrytych: jest na ich łasce. A jednak, ponieważ podstawy woli leżą w sprawach biologicznych, dokonywających się w głębi naszych tkanek, słusznem jest przeto uznawać ją za przedstawicielkę nas samych.

II.

Druga grupa zbliża się do pierwszej i wskutkach (osłabienia woli) i w przyczynach (wpływy *otamowania*). Jedyną różnicę stanowi to, iż pobudzenie do działania nie jest tutaj w zaniku. Pierwsza grupa przedstawia nam dodatnie, pozytywne przyczyny bezczynności; w drugiej zawierają się powody ujemne. *Otamowanie* jest tutaj wynikiem jakiegoś przeciwdziałania (antagonisme); we wszystkich poniżej zamieszczonych obserwacjach, osłabienie woli wypływa z uczucia obawy, nieuzasadnionego rozumowo i przedstawiającego stopnie rozmaite: od prostego niepokoju do udręczenia, do obezwładniającego przerażenia. Inteligencya w niektórych razach zdaje się być nietkniętą, w innych—osłabioną; to też niektóre z owych wypadków cechują się charakterem niepewnym i trudno jest powiedzieć, czy zdradzają one chorobę samej tylko *woli* *).

*) Pożytecznem będzie zauważyć raz na zawsze, iż, badając tutaj wyłącznie zakłócenie woli, musieliśmy wykluczyć koniecznie takie wypadki, gdzie działalność duchowa porażoną jest w całej swej rozciągłości, jak również takie, w których zakłócenia woli są tylko wynikiem, lub wyrazem obłądu umysłowego.

Następujące spostrzeżenie stanowi przejście od jednej grupy do drugiej, a mówiąc właściwie należy do obydwóch.

Pewien człowiek w wieku lat trzydziestu znalazł się przypadkiem wśród jakiegoś ulicznego rozruchu, który go mocno przeraził. Odtąd, pomimo iż zachował całą jasność umysłu, iż dobrze rządził swoim majątkiem i kierował znacznem przedsiębiorstwem, nie mógł zostawać sam ani na ulicy, ani w pokoju; zawsze mu ktoś towarzyszył. Gdy nie był u siebie, niepodobieństwem dlań było powrócić samotnie do domu. Jeżeli wychodził sam jeden, co się przytrafiało rzadko, zatrzymywał się niebawem na środku ulicy i pozostawałby tam, nie ruszając się z miejsca, przez czas nieokreślony, gdyby go nie odprowadzano. Zdawało się, iż posiada on wolę nie swoją, lecz tych ludzi, którzy go otaczają; kiedy ktoś chciał przezwy-cieńczyć jego opór, chorey popadał w zemdlenie *).

Wielu psychiatrów opisało niedawno pod nazwą *obawy przestrzeni, obawy placów (Platzangst), agorafobii*, dziwny stan niepokoju, który paraliżuje wolę, nad którym chorey albo wcale zapanować nie może, albo tylko za pomocą środków podstępnych odnosi zwycięztwo. Jako przykład niech nam posłuży spostrzeżenie Westphala. Pewien podróżny silnie zbudowany, najzupełniej zdrowy na umyśle, nie podlegający żadnym zakłóceniom ruchów, doznaje uczucia silnej

*) Billod loc. cyt. str. 191.

obawy na widok *placu*, lub jakiejś mniej więcej *rozległej przestrzeni*. Kiedy potrzebował przejść przez którykolwiek z wielkich placów Berlina, doświadczał takiego uczucia, jak gdyby przestrzeń ta była kilkomilową i czuł, że nigdy nie będzie mógł dostać się na drugą stronę. Obawa zmniejszała się, lub znikła, kiedy okrążał plac popod domami, gdy mu ktoś towarzyszył, lub nawet gdy mógł poprostu wspierać się na lasce.

Carpenter przytacza z Benett'a *) wiadomość o „paraliżu woli“, który jak mi się zdaje należy do tej samej kategorii. Pewien człowiek przechadzając się po ulicy i trafiając na miejsce, w którym przerywał się szereg domów, nie mógł iść dalej; wola jego raptownie przestawała być czynną. Napotkanie placu powstrzymało go niechybnie. Przejść przez ulicę było dla niego rzeczą bardzo trudną, a kiedy przestępował próg domu, wchodząc lub wychodząc, zatrzymywał się zawsze na kilka minut.

Inni znów, znajdując się na wsi, w otwartem polu, wtedy tylko niedoznają niepokoju, gdy mogą iść wzdłuż lasu, lub pod osłoną drzew. Liczbę tych przykładów można było powiększyć, jest to jednak zbyt rzadkie, gdyż fakt zasadniczy pozostaje tutaj bez zmiany **).

*) Loc. cit. str. 358.

**) Szczegóły można znaleźć u: Westphal'a Archiv für Psychiatrie t. III. (dwie rozprawy); Cordes tamże; Legrand du Saulle Annales médico-psychologiques str. 405, 1876 r. z dyskusją o tym

Dyskusye lekarzy nad tą formą choroby nie mają dla nas znaczenia. Zjawisko psychologiczne sprzeczne się do uczucia *obawy* — takiego samego, jak i inne tej kategorii, przy tem obojętnem jest, czy uczucie owo ze względu na jego przyczyny posiada charakter dziwny, lub dziecinny; musimy tylko zaznaczyć jego następstwo — *skrepowanie woli*. Lecz winniśmy zapytać siebie, czy ten wpływ depresyjny (strachu) otamowuje wolę z całą *zupełnie niezakłóconą*, czy też osłabioną jest również zdolność *reakcji osobistej*? Ostatnie z tych dwóch przypuszczeń narzuca nam się mimowoli; ponieważ bowiem uczucie strachu nie jest niepokonalnem (chorzy dowodzą tego w pewnych wypadkach) potrzeba zatem przypuścić, iż władza reakcji osobistej upadła poniżej zwykłego poziomu; tak więc otamowanie wynika z dwóch przyczyn, działających w tym samym kierunku.

Niestety, nieznamy warunków fizjologicznych tego rodzaju osłabienia. Robiono wiele przypuszczeń. Cordes — sam dotknięty taką niemocą, widzi w niej „bezwład czynnościowy (paralysie fonctionnelle), zdradzający się przez pewne zmiany w ośrodkowych ogniskach ruchu, i mogący wywoływać w nas wrażenia. W danym razie źródłem owego przejściowego paraliżu jest wrażenie *obawy*, przy czem skutek bywa bardzo nie-

przedmiocie; Ritti Dictionnaire encyclopédique des sciences médicales art. Folie avec conscience; Maudsley „patologia umysłu“ tłóm. francuzkie, str. 369 i następne.

znaczny, kiedy tylko sama wyobraźnia w grę wchodzi lecz dosięga on stopni najwyższych przez dodanie wpływów otoczenia. Przyczyną pierwotną byłoby więc tutaj *paretyczne* *) (paresique) wyczerpanie się ruchowego układu nerwowego, który kieruje nie tylko naszymi ruchami, lecz i wrażliwością mięśni.

Objaśnienie takie, gdyby zostało udowodnionem, miałoby wielką wagę dla naszego przedmiotu. Wykazałoby ono bowiem, iż bezsilność woli zależy od bezsilności *ośrodków ruchu*; poszukiwaniom naszym dałoby pewną podstawę fizjologiczną. Zawczesnem jest jednak wyciągać tu wnioski, dla których przy końcu tej pracy znajdzie się miejsce bardziej odpowiednie.

Nie będę się rozwodził długo nad stanem umysłowym, noszącym nazwę *oblędu wątpliwego* **) (folie du doute), albo *manii szperania* (manie de fouiller — *Grübelsucht*); przedstawia on formę patologiczną charakterów chwiejnych, tak samo jak *bezwola* jest niemocą charakterów apatycznych. Jestto stan ciągłego wahania się z powodów najbardziej słabych, połączony z niezdolnością powzięcia stanowczego zamiaru.

Chwiejność zjawia się najprzód w dziedzinie czysto umysłowej. Chory obarcza nas nieskończoną ilością zapytań. Następującego przykładu pożyczam od

*) *Pareza* — jest to niezupełny bezwład albo *niedowład* (P. tł.).

**) Dr. Płaskowski nazywa ten oblęd *stałą myślą wątpliwą* (psychiatria t. II, str. 418. (Przyp. tł.).

Légrand'a du Saulle. „Pewna bardzo inteligentna kobieta nie może wyjść na ulicę, nie zapytawszy siebie: „czy nie upadnie mi ktoś z okna pod nogi? czy to będzie mężczyzna, czy kobieta? czy się skaleczy, czy zabije? jeżeli się zrani, to—w głowę, czy w nogi? czy na chodniku będzie krew? po czem poznać jeżeli się zabije? czy wypadnie mi zawołać pomocy, nieć, albo też odmówić modlitwę? czy będę oskarżoną o współudział w tym wypadku? czy niewinność moja zostanie udowodniona?“ i t. p. Zapytania te ciągną się bez końca; w dziełach specjalnych można znaleźć bardzo wiele podobnych przykładów *).

Gdyby się wszystko ograniczało do tego „psychologicznego przeżywania“, jak się wyraża wyżej przytoczony autor, nie mielibyśmy tu nic do powiedzenia, ale chorobliwe owo zaniepokojenie inteligencji ujawnia się w *czynach*. Chory nie odważa się nie robić bez niezliczonych ostrożności; gdy pisze list — odczytuje go wiele razy z obawy, iż zapomniał jakiegoś wyrazu, lub wykroczył przeciwko pisowni. Kiedy zamyka sprzęt jakiś—sprawdza wielokrotnie skutek swojej czynności. Podobnie zachowuje się względem mieszkania: po kilka razy upewnia się o stanie zamków, o obecności klucza w kieszeni, o jej całości i t. d.

*) Szczegóły u: Légrand du Saulle. La folie du doute avec délire du toucher 1875; Griesinger Archiv für Psychiatrie 1869; Berger, Ibid. 1876; Ritti Diction. encyclop. loc. cit.

Kiedy choroba przybiera groźniejszą postać, pacjent dziecinną obawą nieczystości, lub zarażenia się przez dotknięcie, nie śmie wziąć w rękę monety, dotknąć się klamki u drzwi, lub okien *) i żyje wśród nieustannej trwogi. Takim był np. (wspomniany przez Morel'a), ów odźwierny katedry, który podlegając przez dwadzieścia pięć lat dziwacznym obawom, nie śmiał ująć swej halabardy; upominał siebie, przekonywał i odnosił w końcu zwycięstwo nad samym sobą, lecz za cenę takiej ofiary, do jakiej nie wiedział, czy będzie zdolnym nazajutrz **).

Ta choroba woli wynika w części ze słabości charakteru, w części zaś ze stanu umysłowego. Jestto rzecz bardzo naturalna, iż taki napływ czczych myśli ujawnia się w również pustych, do rzeczywistości nieprzystosowanych postępach; ale i bezsilność reakcji osobistej odegrywa tu ważną rolę. To też spotykamy obniżenie się całego nastroju życiowego (tout vital); dowodem tego są przyczyny wywołujące ów stan chorobliwy (choroby nerwowe dziedziczne, choroby wyczerpujące); dalej ataki i zemdlenia, jakie może wywołać usiłowanie czynności, następnie skrajne formy niemoocy, kiedy nieszczęśliwi, podlegając wahaniom i niepewności bez końca, nie mogą ani pisać, ani słuchać, ani

*) Ciekawe i liczne szczegóły znajdzie czytelnik u Légrand'a du Saulle w dziele cytowanym i Boillarger, Annales médico-psychologiques, 1866, str. 93.

**) Archives générales de médecine, 1866.

rozmawiać „lecz mówią do siebie samych półgłosem, później szeptem, a niektórzy w końcu poruszają tylko wargami, wyrażając myśli za pomocą pewnego rodzaju mruczenia (mussitation).”

Na zakończenie powiedzmy jeszcze o takich wypadkach, w których osłabienie woli graniczy z zupełnym jej zanikiem. Kiedy jakiś stały i nieubłagany narzucający się stan świadomości połączy się z uczuciem silnej obawy, natenczas następuje prawie całkowite otamowanie woli, i pacjent ma wtedy pozór głupca nie będąc nim wcale. Tu na przykład należy opowiadanie, przytoczone przez Esquirol'a o pewnym młodzieńcu, który zdawał się być idiotą, którego trzeba było ubierać, układać do snu, karmić i, który po wyleczeniu się oznajmił, iż słyszał głos jakiś wewnętrzny, mówiący mu: „nie ruszaj się bo umrzesz“ *).

Guislain przytacza również fakt bardzo ciekawy, w którym jednak brak dowodów psychologicznych wprawia nas w pewne zakłopotanie i pozwala tłumaczyć rzecz dwuznacznie. „Pewna panienska, uwiedziona przez młodego mężczyznę, dostała obłędu umysłowego, którego istotnej przyczyny nie znano, a którego cechą znamioną była silna oporność charakteru, przeradzająca się prędko w chorobliwą niemotę. Przez lat dwanaście odpowiadała ona tylko dwa razy na pytania: pierwszy raz, ulegając rozkazowi

*) Esquirol, t. II, str. 287.

ojca, a drugi — przy wejściu do naszego zakładu. W obu wypadkach odpowiedzi odznaczały się dziwnym, zdumiewającym lakonizmem”.

Przez dwa miesiące przedsiębrał Guislain wielokrotne próby w celu jej wyleczenia.

„Usiłowania moje były próżne, a napomnienia bezskuteczne. Trwałem jednak w swem postanowieniu i wkrótce spostrzegłem zmianę w rysach jej twarzy i rozumniejszy wyraz oczu. Nieco później pojawiły się zdania, objaśnienia wyraziste, categoryczne, oddzielone od siebie długimi przerwami, gdyż chora z największym wstrętem ustępowała moim naleganiom. Można było zauważyć, iż za każdym razem jej miłość własna napawała się zwycięstwem, jakie nad sobą odnosiła. W odpowiedziach jej nie widać było nigdy żadnej myśli zdradzającej obłęd najmniejszy, zakłócenie owo było wyłącznie chorobą *woli* pobudzającej. Niekiedy pewien rodzaj wstydu zdawał się powstrzymywać chora, którą zaczynałem już uważać stanowczo za rekonwalescentkę. Przez dwa, lub trzy dni bywała ona milezącą, potem pod wpływem nowych prośb i nalegań wracała jej mowa, aż nakoniec z własnego popędu zaczęła już brać udział w toczących się przy niej rozmowach... Wyleczenie to należy do najbardziej dziwnych, jakie widziałem w mem życiu” *). Autor dodaje, iż powrót do zdrowia był zupełny i trwały.

*) Guislain, w dziele cytowanym, t. II, st. 227 - 228.

Ten stan chorobliwej bezwładności, której *bezwoła* jest wzorem, w której naszemu „chcę” czyn nigdy nie towarzyszy, wykazuje o ile różniami są rzeczami *chcenie*, jako stan świadomości i skuteczna władza działania. Nie kładąc tymczasem nacisku na tę okoliczność, zatrzymajmy naszą uwagę nad zjawiskiem *wysiłku* (effort), którego w objawach owych brakuje, a który posiada niezmierną dla psychologii doniosłość.

Uczucie wysiłku mięśniowego zbadaniem było przez p. Williama James'a *) w sposób tak ścisły i głęboki, iż nie mamy potrzeby powracać do tej sprawy; wystarczy, gdy przypomnę pokrótce jego wnioski. Fizyolog ten wykazał, iż uczucie energii mięśniowej, rozwiniętej w jakimkolwiek akcie, jest złożoną sensacją *dośrodkową*, przybywającą od mięśni skurczonych, od naprężonych więzów, zaciśniętych stawów, unieruchomionej klatki piersiowej, zamkniętej krtani, brwi zmarszczonych, szczęk silnie zwartych i t. d. Zbijał on krok za krokiem, opierając się na doświadczeniu, to mniemanie, które w zjawisku powyższem widziało sensację *odśrodkową* związaną z wyładowaniem siły ruchowej, i zjawiającą się wraz z prądem zstępującym (odśrodkowym) energii nerwowej. Wykazał on mianowicie po Ferrierze i innych, że, jeżeli w wypadkach sparaliżowania doświadczamy uczucia *wysiłku*, chociaż nie możemy ani trochę po-

*) The feeling of effort, in 40, Boston, 1880.

ruszyć sparaliżowanym członkiem, to dla tego tylko, iż warunki, budzące świadomość takiego wysiłku, nie przestają istnieć, gdy chory poruszać może członkiem, lub organem strony przeciwnej.

Ale pan James odróżnia słusznie wysiłek mięśniowy od wysiłku *chcenia* (volitionnel), który w wielu wypadkach nie wywołuje żadnego ruchu bezpośredniego, lub nie rodzi nie więcej nad niezmiernie słabe nateżenie (énergie) mięśni. W takim stanie był, że pożyczymy przykładu od tegoż autora, ów człowiek, który po długim wahaniu postanowił wreszcie wysypać arszeniku do szklanki swej żony, aby ją otruć. Wszyscy zresztą znamy z własnego doświadczenia ten stan, w którym mocowanie się, albo wysiłek jest natury czysto wewnętrznej. W tem miejscu z przykrością musimy zaznaczyć niezgodność naszą z autorem, który umieszcza ów wysiłek w odrębnej dziedzinie nadzmysłowej. Dla nas różni się on od wysiłku mięśniowego pod jednym tylko względem: warunki jego fizyologiczne są mało znane i można tutaj próbować tylko hipotezy.

Jest dwa typy owego wysiłku woli: jeden, polegający na powstrzymaniu ruchów instynktowych, namiętnych, wynikających z przyzwyczajenia; drugi zasadzający się na pokonaniu braku energii, odrętwienia, bojaźliwości; jeden jest wysiłkiem o wyniku ujemnym, drugi—o wyniku dodatnim. Jeden powściąga, drugi pobudza. Oba te typy można znów sprowadzić do jednego wzoru: wysiłek istnieje wtedy, kiedy *chcenie postępuje w kierunku największego opo-*

ru. Wysiłek nie zjawia się nigdy w wypadkach, gdzie impuls (albo powściąg) i wybór zgadzają się ze sobą, kiedy nasze naturalne skłonności i nasze „chcę” idą w jednym kierunku; mówiąc zaś wyrażniej, kiedy to, co jest bezpośrednio przyjemnem dla osobnika i to, co jest przezeń wybranem, stanowią jedno. Przeciwnie zjawia się on zawsze, kiedy dwie grupy wrogich sobie skłonności walczą w celu wzajemnego zniesienia się. W rzeczywistości, wszyscy o tem wiemy, walka odbywa się między popędami niższego rzędu, których przystosowanie się jest ograniczone, i skłonnościami wyższego rzędu, wymagającymi przystosowania się bardziej złożonego. Pierwsze są zawsze silniejsze z samej ich natury; drugie bywają takimi dzięki sztuce. Jedne przedstawiają zdolności głęboko zakorzenione w ustroju, drugie są nabytkiem świeżym.

W jakiż więc sposób te ostatnie mogą niekiedy odnosić zwycięztwo? Wynika to ztąd, iż nasze „chcę” bywa dla nich punktem oparcia. Ma się rozumieć, nie jako prosty stan świadomości, lecz dla tego, iż pod owem *chceniem*, które jest tylko skutkiem, znajduje się cały szereg przyczyn, jakie tak często nazywaliśmy jednym mianem — *charakteru osobistego*. Wszystkie te nieznaczące wpływy, w których się streszcza nasza cielesna i duchowa istota, nie są wcale abstrakcjami. Są to procesy fizyologiczne, albo psycho-fizyologiczne: każą one przypuszczać pewną pracę w ośrodkach nerwowych jakichkolwiek. Czyż więc zuchwalstwem byłoby utrzymywać, że i samo owo

uczucie *wysiłku chcenia* jest również skutkiem tych spraw fizyologicznych? Zarzucić nam tutaj można tylko niepodobieństwo określenia dzisiaj odnośnego mechanizmu. Punkt ten jest tem mniej jasnym, iż mechanizm ów powinien być różnym, stosownie do tego, czy chodzi o *wywołanie* czynu, czy też o *powściąg*: to też uczucie wysiłku woli nie jest identycznym w dwóch tych wypadkach. Walce wewnętrznej towarzyszy uczucie silnego często zmęczenia. Chociaż wiadomości nasze pod tym względem są skąpe, przypuszcza się jednak powszechnie, iż nawet przy wysiłku mięśniowym, źródło zmęczenia spoczywa w *ośrodkach nerwowych*, wywołujących skurcze, nie zaś w *mięśniach*; że następuje wyczerpanie się *nerwowe* nie zaś *mięśniowe*. W skurczach odruchowych (mimowolnych), zmęczenia się nie czuje. U histeryczek widzimy uparte skurcze, trwające przez czas nieokreślony, przy czem chora nie doświadcza najłżejszego uczucia *znużenia*; widać więc ztąd, iż *źródłem* zmęczenia jest wysiłek *woli* nie zaś kurczenie się mięśni *).

Z wyjątkiem więc naszej niewiedomości, nie mamy żadnego powodu przypisywać wysiłkom *chcenia* jakiegos charakteru szczególnego; we wszystkich wypadkach, gdzie wysiłek taki ma nastąpić, pierwiastki nerwowe, albo są w stanie przez dany przeciąg cza-

*) Richet *Physiologie des nerfs et des muscles*, str. 470—490. Delboef, *Étude psychophysique*, str. 93 i nast. 20, w *Les Éléments psychophysiques*. T. I.

su dostarczać nadmiaru energii, albo też dzięki naturze, brakowi wychowania, lub wprawy, wyczerpują się one prędko i nie są zdolne wytworzyć nowych zapasów siły; posiadają one, albo też nie posiadają wcale, pewną dostateczną ilość siły rozporządzalnej, nagromadzonej w ich wnętrzu. Sprawa działania w kierunku największego oporu przybiera tutaj ostateczny swój wyraz. Owa to właśnie praca utajona, prawie bezwiedna, ujawnia się w uczuciu wysiłku chcenia. Uczucie to we wszystkich jego postaciach jest więc stanem subiektywnym, odpowiadającym pewnym zmianom, dokonanym w ośrodkach nerwowych i w innych częściach ustroju; ale uczucie owo tak mało jest podobnem do swoich przyczyn, jak np. wrażenie dźwięku lub światła do swojej obiektywnej przyczyny. Aby być zdolnym do wielkich wysiłków *mięśniowych*, trzeba mieć ośrodki *nerwowe* odpowiednio przystosowane i będące w stanie przez długi czas wytwarzać znaczną pracę; zależy to od natury i od szybkości, z jaką wynagradzają one swe straty. Dla dokonania wielkiego wysiłku moralnego, lub umysłowego, potrzeba również, aby ośrodki nerwowe odpowiednio przystosowane (jakiegokolwiek, a niewiadomość nasza w tym względzie jest prawie zupełną) były w stanie wytwarzać przez czas dłuższy znaczną ilość pracy i aby się nie wyczerpywały prędko i bezpowrotnie. Zdolność do wysiłków jest więc w ostatecznym jej rozbiorze darem przyrodzonym. Dla większej jasności weźmy przykład człowieka występnego. Jeżeli przez całe życie z własnego popędu, lub pod

wpływem innych ludzi nie doświadczał on jakiegokolwiek chęci nawrócenia się (przypuszczając, iż wypadki podobne się zdarzają), to znaczy, iż brakuje mu pierwiastków moralnych wraz z odpowiedniami warunkami *fizyologicznymi*. Jeżeli zaś dzięki jakiegokolwiek okoliczności, powstanie w nim myśl poprawy, to chociaż wypadek taki jest mimowolnym, przypuszcza on jednak *uprzednie* już istnienie w tym człowieku i wprowadzenie w czyn pewnych pierwiastków *psycho-fizyologicznych*. Przypuśćmy, iż poprawa stała się rzeczywiście przedmiotem wyboru i chęci, iż uznaną została za obowiązującą; jeżeli postanowienie nie trwa w swej mocy, to znaczy, że osobnik niezdolny jest do wysiłku, że organizacja jego nie ma w sobie zdolności do pracy wytrwałej, o jakiej mówiliśmy wyżej; jeżeli zaś postanowienie istnieje takie, to znaczy, iż podtrzymywaniem ono jest przez wysiłek, przez ową pracę wewnętrzną, która wywołuje otamowanie stanów przeciwnych. Wszelki organ rozwija się dzięki ćwiczeniom; tutaj mamy to samo, i dla tego też powtarzanie staje się coraz łatwiejszem. Lecz jeżeli natura odmówi *pierwszego niezbędnego pierwiastku*, a z nim i owej energii utajonej, to nie się nie uda. Dla tego też teologiczny dogmat *łaski*, jako daru (gratuit), jest według nas oparty na ściślejszej znajomości psychologii, niż mniemanie przeciwne *); widzieliśmy

*) Doktrynę *łaski* spotykamy już u Indusów, mianowicie w Bhagawad-Gita. XI. 53. Zobacz Barth, Les religions de l'Inde, 48—136.

jak łatwo odnaleźć można jego uzasadnienie fizyologiczne.

Wracając do zajmujących nas objawów chorobnych, musimy przypuścić w nich *niemożność wysiłków* czasową, przydatkową, rozciągającą się jednak do całej prawie organizacyi.

ROZDZIAŁ II. Osłabienie woli.

II. Nadmiar impulsów.

I.

Widzieliśmy przed chwilą wypadki, w których obok normalnego przystosowania intelektualnego, t. j. obok odpowiedniości pomiędzy istotą rozumną i jej otoczeniem, impuls czynny albo nie istniał wcale, albo był bardzo słaby, lub przynajmniej nie wystarczający. Mówiąc słowami fizyologów, czynności mózgowe, będące podstawą działalności *umysłowej*, (pojęcie celu i środków, wybór i t. d.), pozostają nietknięte, lecz brakuje im owych stanów społecznych, które są fizyologicznymi równoważnikami *uczuć*, i których nieobecność pociąga za sobą brak działania.

Teraz zobaczymy wkrótce wypadki, pod pewnym względem przeciwne tamtym. Przystosowanie intelektualne bardzo słabe, a przynajmniej bardzo nietrwałe, pobudki rozsądne nie wywierają żadnego wpływu

na wywołanie, lub otamowanie czynności, impulsy zaś niższego rzędu zyskują to wszystko, co tracą tamte. Wola, t. j. działalność rozważna znika i osobnik powraca do dziedziny instynktów. Trudno znaleźć przykłady, któreby lepiej wykazywały nam, iż wola we właściwym jej znaczeniu jest koroną i ostatnim wyrazem rozwoju, jest wynikiem wielkiej liczby skłonności, wyćwiczonych w pewnym hierarchicznym porządku; że jest ona najdoskonalszym *gatunkiem* tego rodzaju, który się nazywa *działalnością*. Dla tego też studium poniżej zamieszczone mogłoby nosić tytuł: „w jaki sposób biednieje i psuje się wola” —

Zbadajmy fakty. Podzielimy je na dwie grupy:

1) Takich, które będąc zaledwie uświadomionymi (jeżeli zgoła takimi bywają) zdradzają raczej *nieobecność* nie zaś *osłabienie* woli; 2) takich, którym towarzyszy pełna świadomość, w których jednak po dłuższej lub krótszej walce wola *ulega* i gdzie ratować ją może tylko pomoc *zewnątrzna*.

I. W pierwszym wypadku impuls może być nagłym, bezwiednym, wchodzić w wykonanie natychmiastowo, pierwiej nawet, niż rozum zda sobie z niego sprawę... Czyn posiada wtedy wszystkie cechy zjawiska czysto odruchowego, które odbywa się nieodwołalnie bez wszelkiego pośrednictwa woli; są to istne konwulsye, różniące się od zwykłych tem tylko, iż składają się z ruchów skojarzonych i skombinowanych w kierunku określonego celu. Takim np. jest wypadek owej kobiety, która siedzi w ogrodzie na

ławce w stanie niesłychanego smutku bez przyczyny, zrywa się nagle, rzuca się do rowu napelnionego wodą, aby się utopić i która, będąc później wyratowaną i powróciwszy do zupełnej przytomności, oznajmia po upływie dni kilku, że niema żadnej świadomości tego, jakoby chciała kiedykolwiek odebrać sobie życie i że nie pamięta wcale o dokonaniem usiłowaniu *).

„Widziałem — powiada Luys — pewną liczbę chorych, którzy wielokrotnie kusili się odebrać sobie życie w przytomności śledzących ich osób, i którzy, w okresie przytomności, wcale o tych usiłowaniach nie pamiętali... Faktem stwierdzającym tę nieświadomość w podobnych warunkach jest to, iż chorzy nie spostrzegają, że używane przez nich środki są *niedostateczne*; tak np. pewna dama, usiłująca odebrać sobie życie, ile razy nawijał jej się pod rękę nóż stołowy, nie spostrzegła się, iż pewnego dnia, kiedy ją śledziłem, zamiast owego noża podsunąłem narzędzie całkiem niewinne. Inna pacjentka usiłowała znów obwiesić się przy pomocy powroza nawpół przegniłego, niezdolnego utrzymać słabej nawet wagi” **). U epileptyków impulsy tego rodzaju są tak częste, iż można byłoby wzmiankami o nich zappełnić całe karty. Histeryczki dostarczyłyby tutaj również niezliczonych przykładów: posiadają one nieposkromioną

*) Foville. Nouveau dictionnaire de médecine art. Folie, str. 342.

**) Maladies mentales, str. 373 - 439 - 440.

skłonność do natychmiastowego zaspokajania zachcianek swych, lub potrzeb. Inne impulsy—w skutkach swych mniej poważne — zdradzają jednak taki sam stan psychiczny.

„U niektórych chorych nadpobudliwość energii ruchowej jest tak wielką, iż chodzą oni całemi godzinami, nie zatrzymując się i nie rozglądając, zupełnie, jak nakręcone automaty”. Pewna markiza o wybitnym rozumie,—powiada Billord.—raptem w ciągu rozmowy „urywa zdanie, aby po jakimś przestanku obdarzyć kogokolwiek z towarzystwa niestosownem, lub nieskromnem przewiskiem; wymawianiu tego słowa towarzyszy rumieniec i pomięszanie; wyraz odznacza się tonem ostrym, na podobieństwo dźwięku puszczonej strzały”. Jedna zastarzała histeryczka, bardzo inteligentna i przytomna, doświadczała w pewnych chwilach potrzeby *wykrzyczenia się* w miejscu odosobnionem; wynurza wtedy swoje ubolewania, skargi przeciwko rodzinie i otoczeniu. Wie ona bardzo dobrze, iż źle czyni, rozgłaszając pewne tajemnice, lecz, jak powiada, musi mówić i zaspokoić swe urazy *).

Ostatni ten wypadek stanowi już przejście do drugiej grupy objawów chorobnych—do grupy impulsów niepokonalnych choć *świadomych*. Nie przytaczając innych przykładów, których liczbę moglibyśmy znacznie powiększyć, widzimy, iż osobnik jest tu nie-

*) Luys. loc. cis. 167 i 212. Billod. soc. cit. 193 i nast.

jako sprowadzonym do najniższego stopnia działalności—czysto *odruchowej*. Postępki są bezwiedne, (przynajmniej nieobmyślane), natychmiastowe, niepowstrzymane; przystosowanie ich—niezbyt złożone i niezmiennne. Pod względem psycho- i fizyologicznym istotę ludzką można tutaj porównać ze zwierzęciem o uciętej głowie, lub przynajmniej — pozbawionem półkul mózgowych. Panowanie mózgu nad odruchami tłomaczy się pospolicie w sposób następujący: Pobudzenie, wyszedłszy z danego punktu ciała i przybywszy do mlecza pacierzowego, rozdziela się i postępuje dwiema drogami: w kierunku poprzecznym—(po mleczu)—do ośrodków *odruchowych* i w kierunku podłużnym, wstępującym — do mózgu. Ponieważ droga poprzeczna przedstawia większy opór — pobudzenie więc, aby ją przebyć, wymaga dość *długiego czasu* (doświadczenie Rosenthala); przeciwnie zaś: przesłanie pobudzeń po drodze podłużnej—odbywa się znacznie *prędzej*. W ten sposób czynność powściągająca mózgu ma dość czasu do wystąpienia i *otamowania odruchów*. W wypadkach wyżej przytoczonych mózg nie ma wpływu — działalność jego pozostaje na stopniu najniższym, *cheenie* nie nie zjawia się dla braku potrzebnych i dostatecznych warunków.

II. Wypadki drugiej grupy zasługują na dłuższe zbadanie: zobaczymy w nich zupełną porażkę woli albo sztucznych podtrzymujących ją środków. Chory posiada tu pełną świadomość swego stanu; czuje on, iż nie jest panem samego siebie, że jakaś nieprze-

parta siła wewnętrzna owłada nim i popycha do czynów przez niego samego potępianych. Inteligencya znajduje się w stanie zadawalniającym, obłęd istnieje tylko w postępках.

W pewnej, nieco zapomnianej już dzisiaj książce Marc'a *) znaleźć można bogaty zasób faktów, z którego późniejsi pisarze czerpali dość często. Przytoczymy niektóre z nich.

Pewna dama, napastowana niekiedy chęcią zabójstwa, prosiła zwykle, aby ją powstrzymywano za pomocą kaftanów krępujących i następnie oznajmiała sama chwilę, kiedy niebezpieczeństwo mijało i gdy można już było powrócić jej swobodę ruchów. Pewien chemik, podlegający takim samym zachceniom kazał sobie zwykle przewiązywać dwa palce wstążką, znajdując w tak prostym środku dostateczną przeciwność pokusom zaporę. Jedna służąca, wzorowego sprawowania się, błagała swą panią, aby ją oddaliła, gdyż na widok nagiego dziecka, powierzonego jej pieczy, pała ona chęcią wyprucia mu wnętrzości.

Inna kobieta, odznaczająca się wysokim rozwojem umysłowym i przywiązaniem do krewnych, „zaczyna ich bić mimowoli i żąda pomocy, któraby unieruchomiła ją w krześle.”

Pewien melancholik, dręczony myślą samobójstwa, zerwał się raz w nocy i zbliżywszy się do drzwi

*) De la folie considérée sous ses rapports avec les questions medico-judiciaires 2 vol. Paris 1880.

pokoju brata zawołał: „chodź prędzej! chęć samobójcza prześladowuje mnie, wkrótce będę musiał jej uleść.” Calmeil w swoim traktacie o „chorobach zapalnych mózgu,” przytacza fakt jeden, jakiego był świadkiem. Opowiadanie to powtarzam w całej rozciągłości, co mię uwolni od wielu innych.

„Glenadel, straciwszy w dzieciństwie ojca, wychowany był przez matkę, która go ubóstwiała. Gdy doszedł lat szesnastu, charakter jego, dotąd rozsądny i uległy, nagle się zmienił. Młodzieniec stał się ponurym i milczącym; zniewolony zapytaniem matki, odważył się w końcu na odpowiedź. „Zawdzięczam ci wszystko, powiedział, kocham z całej duszy, a jednak od kilku dni jakaś myśl natrętna popycha mnie do zabicia ciebie. Zapobież więc wielkiemu nieszczęściu, bo mógłbym w końcu uleść, i pozwól mi zaciągnąć się do wojska.” Pomimo próśb gorących, pozostał niewzruszony w swem przedsięwzięciu: pojechał i był dobrym żołnierzem. Jednakże jakiś rozkaz tajemny nakłaniał go ciągle do ucieczki z wojska, powrotu do kraju i zabicia matki. Ku końcowi jego pobytu w szeregach, mania owa była tak silną, jak dnia pierwszego; zaciągnął się więc na nowo. Instynkt zabójstwa trwał ciągle, zmieniwszy tylko ofiarę. Młodzieniec nie myślał już o zabiciu matki; straszną jego mania dniem i nocą wskazywała mu teraz jego bratową. Aby więc nie uleść pokusie, skazał się na wieczne wygnanie.

W ciągu tych wewnętrznych zapasów jeden z ziomeków naszego bohatera przybył do jego pułku.

Glenadel powierzył mu swą troskę. „Uspokój się, od-
powiada tamten, zbrodnia jest niemożliwą, gdyż bra-
towa twoja właśnie umiera!” Na te słowa Glenadel
zerwał się, jak oswobodzony więzień. Pelen radości
powraca do kraju, którego nie widział od lat dziecin-
nych; przybywszy na miejsce, spostrzega bratową; uj-
rzawszy ją, krzyknął mimowoli i straszna skłonność
w tej samej chwili pochwyciła go, jak swoją zdobycz.
Tegoż wieczora kazał bratu, aby go przywiązał: „weź
mocny sznurek, przywiąż mnie jak wilka w stodole
i uprzedź p. Calmeil.” Ten ostatni przyjął go do domu
obłąkanych. W przeddzień swojego tam przybycia, pa-
cyent pisał do dyrektora: „Szanowny Panie! Wkrótce
wejdę do pańskiego zakładu. Będę się tam sprawo-
wał według przepisów. Pomyślicie, żem się wy-
leczył, niekiedy nawet będę może udawał zdrowego,
wie wierze mi jednak nigdy! Nie powinienem już
wyjść pod żadnym pozorem. Gdy będę prosił o uwol-
nienie mnie, podwójcie baczność: swobody tej użyłbym
tylko dla popełnienia zbrodni, która mię przeraża.”

Nie należy sądzić, że przykład ten jest jedy-
nym, lub rzadkim. Lekarze chorób umysłowych opo-
wiadają o wielu wypadkach, gdzie pacjent dręczony
potrzebą zabicia jednej z ukochanych osób, każe się
dobrowolnie uwięzić w bezpiecznem schronieniu.

Do tej samej kategorii chorób należy też nie-
przeparta żądza kradzieży, podpalania, zapijania się*),

*) Patrz Folie lucide Maudsley, Le crime et la folie,
zwłaszcza str. 186.

Maudsley w swojej *Patologii umysłu* (rozdz. VII, str. 330
i nast). zgromadził tak wielki zasób podobnych przykła-
dów, iż najlepiej będzie gdy do nich odeszłę czytelnika,
któremu w ten sposób oszczędzę niepotrzebnego po-
wtarzania. Wystarczy tu, gdy przypomnę tylko, jak
wielka liczba faktów przemawia na korzyść przyto-
czonych niżej poglądów.

II.

Przedewszystkiem zauważyć należy, iż pomiędzy
stanem zdrowia i choroby istnieje przejście prawie nie-
dostrzegalne. Mózg ludzi najbardziej rozsądnych do-
świadcza niekiedy szalonych zachcianek. Ale podo-
bne stany świadomości jako przelotne i niezakorze-
nione, pozostają bez wpływu, nie przechodzą w po-
stępkę, gdyż siły przeciwne, ogólny charakter nałogów
umysłowych stają temu na przeszkodzie, gdyż pomię-
dzy tym stanem odosobnionym i jego przeciwnikami
różnica jest tak wielką, że uniemożliwia nawet wal-
kę. W innych wypadkach, do jakich zazwyczaj ma-
ło przywiązujemy wagi, spostrzega się znów postępkę
dziwaczne, które jednak nie mają w sobie nic nagan-
nego, lub niebezpiecznego; mogą one stanowić pewien
rodzaj urojenia lub manii, jeżeli użyjemy ostatniego
wyrazu w jego zwykłym i pospolitem znaczeniu.

Niekiedy zaś postępkę, nie będąc jeszcze zbyt
kompromitującą, zdradzają jednak stan bardziej nie-
bezpieczny i polegają na: niszczeniu lub uderzaniu bez

powodu przedmiotów martwych, na rozdzieraniu odzieży i t. d. W tej chwili np. obserwuję pewną młodą kobietę, która zjada wszystkie swe suknie. Przytaczano również przykład pewnego wielbiciela sztuk pięknych, który, znajdując się w muzeum przed cennym obrazem czuje instynktową potrzebę przebicia płótna. Często bardzo popędy takie przechodzą niepostrzeżenie i wie o nich tylko nasza świadomość, która ich doznaje^{*)}.

Pewne urojenia blahe, lub nierozsądne narzucają się naszemu umysłowi, który uznając niedorzeczność, nie może jednak zapobiedz wprowadzeniu jej w czyn. W jednej z prac Westphala znajdziemy ciekawe fakty tej kategorii. Tak np. pewnego człowieka prześladowa myśl, iż mógłby zdradzić swe tajemnice na papierze, że jest sprawcą jakiejś zbrodni i dowód jej zgubił: wskutek tego przechowuje starannie wszystkie znalezione papiery, kawałki ich podnosi na ulicy, upewnia się, że nie zawierają żadnego napisu, Przynosi do mieszkania i gromadzi całe stosy. Posiada zresztą zupełną świadomość tego, że prześladowająca go mania jest niedorzeczna; nie wierzy w nią; nie mogąc się jednak od niej uwolnić^{**)}.

^{*)} Fonille loc. cit. str. 341.

^{**)} Westphal Ueber Zwangsvorstellung. Berlin 1877 r. Można zauważyć, iż w niektórych wypadkach obawa pewnego kroku prowadzi doń nieodwołalnie: skutki zawrotu głowy, ludzie upadający na ulicę z obawy, aby nie upaść, raniący się z obawy rany i t. d. Wszystkie te fakty dadzą się wytłómaczyć przez samą naturę wyobrażeń umysłowych, które dzięki swej sile popychają nas do czynu.

Pomiędzy postępami najbardziej dziecinnymi i niebezpiecznymi istnieje tylko różnica ilościowa; to co pierwsze przedstawiają w formie zdrobniałej, drugie ukazują w powiększeniu. Postarajmy się zrozumieć mechanizm owego rozprężenia się woli.

W stanie normalnym cel bywa wybrany, przyjęty i urzeczywistniony; innymi słowy: składowe pierwiastki naszego „ja“ w całości swej, lub większości do niego zmierzają: stany świadomości (uczucia, pojęcia; skłonności ruchowe), ruchy naszych członków tworzą pewną zgodność (consensus) popychając nas do celu z mniejszą, lub większą siłą za pomocą mechanizmu zawilego, składającego się jednocześnie z pobudek i powściągów. Taką jest wola w jej postaci typowej, skończonej, lecz nie przedstawia ona wytworu naturalnego. Jestto owoc sztuki wychowania, doświadczenia. Jestto gmach zbudowany powoli, cegielka po cegielce. Spostrzeganie przedmiotowe i przedmiotowe wykazuje, iż wszelka postać czynności dowolnej jest owocem podboju (nabytkiem); przyroda dostarcza tylko materiałów: kilka prostych ruchów w dziedzinie fizjologii, kilka prostych skojarzeń — w psychologii. Potrzeba, aby przy pomocy tych prostych i prawie niezmiennych przystosowań wytworzyły się inne, coraz bardziej złożone i zmienne. Potrzeba np. aby dziecko nabyło władzy nad swemi nogami, rączkami i wszystkimi ruchomymi częściami ciała nie inaczej, jak po omacku, sposobem próby, kojarząc ruchy właściwe i znosząc nieużyteczne. Potrzeba, aby wytworzone w ten sposób skojarzenia

proste połączyły się w grupy bardziej złożone, te znów w inne—wyższego rzędu i t. d. Nieodzowną też jest podobna czynność i w zakresie zjawisk psychologicznych. Nie złożonego nie nabywa się odrazu.

Jasne jest jednak, że w gmachu budowanym tak powolnie stałymi są tylko materiały *pierwotne* i że w miarę wzrastającej ich *złożoności* stałość ich słabnie. Czynności najprostsze są najbardziej stałymi (stables) — pod względem anatomicznym dlatego, iż są przyrodzone, wyryte w ustroju; pod względem fizyologicznym—dla tego, iż powtarzają się nieskończenie w praktyce osobnika, a jeżeli przyjmujemy udział dziedziczności, otwierający pole nieograniczone, to i w praktyce gatunku i gatunków *).

Po rozważeniu wszystkiego, dziwnem się wyda, że wola, przedstawiająca działalność bardzo złożoną i wyższą, może zająć stanowisko panujące (stać się kierowniczką czynów). Przyczyny, które ją wznoszą i utrzymują na tem stanowisku są te same, jakie utrzymują i wznoszą w człowieku jego inteligencją ponad wrażenia i instynkty; to też ogarniając wzro-

*) Ponieważ władza woli zjawia się wtedy, gdy pewne ruchy podlegają pewnym stanom świadomości, można więc tutaj przytoczyć, jako objaw chorobliwy, wypadek, opowiedziany przez Meschede'a (Correspondent Blatt 1874, II) o pewnym człowieku, który znajdował się w tak szczególnym stanie, że, kiedy chciał zrobić coś z własnej ochoty, lub na rozkaz innych, wtedy wykonywał, a raczej mięśnie jego wykonywały właśnie rzecz przeciwną. Chciał np. spojrzeć na prawo, oczy jego zwracały się na lewo. Anomalia ta stosowała się i do innych jego poruszeń; by-

kiem ludzkość całą, zobaczymy, iż panowanie woli jest tak dobrze zależnem jak władza rozumu. Wielki rozwój masy mózgowej w człowieku cywilizowanym, wpływ wychowania i narzuconych przez nie przyzwyczajęń tłómaczy nam, dla czego, pomimo tylu przeciwnych okoliczności, rozsądna działalność odnosi często kroć zwycięstwo. Przytoczone wyżej objawy chorobne wykazują, iż wola nie jest jakąś istotnością rządzącą nami już z prawa swego urodzenia i znoszącą niekiedy tylko rozkosz, lecz, że jest ona wiecznie zmienną, wiecznie bliską rozkładowi,—wypadkową sił innych, a, mówiąc prawdę,—szczęśliwym przypadkiem. Fakty powyższe, których liczba jest niezmiernie wielką, przedstawiają nam stan, jaki z równą słusnością możnaby nazwać rozprężeniem się woli, albo też uwsteczniłą formą działalności.

Rozpatrując wypadki takich niepokonalnych impulsów, którym towarzyszy pełna świadomość, widzimy, iż tam nasza wola, będąca hierarchicznym podporządkowaniem skłonności, przecina się jakby na dwoje; zamiast stanu zgodności organicznej (consensus), jakiego wola jest wyrazem, występuje tam walka pomiędzy dwiema grupami skłonności sobie przeciwnych

do to poprostu przeciwkierownictwo ruchów (contre direction), któremu nie towarzyszył żaden nieład władz umysłowych. Różnica pomiędzy takim ruchem i odruchami polegała na tem, iż pierwszy wykonywanym był tylko wtedy, gdy pacjent chciał tego, jakkolwiek przeciwnym był zawsze temu jaki wykonać usiłowano.

i niemal różnych, co daje prawo powiedzieć, iż wola znajduje się w rozprężeniu *).

Jeżeli zaś będziemy patrzyli na wolę nie jako na całość złożoną, lecz, jak na szczyt najwyższy pewnej ewolucyi, to powiemy, iż w chorobie niższe formy działalności ją znoszą i że działalność nasza wtedy się uwstecznia. Zauważmy zresztą, iż wyraz „niższy“ nie ma tu nie wspólnego z moralnością; mówię o niższości natury osobnika; łatwo zrozumieć, że działalność zużywająca się całkowicie na zaspokojenie pewnych urojeń, lub ślepych impulsów, jest przez naturę ograniczoną i przystosowaną tylko do chwili obecnej i do pewnej, bardzo małej liczby wypadków; gdy tymczasem działalność rozważna przekracza granice teraźniejszości i przystosowuje się do wielkiej liczby wypadków.

Jakkolwiek język nasz nie nadaje się do tego, należy jednak przypuścić, że wola tak dobrze jak i rozum, ma swoich *idiotów* i *geniuszów* wraz z całym

*) Gdyby to było właściwem, to mógłbym wykazać, o ile jedność naszego „ja“ jest kruchą i niepewną. Tak np. w wypadku owej walki, spytajmy siebie, które „ja“ jest prawdziwem, czy to, które działa, czy też to, które stawia opór? Jeżeli się nie robi wyboru, to jest ono dwoistem: Jeżeli się coś wybiera, to trzeba przyznać, iż wtedy grupa, odnosząca zwycięstwo, może być przedstawicielką naszego „ja“ o tyle tylko, o ile w polityce np. słaba i z trudnością uzyskana większość przedstawia państwo. Ale zagadnień tych nie można rozstrzygać mimochodem, mam nadzieję poświęcić im kiedyś osobną monografię (obietnicy tej autor dotrzymał, wydając w tym roku swoje „Choroby osobowości“ *Przyp. tłóm.*).

szeregiem możliwych stopni w przejściu od jednej ostateczności do drugiej. Z tego punktu widzenia objawy zaliczone do pierwszej grupy (pobudzenia bezwiedna) przedstawiają idyotyzm woli, albo; ściśle biorąc—jej demencję; fakty zaś drugiej grupy (niektóre wypadki osłabienia woli) podobne są do umysłowej niemocy.

W dalszym ciągu naszej pracy należy przejść od rozbioru zjawisk do określenia ich przyczyny. Czy możliwem jest powiedzieć z jakimi warunkami łączy się owo osłabienie wyższej działalności? Przedewszystkiem musimy się zapytać, czy taka niemoc woli jest następstwem przewagi odruchów, czy też przeciwnie ich przyczyną; innemi słowy: czy osłabienie woli jest objawem pierwotnym, czy też wtórnym? Zapytanie to nie przypuszcza odpowiedzi ogólnej. Spostrzeżenie wykazuje, iż obydwie wypadki spotkać możemy, że więc można dać tylko odpowiedź szczególną dla danego wypadku, którego okoliczności dobrze znamy, nie podlega wątpliwości, iż częstokroć impuls niepokonalny bywa źródłem choroby (*origo mali*): przedstawia on stan patologiczny stały. W dziedzinie psychologii występuje wtedy zjawisko podobne do przerostu (*hipertrofija*) jakiegoś narządu, lub też do nadmiernego rozrastania się pewnej tkanki w danej części ciała, jak to np. ma miejsce przy tworzeniu się niektórych form *raka*. Pod obu względami—cielesnym i duchowym ów nieład miejscowy odbija się w całym ustroju.

Wypadki, w których działalność dowolna jest

dotkniętą *bezpośrednio*; nie zaś pod wpływem przeciwdziałania, przedstawiają największy dla nas interes. Pytanie, co się wtedy dzieje: czy porażoną jest władza podporządkowania (coordination), czy władza powściągu, czy też obie razem? Jest to punkt ciemny; możliwymi są tutaj tylko przypuszczenia.

Aby zdobyć trochę światła, rozberzmy dwie nowe grupy objawów: 1) osłabienia (woli) sztuczne i chwilowe spowodowane przez zatrucie; 2) osłabienia stałe wskutek uszkodzeń mózgu.

Wszyscy wiemy, iż stan upicia się wywołany bądź to napojem alkoholowym, bądź za pomocą hasyszu, lub opium, sprowadza, po pierwszym okresie podniecenia, znaczne osłabienie woli. Osobnik posiada jaką taką świadomość tego stanu, obecni zaznaczają to jeszcze wyraźniej. W krótkim czasie (zwłaszcza pod wpływem alkoholu) impulsy się wzmagają. Wybryków, gwałtów i zbrodni w stanie tym popełnionych zliczyć niepodobna. Mechanizm upijania się podlega jeszcze dyskusji. Przypuszczamy po prostu, iż panowanie jego zaczyna się od mózgu, oddziałują następnie na mlecz pacierzowy i rdzeń przedłużony i w końcu na splot nerwu sympatycznego. Wynika ztąd pewne przytępienie umysłu, a mianowicie: stany świadomości są niejasne, źle odgraniczone i oznaczają się małym natężeniem, fizjopsychologiczna działalność mózgu słabnie. Osłabienie dosięga również i władzy ruchów. Obersteiner wykazał za pomocą doświadczeń, iż pod wpływem alkoholu poruszamy się wolniej, jakkolwiek łudzi się, że jest wprost przeci-

wnie *). Porażoną tu zostaje nie tylko ideacja, (ideation) lecz i działalność pojęcioruchowa. Jednocześnie władza podporządkowywania (coordination) albo zupełnie znika, albo też jest przelotną i bez energii. Ponieważ podporządkowanie, polega na jednoczesnem zwracaniu impulsów w pewnym kierunku i na *powściągnięciu* pobudzeń nieużytecznych lub przeciwnych, ponieważ dalej odruchy są tutaj albo przesadne, albo gwałtowne, należy więc wnosić, iż dotkniętą jest również władza powściągu (jakąkolwiek będzie natura jej i mechanizm) i że rola jej w układzie i utrzymaniu działalności dowolnej jest pierwszorzędna.

Patologia mózgu dostarcza nam poparcie tego wniosku innych faktów — jeszcze bardziej uderzających; ukazują nam one w osobniku zmianę gwałtowną i trwałą.

Ferrier i inni pisarze przytaczają wypadki, gdzie uszkodzenie zawojów czołowych (w szczególności zaś pierwszego i drugiego) wywoływało prawie zupełną utratę woli, przyprowadzając osobnika do stanu automatyczności, a przynajmniej do tego stanu, w którym działalność instynktowa, odruchowa panuje prawie niepodzielnie, bez możności powściągu.

Pewne dziecko zraniwszy się nożem, uszkodziło

*) *Brain* Styczeń 1879 r. Wielka ilość odnoszących się tutaj doświadczeń dała wyniki zgodne: Exner. W *Plügers Archiv*, 1873. Dittl et Vintschgan (ibid 1877) i ważna praca: Kraepelin'a dokonana w psychofizycznej pracowni Wundta i ogłoszona w *Philosophische Stud.* st. 573 i następne.

zawój czołowy. W siedemnaście lat później skonstatowano dobre zdrowie fizyczne, „lecz ranny nie był zdolnym do zajęć wymagających pracy umysłowej. Odnaczał się on drażliwością, nadewszystko po użyciu trunków, lub pod wpływem jakiegoś niezwykłego pobudzenia.“

Jeden z pacyentów Lepiné'a, cierpiący na wrzód w prawem zawoju czołowym „był w stanie ogłupienia. Zdawał się on pojmować to, co do niego mówiono, lecz z trudnością można go było skłonić do wymówienia jednego wyrazu. Siadał, gdy mu kazano; kiedy zaś podniesiono go z miejsca, mógł zrobić za ledwie kilka kroków bez obcej pomocy“. Pewien człowiek pod wpływem gwałtownego ciosu, który zniszczył większą część pierwszego i drugiego zawojów czołowych „postradał wolę. Pojmował on rozkazy i działał według nich, ale całkiem mechanicznie, jak automat.“ Wiele podobnych wypadków przytaczają uczeni; najważniejszym jednak dla nas jest przykład „amerykańskiego górnika.“ Sztaba żelazna rzucona do szybu przebiła owemu górnikowi czaszkę, uszkodziwszy tylko okolice przyczółową mózgu. Wyleczył się on i żył jeszcze przez lat dwanaście i pół po owym wypadku; ale oto, co mówią nam o stanie pacyenta już po wyzdrowieniu. „Zwierzechnicy, który przed katastrofą mieli go za najlepszego i najbieglejszego z dozorców robót znaleźli w nim takie zmiany, iż niemogli powierzyć mu dawnych obowiązków. Zdawało się, że równowaga pomiędzy zdolnościami jego umysłowymi i popędami instynktowymi była zburzona.

Stał się on nerwowym, krnąbrnym, kłął bardzo często w sposób niezmiernie grubiański: wszystko to nie leżało w jego przyzwyczajeniach dawniejszych. Względem równych sobie zachowywał się prawie niegrzecznie; wszelkie sprzeciwianie się znosił z niecierpliwością, nie słuchał rad, jeżeli te stawały w sprzeczności z jego pojęciami. Niekiedy odznaczał się niezwykłym uporem, jakkolwiek był kapryśny i chwiejny. Robił plany na przyszłość i opuszczał je natychmiast dla wykonania innych. Pod względem inteligencji i objawów rozumowych był dzieckiem, z namiętności swych i instynktów—człowiekiem dojrzałym. Przed wypadkiem, jakkolwiek nie był otrzymał wykształcenia szkolnego, posiadał zdrowy rozsądek i znany był powszechnie, jako człowiek zdolny, przenikliwy, bardzo energiczny i w wykonaniu zamiarów swych wytrwały. Pod tym względem zmienił się tak dalece, iż nawet przyjaciele nie mogli go poznać *).“

Przykład ten jest wyrazisty. Widzimy tu wolę słabnącą w miarę tego, jak działalność niższa się wzmaga. Co więcej, mamy tu istny *eksperyment*, gdyż zmiana była raptowna, wynikającą z przypadku i towarzyszyły jej warunki ściśle określone.

Przykro nam, że nie posiadamy dość wiele spostrzeżeń w tym rodzaju, gdyż przez to postąpilibyśmy

*) Co do takich i im podobnych przykładów patrz u Ferrier'a *De la localisation des maladies scerebrales*, tłumaczenie de Vagny'ego str. 43 — 56 i u C. Boyer *Etudes cliniques sur les lésions corticales des hemispheres cerebroux*, str. 48, 55, 56, 71.

znacznie w naszym tłumaczeniu chorób woli. Niestety, prace prowadzone z takim zapalem nad kwestyą umiejscowienia władz mózgowych (*localisation cérébrales*) ściągają się przeważnie do okolic *czucia i ruchu*, nie obejmujących, jak wiadomo, najznaczniejszej części okolicy czołowej. Potrzebnem byłoby również krytyczne zbadanie faktów przeciwnych t. j. takich wypadków, gdzie żadne osłabienie woli (pod wpływem uszkodzeń) się nie ujawnia. Po dokonaniu takiej pracy, twierdzenie Ferrier'a—że w zawojach czołowych istnieją ośrodki powściągające czynności umysłowe—zyskałoby na pewności i dostarczyło trwałej podstawy do określania przyczyn. Dzisiaj niepodobna jest wyjść ze sfery przypuszczeń.

Porównywając stan *bezwoli* (*aboulie*) ze stanem impulsów niepokonalnych, zauważmy, iż brak woli zjawiać się może w warunkach wbrew sobie przeciwnych. W jednym wypadku inteligencya trwa w całej pełni—brakuje tylko impulsu; w drugim—władza podporządkowania i powściągu jest nieobecna, a wskutek tego cały impuls zostaje zużytkowanym na korzyść ruchów automatycznych.

ROZDZIAŁ III.

Oslabienia uwagi dowolnej.

Mamy zbadać teraz osłabienia woli odznaczające się charakterem mniej uderzającym,—osłabienia *uwagi dowolnej*. W istocie swej nie różnią się one od objawów grupy ostatniej i polegają tak samo na zmniejszeniu władzy kierownictwa i przystosowania. Jest to *zmniejszenie się* woli w najściślejsem, najciaśniejsem i najbardziej ograniczonem znaczeniu tego słowa; zmniejszenie się niezaprzeczalne nawet dla tych, którzy uparcie zamykają się w granicach obserwacji wewnętrznej. Zanim zajmiemy się przestudyowaniem słabości *nabytej*, zbadajmy niemoc *przyrodzoną* uwagi dowolnej. Pozostawmy przytem na uboczu umysły ograniczone i mierne, w których uczucia, inteligencya i wola jednakową odznaczają się słabością. Ciekawszym będzie przykład umysłu potężnego, człowieka obdarzonego wysoką inteligencyą, żywym uczuciem,

lecz pozbawionego zdolności kierowniczej tak dalece, iż pomiędzy myślą jego i chęcią zachodzi zupełne przeciwieństwo. Przykład taki znajdujemy w osobie Coleridge'a.

„Żaden ze współczesnych mu, a może i ze wszystkich ludzi, powiada Carpentner, nie miał w sobie takiej, jak Coleridge, potęgi filozoficznego rozumowania, poetyckiej wyobraźni i światłych natchnień. Nikt może z naszych poprzedników nie wywarł silniejszego wpływu na umysły oddające się najwyższym spekulacyom. A jednak niemasz zapewne nikogo, ktoby z tak znakomitych talentów skorzystał tak mało, gdyż wielką wadą jego charakteru jest brak woli potrzebnej do ich wyzyskiwania. Słabość tu była tak znaczną iż, mając zawsze w umyśle mnóstwo olbrzymich planów, nie spróbował on nigdy poważnie wykonać bodajby jednego. Tak np. w początkach swej kariery znalazł zanego nakładcę, który mu obiecał trzydzieści gwinei za pewne wygłoszone poematy; wypłata miała nastąpić w chwili złożenia rękopismu. Coleridge wolał jednak przychodzić co tydzień i prosić na swoje wypadki codzienne w sposób najbardziej upokarzający, nie dostarczając ani jednego wiersza z poematu, który trzeba było tylko przepisać, aby się uwolnić od troski. Wcześniej nabyte przyzwyczajenie uciekania się do środków podniecających (alkohol, opium) przyzwyczajenie, od którego nie uwolnił się nigdy, osłabiło jeszcze bardziej władzę jego woli—tak, iż potrzeba było nią kierować.

Układanie jednego z poetycznych jego fragmentów *Kubla Chan*—robota, o jakiej opowiada w swojej „biografii literackiej,“ jest typowym przykładem automatycznej działalności umysłu. Poeta zasnął czytając. Obudziwszy się uczuł on, iż ułożył był coś około dwustu, trzystu wierszy, które należało tylko napisać. „obrazy bowiem rodziły się jak rzeczywiste, wraz z odpowiadającymi im wyrazami, nie wywołując żadnego pocucia, lub świadomości wysiłku.“ Całość tego szczególnego urywka—w jej stanie obecnym—zawiera pięćdziesiąt cztery wiersze, napisane tak prędko, jak pióro może podać, zajęcie to trzeba było przerwać z powodu przybycia jakiegoś interesanta, który bawił mniej więcej godzinę. Po jej upływie Coleridge z wielkim swem zdziwieniem i smutkiem znalazł „że, chociaż pozostało mu jeszcze jakieś niewyraźne i niejasne wspomnienie ogólnej treści jego „widzenia,“ to jednak wszystko z wyjątkiem ośmiu, lub dziesięciu luźnych wierszy znikło już bezpowrotnie.“

Opowiadania współczesnych o jego niewyczerpanej mówności, o zwyczaju głośnego marzenia, o zupełnej niepamięci na współbiedniaków—pozostawiają wrażenie inteligencji niezmiernie bogatej, lecz oddanej na pastwę niepohamowanego automatyzmu. Liczba odnoszących się tutaj ciekawych, lub wesołych anegdot jest bardzo wielką. Nie przytoczę z nich żadnej; wolę raczej złożyć w ręce mistrza obowiązek odmalowania nam tego człowieka. „Postać Coleridgea i jego powierzchowność, dobra zresztą i miła, miała w sobie coś miękkiego i chwiejnego, co wyrażało słabość wraz

z możliwością siły. Chwiał się on na nogach, kolana miał zgięte, postawę również; w chodzeniu jego było jakieś zamieszanie i nieład, i kiedy się przechadzał po alei ogrodu, nie mógł nigdy obrać stanowczo któregośkolwiek z jej brzegów, lecz chodził gzyzakowato od jednego do drugiego. Rozmowa jego odznaczała się niezmiernem bogactwem materiału; nigdy, zupełnie tak jak w monologu, nie znosił on żadnego wtrącania się — choćby nacechowanego szacunkiem i uchylał natychmiast wszelki komentarz, lub uwagę obecnych, nawet najszczerze prośby o objaśnienie, uważając to wszystko za niewłaściwość, która nigdy nie powinna się była zjawić. Co więcej, rozmowa jego nie płynęła jak strumień w jednym kierunku, lecz we wszystkich, jak pogmatwane potoki, lub wiry jezior i mórz. Nie miała ona określonego celu, a często nawet była logicznie niezrozumiałą; to też musiano nieraz wyrzec się zrozumienia go, pragnąc jednak uparcie słuchać dalej tego potoku słów; w ten sposób słuchacz widział się najczęściej zgubionym logicznie; pochłoniętym i prawie zalanym przez to morze świetnych wyrazów, występujące ciągle jakby dla zatopienia całego świata. Zaczynał rozmowę w sposób rozmaity: zadawało mu się pytanie, albo robiło się lub poddawało jakąś obserwację. Zamiast odpowiedzi Coleridge zaczął gromadzić straszny zasób logicznych „pęcherzy bezpieczeństwa,” transcendentalnych zastrzeżeń, omówień, ostrożności i kołowania. Być może, iż w końcu uległby pod własnym ciężarem, lecz niebawem podniecała go tu, lub owdzie nowa jakaś przy-

jęta, nowa wycieczka, lub nowe zwroty w ciągłej gonitwie po obszarach całego świata i niepewności czy znajdzie i jaką znajdzie zdobycz. Rozmowa jego, jak i on sam odznaczała się chwiejnością; nie mógł jej nagiąć do warunków, do określonego celu; błądziła też sobie całkiem samowolnie, robiąc ze słuchacza, z jego pragnień i życzeń pokornych całkiem bierny przyrząd do przyjmowania dźwięków. Widziałem, jak z mgły wynurzały się świetne, słoneczne, błogosławione i wonne fale myśli zrozumiałych, lecz ukazywały się one rzadko i ginęły wkrótce w otchłaniach przeważającego żywiołu.

Posiadał zawsze słowa wymowne, artystycznie wyraziste; niekiedy zaś poglądy zdumiewająco subtelne i nie brakło mu również tonów szlachetnej, choć dziwnie zabarwionej miłości; wogóle jednak rozmowa ta bez celu, utkana z obłoków i z chmurami zmieszana, błądząca bez ładu i porządku nie mogła zasługiwać na nazwę wybornej; była tylko zdumiewającą Przypominała ona pełne goryczy odezwanie się Hazlitta. „W istocie wyborny mówca, jeśli mu się pozwoli nie zaczynać od żadnej przesłanki i nie dochodzić do żadnego wniosku.*)“

Przejdźmy teraz do pospolitych przykładów *nabytego* osłabienia uwagi dowolnej. Przedstawia się ono pod dwoma postaciami.

*) Carlyle, The life of. Sterling roz. VIII.

Choroby woli.

1. Pierwsza forma cechuje się wybujałą działalnością umysłową, nadmiarem stanów świadomych, niezwykłą obfitością uczuć i pojęć w czasie danym. Robiliśmy już o niej wzmiankę, mówiąc o pijaństwie alkoholowym. Ta wybujałość mózgowa w większym blasku ujawnia się podczas „bardziej uduchowionego“ upicia się haszyszem, lub opium. Osobnik uczuwa wtedy niepowstrzymany napływ pojęć; mowa jego niezdolna jest podążać za szybkością myśli; jednocześnie wszakże władza kierowania pojęciami staje się coraz słabszą, chwile przytomności — coraz krótszemi.*) Ten stan wybujałości duchowej, jakkolwiek będzie jej przyczyna (gorączka, niedokrwistość mózgu, wzruszenie) miewa zawsze skutek jednaki.

Tutaj więc pomiędzy owym stanem i uwagą istnieje zupełny antagonizm; jeden wyklucza drugą. Jest to zresztą pojedynczy wypadek nadmiaru odruchów — tylko, że idzie tu o odruchy psychiczne; innemi słowy, wszelki zasób danej świadomości dąży do wyczerpania się, a zrobić to może tylko dwoma sposobami: albo — ujawniając się w *ruchu*, w postępkach, albo też — budząc *inne stany świadomości* według prawa skojarzeń. Ostatni wypadek jest bardziej złożonym odruchem, *odruchem psychicznym*, ale tak, jak i inny stan jest on tylko pewną formą *automatyzmu*.

* Moreau, Du hachich et de l'aliénation mentale str. 60
Richet. Les poisons d'intelligence str. 71.

2. Druga forma przyprowadza nas do typu *bezwoli*; polega ona na stopniowym zmniejszaniu się władzy kierowniczej i ostatecznie na niemożliwości umysłowego wysiłku. „W okresie początkowym niektórych chorób mózgu i umysłu, chory uskarża się na niezdolność rządzenia i kierowania uwagą. Znajduje on, iż bez ciężkiego i widocznego wysiłku nie może wykonywać zwykłej swej pracy umysłowej: czytać i rozumieć zawartości jakiegoś listu, dziennika, lub nawet paru kartek ulubionej książki; umysł popada w jakiś stan niepewności i niezdolnym jest do dłuższego myślenia.

Czuając to osłabienie energii, chory stara się niem opanować; bierze więc książkę, postanowiwszy nie ustępować ani poczuciu nieudolności umysłowej, ani niemocy psychicznej, ani słabości mózgu; często jednak znajduje, iż utracił wszelką władzę duchowej równowagi, ześrodkowania i porządkowania pojęć. Usiłując zrozumieć to, co ma przed oczami, czyta on i odczytuje ze stanowczością i z pozorem zwyczajkiej energii niektóre uderzające ustępy; nie jest jednak zdolnym ogarnąć całokształtu myśli bardzo prostych, lub też śledzić z dobrym skutkiem przebiegu elementarnych bodajby rozumowań. Usiłowanie to, zwłaszcza gdy jest podtrzymywanem, ta chęć skierowania uwagi na jeden punkt — powiększa częstokroć zamieszanie w umyśle i spowodować fizyczne uczucie zmęczenia mózgu i bóle głowy.*)

*) Forbes Winslow on the obscure diseases of the Brain etc str. 216.

Wielu ludzi, dotkniętych bezwładem postępowym po przebyciu okresu nadmiernej działalności umysłowej, okresu olbrzymich zamiarów, nieumiarkowanej chętki kupowania, bezcelowych podróży, nieustającej gadatliwości, okresu w którym odruchy panują nad wolą — przechodzi znów do stanu, gdzie wola jest bezsilną wskutek atonii; wysiłek trwać może tylko chwilę jedną, aż na koniec owa ciągle wzrastająca bierność kończy się obłędem.*)

Czytelnik widzi tu, bez moich komentarzy, że choroby *uwagi dowolnej* sprowadzić się dadzą do typów już przez nas zbadanych. Pożyteczniej więc będzie nie zwiększając liczby przykładów, zobaczyć, czego nauczyć nas o naturze woli i o ile dopomóż nam może do ostatecznych wniosków ów stan umysłu zwany uwagą.

Nie mam zamiaru studyować tutaj uwagi, jakkolwiek przedmiot ten jest ciekawym i mało znanym. Zagadnienia tego możemy dotknąć teraz tylko ubocz-

*) Pomiedzy chorymi tego typu, niektórzy dość rzadko przeżywają okres walki, wykazujący dowodnie, w jakiej mierze wola jest władczynią i jak w końcu ulega: „Widziałem w Bicêtre powiada Billod (loc. cit.) chorego dotkniętego, bezwładem postępowym; jego manija wielkości doszła możliwych rozmiarów: uciekł on z zakładu i w nocy przy ulewym deszczu puścił się z Bicêtre do Batignolles; pozostał też w domu przez cały rok, podczas którego z największym wysiłkiem woli walczył ze swym obłędem umysłowym, czując dobrze, iż po wypowiedzeniu pierwszej myśli nie dorzecznej odprowadzony będzie do Bicêtre. Powrócił tam jednak. U osób dotkniętych bezwładem postępowym, spotykałem wiele innych przykładów owej sprawności woli, przechowującej się dość długo.”

nie t. j. o tyle. o ile wiąże się ono z *wolą*. Wnioski me sprowadzam pod tym względem do następujących uogólnień:

1. Uwaga dowolna, której cuda zwykle podziwiamy, jest tylko sztucznem, nietrwałem i niepewnem naśladowaniem uwagi mimowolnej.

2. Ta ostatnia tylko jest naturalna, skuteczna i

3. pod względem pochodzenia swego i trwałości zależy ona od pewnych stanów uczuciowych, od obecności przyjemnych lub niemiłych *uczuć*; jednym słowem w początkach swych jest *czuciową*, co zbliża ją do odruchów.

4. Czynność powściągu (otamowania) zdaje się odgrywać ważną, lecz mało znaną rolę w mechanizmie uwagi.

Aby usprawiedliwić powyższe założenia, pożytecznem będzie zbadać przede wszystkim uwagę mimowolną, rozpatrując ją pod rozmaitemi postaciami. Zwierzę nieruchome, czyhające na zdobycz, dziecko, patrzące z uniesieniem na jakieś pospolite widowisko, morderca oczekujący ofiary ze drżeniem (tutaj *wyobrażenie* zastępuje percepcję przedmiotu *rzeczywistego*), poeta, zostający pod wpływem jakiejś wizji wewnętrznej, matematyk rozwiązujący zagadnienie *) — wszystkie te istoty przedstawiają rdzennie te same cechy wewnętrzne i zewnętrzne.

*) Rzecz prosta, idzie tu o tych, którzy z natury swej — nie przez wychowanie są poetami, lub matematykami.

Stan natężonej mimowolnej uwagi określam chętnie wraz z Sergi'm jako różniczkowanie się percepcyi wywołujące większą energię psychiczną w pewnych ośrodkach nerwowych i pewien rodzaj czasowego znieczulenia innych ośrodków*). Lecz nie mam zamiaru studyować tu *uwagi*, jako takiej; ważnem jest dla nas tylko określenie jej źródła, jej przyczyny.

Łatwo zrozumieć, iż w wypadkach wymienionych przed chwilą i im podobnych istotną przyczyną uwagi jest pewien stan *uczuciowy*, uczucie rozkoszy, miłości, nienawiści, ciekawości: krótko mówiąc, jakiś stan mniej lub więcej złożony, przyjemny, nieprzyjemny, lub mię-

*) „Wielce zawiły proces uwagi określa się takimiż anatomiczno-fizyologicznymi warunkami organów mózgu, jakie w prostszej formie spotykamy przy pobudzeniu zmysłów (np. wzroku). Warunki zależą od ciągłego procesu różniczkowania się, jakiemu podlega fala pierwiastki nerwowe. Pierwszy taki proces różniczkowania się widzimy już w przejściu od fali nerwowej rozprószonej (diffuse) do fali ściśnionej t. j. w przejściu od sensacyi do wyraźnej percepcyi: nakłania to do przyjęcia *lokalizacyi mózgowej*. To co nazywamy uwagą jest procesem jeszcze większego różniczkowania się: fala pobudzająca staje się bardziej *ściśnioną* i *natężoną*, bardziej *umiejscowioną* i *prostą*: wskutek tego, całe zjawisko przybiera postać jasną i wyraźną.” (Sergi Teoria fisiologica della percezione str. 216 roz. XII.) Oprócz tego rozdziału, mającego dla nas istotną wartość, można jeszcze w kwestyi woli, rozpatrywanej z punktu nowoczesnej psychologii, radzić się: Lewes'a. Problems of life und Mind 3-cia sorya str. 184. Maudsley Pyhsiol. de l'esprit. tłum. franc. str. 457. Wundta Grundzüge der Psychol. 2-gie wyd. str. 391; Ferrier Les fonctions du cerveau § 101).

szany. Zwierzę, dziecko, morderca, matematyk, dla tego są uważnymi, że zdobycz, widowisko, wyobrażenie ofiary, rozwiązanie zagadnienia, wywołuje w nich silne i dostatecznie trwałe *wzruszenie*. Odbierzmy im wzruszenie wszystko zniknie natychmiast; dopóki wzruszenia—starczy tak długo i uwagi. Wszystko więc odbywa się tutaj na podobieństwo owych odruchów, które zdają się być ciągłemi, gdyż powtarzają się do nieskończoności i wiecznie takie same pobudzenie podtrzymuje je aż do chwili zupełnego wyczerpania się nerwowego. Potrzeba dowodów przeciwnych? Zauważmy, że dzieci, kobiety i w ogóle umysły lekkie zdolne są uważać przez czas tylko krótki, gdyż przedmioty budzą w nich tylko powierzchowne i nietrwałe *uczucia*. Zauważmy dalej iż zdradzają one zupełny brak uwagi względem spraw podniosłych, zawiłych, głębokich, te bowiem są dla nich obojętne; że nakoniec przeciwnie wrażliwymi są bardzo na rzeczy błahe, gdyż je *obchodzą* je. Mógłbym przypomnieć nadto, że mówca lub pisarz *podtrzymują uwagę* publiczności, zwracając się do jej *uczuc* (przyjemność, zgroza i t. d.) Można obracać tę kwestyę na wszystkie strony—w każdym wypadku nasunie nam się ten sam wniosek; nie byłbym nawet nalegał na fakt tak widoczny, gdybym nie sądził, iż pisarze, studyujący uwagę, zapominali o tym pierwszorzędnym na nią wpływie.

Tak więc należy powiedzieć, iż uwaga mimowolna daje *maximum* skutków obok *minimum* wysilenia—podezas gdy uwaga dowolna daje *minimum* skutków, *maximum* wysiłków, i że przeciwieństwo to

zarysowuje się tem wyraźniej im jedna jest bardziej *mimowolną* druga *dowolną*. Na swoim stopniu najwyższym *uwaga dowolna* jest stanem sztucznym, gdzie przy pomocy *rzekomych* uczuć z trudnością podtrzymujemy pewne stany świadomości, dążące tylko do wyczerpania się (na przykład gdy przez grzeczność bierzemy udział w bardzo nudnej rozmowie); w pierwszym wypadku *cała* nasza indywidualność określa i wywołuje ową specjalizację świadomości, w drugim tej samej roli podejmuje się niezmiernie słaba i ograniczona *częstka* naszej istoty.

Mogłoby się nasunąć nam tutaj bardzo wiele pytań, lecz powtarzam: nie mam zamiaru studyowania uwagi samej w sobie. Potrzebowałem poprostu wykazać (co jak sędzę, nie pozostawia żadnej wątpliwości), że z pochodzenia swego posiada ona naturę odruchów, że w swojej postaci samorodnej ma ona ich jednostajność i ich potęgę, że w formy *dowolnej* jest o wiele mniej regularną i potężną, lecz że w obydwóch wypadkach wywołuje ją, podtrzymuje i mierzy pobudzenie *czuciowe*.

Widzimy raz jeszcze, iż *dowolne* powstaje z *mimowolnego*, opiera się na niem, czerpie zeń swoją siłę — że w porównaniu z nim jest bardzo kruchem. Wykształcenie uwagi polega ostatecznie tylko na wywołaniu i rozwinięciu owych uczuć fikcyjnych, na usiłowaniach nadania im trwałości przez powtarzanie. Ponieważ jednak tworzenie z niczego nie istnieje, uczucia owe potrzebują jakiejś *naturalnej* bodajby najslabszej *podstawy*; wyprowadzając ostateczny wniosek, wyznam otwarcie, iż przyjmuję na własny rachunek

ów — tak często zbijany paradoks Helweciusza: „że wszelkie różnice umysłowe pomiędzy ludźmi mają źródło swe w *uwadze*” — z zastrzeżeniem, iż idzie tu *tylko* o uwagę *mimowolną*; ale w takim razie wszystko się sprowadzi do orzeczenia, iż różnice pomiędzy ludźmi są wrodzone i naturalne. Wykazawszy — w jaki sposób uwaga się rodzi, powinniśmy zbadać — jak się ona utrzymuje. Trudności dotyczyć tu mogą *tylko* uwagi *dowolnej*. Widzieliśmy bowiem, iż utrzymanie uwagi *mimowolnej* tłumaczy się samo przez się. Jest ona ciągłą, gdyż ciąglem jest *pobudzenie*, które ją wywołuje. Przeciwnie, im bardziej uwaga jest *dowolną* — tem więcej wymaga wysilenia i mniejszą odznacza się *stałością*. Oba wypadki dadzą się sprowadzić do pewnej walki pomiędzy stanami świadomości. W pierwszym wypadku jeden stan świadomości (albo mówiąc lepiej, jedna grupa stanów) odznacza się takim stopniem *nateżenia*, iż jakkolwiek walka jest z nim niemożliwą, że narzuca się on nam *przemocą*. W drugim wypadku odpowiednia grupa nie posiada w sobie nateżenia *dość wielkiego*, aby mogła zapanować: celu tego dosięga ona — dzięki tylko sile dodatkowej a tą jest interwencya woli.

Jakim może być mechanizm działania tej ostatniej? Jak się zdaje oddziaływa ona przez powściągnięcie ruchów. W ten sposób powracamy znowu do kwestyi *otamowania* — bardziej zawilej tutaj, niż gdzie indziej. Zobaczmy jakie przypuszczenia są pod tym względem możliwe. Przedewszystkiem prawie nie potrzeba przypominać, że mózg jest narządem po-

ruszającym (moteur) t. j., że wielka ilość jego pierwiastków służy do wytwarzania ruchu i że nie ma ani jednego stanu świadomości, któryby w jakimkolwiek stopniu nie posiadał pierwiastków ruchowych. Wynika ztąd, iż wszelki stan uwagi każe przypuszczać istnienie owych pierwiastków. „Przy poruszaniu się naszych członków i ciała doświadczamy bardzo wyraźnego uczucia *czynności*.*) W stopniu daleko mniejszym odzywa się w nas to uczucie podczas subtelnych przystosowań naszych: *oczu*, *uszu*, i t. d. Nakoniec—tylko drogą indukcji dowiadujemy się o podobnem uczuciu w chwili jeszcze bardziej subtelnego przystosowania naszej *uwagi*, lub *pojmowania*, będących również i bez przenośni *czynnością* umysłu. Skojarzenie czysto umysłowej natury (wraz ze współrzednemi im uczuciami) wywołują ruchy równie nieodwołalnie, jak skojarzenie się mięśni w celu działania. Uczucie doznanego wysilenia lub spoczynku, kiedy szukamy, lub znajdujemy drogę pośród masy ciemnych i pogmatwanych myśli—jest tylko zdrobniłą postacią tego uczucia, jakiego doświadczamy, szukając lub znajdując ścieżkę w gęstym i ciemnym lesie”.

Przypomnijmy jeszcze iż wszelki stan świadomości—zwłaszcza o wielkiem nateżeniu dąży do przerozdzenia się w czyn, do ujawnienia się w ruchach, i że z chwilą, gdy wejdzie w fazę ruchu traci siłę nateżenia, słabnie i dąży do zniknięcia ze sfery świadomo-

*) Lewes. Problems of life und Mind 3-cia serja str. 397.

ści. Ale taki stan świadomości (uwaga) o jakim mowa, wyczerpuje się w inny sposób: przesyła on swoje nateżenie innym stanom według mechanizmu skojarzeń. Jest-to, jeśli się podoba, wydatek wewnętrzny zamiast zewnętrznego. Jednakże, skojarzenie, wynikające z tego stanu nie odbywa się w jeden tylko sposób. W wypadkach uwagi mimowolnej, pewne—skojarzenia panują wyłącznie i same przez się dzięki własnemu *nateżeniu*. Przy uwadze *dowolnej* (najwyższą jej postać przedstawia *namysł*) posiadamy świadomość promieniującą w *rozmaitych* kierunkach. Co więcej, w wypadkach, gdzie z trudnością zmuszamy się do uwagi, panującemi skojarzeniami są właśnie te, których nie chcemy, t. j. te, co nie były wybrane i których podtrzymywanie nie zostało przez nas uznane za pożądane.

W jakiż więc sposób utrzymują się stany najslabsze? Aby wyobrazić sobie; w granicach możliwości, co się dzieje w podobnym wypadku, rozpatrzmy fakty pokrewne, lecz bardziej namacalne. Weźmy np. człowieka, który się uczy grać na jakimś instrumencie, posługuje się jakimś narzędziem, lub jeszcze lepiej, dziecko uczące się pisać. Z początku wykonywa ono wielką liczbę ruchów całkowicie *niepotrzebnych*; porusza językiem, głową, twarzą, nogami i dopiero powoli uczy się *poskramiać* swe członki i ogranicza się do *niezbędnych* ruchów oczu i rąk. W wypadku uwagi *dowolnej* rzecz odbywa się w sposób tamtemu podobny. Skojarzania rozpraszające się w różnych

kierunkach porównywać można z owymi nieużytecznymi ruchami. Zadanie tak w jednym jak i w drugim wypadku polega na zastąpieniu *nieograniczonego* rozpierchania się skojarzeń przez *ograniczone*. W tym celu hamujemy skojarzenia nieodpowiadające naszym zamiarom. Właściwie mówią, nie znosimy całkowicie stanów świadomości, lecz nie pozwalamy im ożyć, wywoływać stanów im podobnych i mnożyć się dowolnie. Wiemy zresztą, iż usiłowanie takie jest często bezowocne, zawsze mozolnem, a w pewnych wypadkach musi być ciągle powtarzanem. W tym samym czasie, kiedy hamujemy rozpierchanie się skojarzeń we wszystkich kierunkach, zaoszczędzamy też pewną ilość rozporządzalnej siły nerwowej. Zmniejszyć nieużyteczne rozstrzelenie się, znaczy to — wzmocnić pożyteczne *ześrodkowanie* energii. Takie pojęcie można wytworzyć sobie o tem ciemnem zjawisku, starając się przeniknąć jego mechanizm, nie zaś — uciekając się do mniemanej „zdolności” uważania, która nie nie tłómaczy. Należy zresztą zgodzić się z Ferrier'em, „że podstawa fizyologiczna, na jakiej spoczywa owa kontrola *ideacyi* *) jest sprawą niezmiernie delikatną, za-

*) *Ideacya* — proces przerabiania się wrażeń na wyobrażenia i pojęcia. Gdy ucha mego dochodzą wyrazy: *stół stoi w pokoju* to albo zwracam na nie uwagę albo nie. W drugim, wypadku wywierają one tylko na mój mózg *wrażenia dźwięków* w pierwszym pod wpływem *uwagi* odbywa się proces *ideacyi* t. j. zjawiają się w umyśle mym *wyobrażenia stołu, pokoju i pojęcie stania*. (Przyp. tłóm.)

ledwie nadającą się do demonstracyi doświadczalnej. *)”
Zauważmy, iż w tem, cośmy powiedzieli, zawiera się tylko chęć zbliżenia się do prawdy nie zaś jej wyjaśnienie.

*) Z korzyścią można będzie przeczytać 2 paragrafy. (Fonctions du cerveau) § 103 i 104 jakie poświęcił on tej sprawie. Szczególniej dobrze wykazał autor, że powściągnięcie ruchów idzie w parze ze wzrostem uwagi mimowolnej i dowolnej.

„Zdolność przykuwania uwagi i ześrodkowania świadomości należy od otamowania ruchów. Podczas gdy jesteśmy zajęci uważną *ideacyą* — powściągamy ruchy niepotrzebne, utrzymując jednakże w stanie mniej lub więcej znacznego napięcia ośrodki takiego, lub takich ruchów, z jakimi łączą się rozmaite czynniki *zmysłowe ideacyi*. (Np. przypatrując się czemuś uważnie, nie poskrabiamy odpowiednich ruchów *oka*. Przyp. tłóm.)

Poskramiając dążność do rozpraszania się zewnętrznego w ruchach rzeczywistych wzmacniamy wydajność wewnętrzną energii nerwowej i ześrodkowujemy świadomość. Gdyż stopień świadomości znajduje się w stosunku odwrotnym do ilości ruchów *zewnętrznych*. W chwilach najbardziej napiętej uwagi, wszelki ruch zmniejszający ową wydajność wewnętrzną jest również powstrzymanym; to też — kiedy się zamyślimy głęboko, to nawet czynności automatyczne bywają zawieszone i można zauważyć nieraz człowieka, który — przechadzając się i wpadłszy w głęboką zadumę, zatrzymuje się powoli i staje nieruchomy.

ROZDZIAŁ IV.

Królestwo zachcianek.

Chcieć, to znaczy zrobić wyrób działania; taką jest dla nas formuła woli normalnej. Anomalie dotąd zbadane, dadzą się sprowadzić do dwóch wielkich grup: 1) brak impulsu, żadna dążność do czynów się nie ujawnia (*bezwola* aboulie); 2) impuls zbyt *szybki*, lub zbyt *nateżony* przeszkadza w wyborze. Zanim zbadamy wypadki unicestwienia woli, t. j. takie, gdzie niema ani wyboru, ani czynów, przypatrzmy się takiemu typowi charakterów, gdzie wola albo się wcale [nie konstytuuje, albo się zjawia w formie chwilowej, nietrwałej i nieskutecznej. Najlepszym tego rodzaju przykładem może być charakter histeryczny. Właściwie mówiąc, jest to prędzej stan konstytucjonalny, niż zboczenie. Nieprzeparty impuls prosty jest jakby chorobą w stanie *ostrym*, impuls *stały* i niezwykły, przypominają chorobę *chroniczną*; charakter zaś histeryczny jest czemś pośrednim. Jestto stan, gdzie prawie zawsze brakuje

warunków, powodujących *chcenie*. Z niedawno odmalowanego przez dr. Huchard'a wizerunku charakterów histerycznych, biorę tu niektóre rysy, niezbędne dla naszego przedmiotu.

„Najpierwszą cechą ich charakteru jest ruchliwość. Codzień, co godzina, co chwila przechodzą one z niesłychaną szybkością od radości do smutku, od śmiechu do łez; zmienne, fantastyczne, lub kapryśne w pewnych chwilach, odznaczają się zadziwiającą mównością, podczas gdy innym razem stają się ponure i milczące, zachowują zupełną prawie niemotę, pograżają się w stan zadumy, lub też umysłowego przegnębienia. Napada je wtedy niejasne i nieokreślone uczucie smutku, któremu towarzyszy ściskanie w gardle, odbijanie się, ściskanie w żołądku; wybuchają płaczem, ale też kryją się ze swemi łzami w odosobnieniu, którego pożądamy i poszukujemy; innym razem, przeciwnie, zaczynają śmiać się w sposób nieumiarkowany, bez dowodnych powodów. Zachowują się, powiada K. Richet, jak dzieci, u których się wywołuje wybuchy śmiechu nawet wtedy, gdy łzy wylewane przed chwilą nie obeschły jeszcze na ich policzkach.

Charakter ich zmienia się, jak obrazy w kalejdoskopie, co dało prawo Sydenhamowi powiedzieć, iż „najbardziej stałą w nich cechą jest niestałość.” Wczoraj były rozbawione, miłe i wdzięczne, dzisiaj są w złym humorze, obraźliwe, gniewające się za wszystko i za nic, ponure, rozkapryśzone i niezadowolone z losu; nie ich nie obchodzi, wszystko je nudzi. Żywią wstręt bardzo silny do człowieka, którego

wczoraj kochały i szanowały, lub przeciwnie zdradzają niezrozumiałą sympatyę dla jakiejś innej osoby; to też prześladowają i nienawidzą niekiedy pewne indywidua z taką zaciętością i uporem, z jakim przedtem otaczały je swoją czułością...

Czasem wrażliwość ich posuwa się do egzaltacyi z powodów zupełnie błahych, podczas gdy największe wzruszenia prawie zupełnie na nie nie oddziałują, pozostają one prawie całkiem obojętnymi na wiadomość nawet o prawdziwym nieszczęściu i wylewają łzy obficie, oddają się głębokiej rozpacz, bodajby z powodu źle zrozumianego wyrazu, widząc w najłżejszym żarcie ciężką obrazę. Ten rodzaj moralnego chaosu spostrzedz w nich można i w stosunku do ich najdroższych interesów: jedna z najwyższą obojętnością patrzy na złe sprawowanie się męża; inna pozostaje chłodną wobec niebezpieczeństwa, grożącego jej mieniu. To łagodne i unoszące się z kolei, powiada Moreau de Tours, to dobroczynne i okrutne, wrażliwe do zbytku, rzadko umiejące panować nad pierwszym wzruszeniem, niezdolne oprzeć się najbardziej przeciwnym pobudkom, pozbawione równowagi pomiędzy wyższymi zdolnościami moralnymi, wolą, świadomością i niższymi skłonnościami instynktami, namiętnościami, popędami. Owa ostateczna ruchliwość ich stanu umysłowego, ich usposobień uczuciowych, owa chwiejność ich charakteru, brak stałości, zmienność pojęć i pragnień, tłumaczają nam—dla czego nie mogą one utrzymać dłużej uwagi w czytaniu, nauce, lub jakiejś innej pracy. Wszystkie te zmiany odbywają się z największą

szybkością. Pobudki nie są u nich tak, jak u kobiet podległych epilepsyi, całkowicie pozbawione kontroli rozumu; lecz wraz za pobudką czyn następuje tu bardzo prędko. Okoliczność ta tłumaczy nam właśnie owe gwałtowne ruchy gniewu i oburzenia, owe lekkomyślnie zachwyty, napady rozpacz, wybuchy szalonej wesołości wielkie wylewy uczuć, gwałtowne rozczulenia, albo owe niespodziane uniesienia, podczas których, działając na podobieństwo zepsutych dzieci tupią nogami, łamią sprzęty, doświadczają nieprzepartej żądzы bicia...

„Histeryczki miotają się wśród unoszących je namiętności. Prawie wszystkie odmiany ich charakteru, ich stanu umysłowego dadzą się skreślić w wyrazach następujących: nie umieją one, nie mogą i nie chcą *chcieć*.”

W istocie już to dla tego, że wola ich jest zawsze chwiejną i zawodną, że jest ona ciągle w stanie równowagi niestalej, że za najmniejszym podmuchem zwraca się jak chorągiewka na duchu,—dla wszystkich tych powodów histeryczki odznaczają się ową ruchliwością, niestalością i zmiennością pragnień, pojęć i uczuć” *).

Obraz ten, tak dokładny, pozwala nam ograniczyć się w komentarzach. Przed oczami czytelnika zarysował się już ów stan wadliwej koordynacyi, zer-

*) Axenfeld et Huchard. *Traité des nevroses*, 2-e wydanie, 1883 r., str. 958—971.

wanej, równowagi, anarchii, „moralnego rozprzężenia,” pozostaje nam tylko usprawiedliwić nasze twierdzenie wyrażone na wstępie: że istnieje tu *konstytucjonalna**) niemoc *woli*, że ta ostatnia nie może się narodzić dla braku właściwych warunków jej istnienia. Dla większej jasności pozwolę sobie podnieść tu pewne poglądy, których szczegółowe uzasadnienia znajdziemy na końcu tej książki.

Jeżeli weźmiemy osobę dojrzałą obdarzoną wolą przeciętną, to zauważymy, iż działalność jej (t. j. władza wykonywania czynów) tworzy w ogólnych zarysach trzy warstwy: 1) *najniżej* znajdujemy czynny *automatyczne*, odruchy proste lub złożone, przyzwyczajenia; 2) *wyżej* postęпки zrodzone z *uczuć* *wzruszeń*, *namiętności*; 3) *najwyżej* postęпки *rozmyślne*. Ta ostatnia warstwa każe przypuszczać istnienie dwóch innych, spoczywa na nich, a tem samem od nich zależy, chociaż sama nadaje im jedność i podporządkowywa je. Charaktery kapryśne, jakich typem jest histeryczka, przedstawiają tylko *dwie formy niższe*, trzecia jest jakby w zaniku. Z natury samej — z bardzo małemi wyjątkami — działalność rozumowana jest zawsze najmniej silną, zjawia się ona nie inaczej, jak z warunkiem, że *pojęcia* obudzą pewne stany *uczuciowe* o wiele więcej zdolne do uzewnętrznienia się w czynach. Widzieliśmy, że dążności ru-

*) t. j. taka, której źródła tkwią w samym ustroju, nie zaś w warunkach przypadkowych (przyp. tłóm.).

chowe słabną w miarę tego, jak wzmagają się *abstrakcyjność* pojęć; U histeryczek pojęcia kierownicze (regulatrice) albo się nie rodzą, albo pozostają bez skutku. Pewne wyobrażenia natury rozumowej (jak pożyteczność, przyzwoitość, obowiązek i t. d.) dla tego właśnie nie mają najmniejszego znaczenia praktycznego, iż znajdują się w umyśle w stanie *czystych* pojęć, że nie są przez osobnika *odczute*, że nie wywołują w nim żadnego dźwięku *uczuć*, że nie wchodzą w rdzeń jego istoty, lecz pozostają, jak coś obcego, przydanego. Zdolność działania jest wtedy w osobniku niezupełną i jakby obciążoną. W tym więc wypadku dążność *uczuć* i *namiętności* do uzewnętrznienia się w czynach z dwóch źródeł czerpie swą siłę, z samej siebie i z tego, że *ponad nią* niema nic coby ją tamowało, coby stanowiło jej przeciwwagę; ponieważ zaś cechą znamionną *uczuć* jest *bezpośrednie* dążenie do celu, na podobieństwo odruchów, jest przystosowanie się w jednym tylko jednostajnym kierunku (w przeciwstawieniu do przystosowania rozumowego, które jest wielostronnem) przeto pragnienia zrodzone prędko i natychmiast zaspokojone, pozostawiają wolne miejsce innym pragnieniom podobnych lub przeciwnym, stosownie do nieustannej zmienności osobnika. Pozostają więc tylko kaprysy, a co najwyżej pewne zachcianki — niewyraźne zarysy *chcenia* *).

*) Zauważmy mimochodem, o ile niezbędnem jest w psychologii zdawać sobie sprawę z owej coraz wyższej gradacji zjawisk. *Chcenie* nie jest stanem wyraźnym i odciętym od innych, który może istnieć, lub nie istnieć, spotykamy tu nadto jak *zarysy* jego i *szkice*.

Okoliczność, że pożądanie posuwa się w jednym tylko kierunku, dążąc do bezwłocznego wyczerpania się nie tłumaczy nam jednak niestałości histeryczki, ani zupełnego w niej braku woli; gdyż jeżeli pragnienie zawsze zaspakajane ciągle się odradza, to jest w tem stałość. Przewaga spraw uczuciowych nie wyklucza nieodwołalnie *woli*; silna, stała i podzielna namiętność jest nawet podstawą wszelkiej *woli energicznej*. Znajdujemy ją u ludzi wielkich ambicji, u meceników niezachwianych w wierze, u czerwonoskórych, którzy wśród męczarni drwją sobie z nieyrzajaciół. Należy więc głębiej szukać przyczyny owej chwiejności histeryczek, a przyczyną tą nie może być nic innego, jak tylko stan indywidualny t. j. w ostatecznym rachunku stan organizmu. Stałą wolą nazywamy taką, które cel jakiegokolwiek będzie natry, jest stałym. Ze zmianą okoliczności zmieniają się środki, wola przystosuje się stopniowo do nowego otoczenia, lecz cel do którego wszystko kieruje, pozostanie bez zmiany: niezmiennosc takiej woli tłumaczy nam stałość charakteru osobnika. Jeżeli ten sam cel bywa wybierany i przyjętym znaczy to, że osobnik pozostaje w głębi tym samym. Wyobraźmy teraz przeciwnie organizm o funkcjach niestałych, których zgodność i jedność jest ciągle zakłóconą i przerabianą według nowego planu, stosownie do raptownych zmian, w procesach organicznych; jasnem jest, iż w podobnym wypadku wybór zaledwie może się zrodzić, że nie będzie trwałym i że znajdzie się tu tylko miejsce dla zachcianek i kaprysów. Zdarza się to właśnie u histeryczek; niesta-

łość ich usposobień jest faktem, przyczyna jej spoczywa prawdopodobnie w zakłóceniach czynności *organizmu*. Nieczułość częściowa lub ogólna, nadezułość, zaburzenia ruchowości, skurcze, konwulsje, paraliż, zakłócenia procesów organicznych, czynności naczyniowo-ruchowych, wydzielinowych, następujących po sobie, lub istniejących współcześnie, wszystko to wiecznie utrzymuje organizm w stanie równowagi *niestełej*, *) a jednocześnie zmienia się tak samo i charakter, który jest tylko psychicznym wyrazem ustroju. Charakter stały, a oparty na podstawach tak chwiejnych byłby cudem. Znajdujemy więc tutaj istotną przyczynę uniemożliwiającą istnienie woli, a niemożność ta jest, jakśmy powiedzieli *konstytucjonalną*. Fakty sprzeczne napozór z naszym twierdzeniem służą do jego obrony. Histeryczki bywają niekiedy owładnięte jakimś nieprzewyciężonem urojeniem (*idée fixe*). Jedna wzbrania się od jedzenia, inna nie mówi nic, inna znów nie patrzy, gdyż, jak twierdzą one, praca trawienia i ćwiczenia głosowe, lub wzrokowe sprawiłyby im boleść. Częściej spotykamy ów rodzaj paraliżu który nazwano „psychicznym, lub idealnym”: histeryczka leży przez całe tygodnie, miesiące, a nawet lata, sądząc, iż nie zdolną jest chodzić, lub stać. Jakiś cios moralny, lub poprostu wpływ jakiejś osoby, która zdobędzie jej zaufanie, posiadzie władzę,—sprowadza zwykle wyzdrowienie. Jedna zaczyna chodzić na

*) Po szczegóły zwrócić się trzeba do dzieła wyżej przytoczonego str. 987—1043.

wieść o pożarze, inna wstaje i idzie na spotkanie brata, powracającego po długiej nieobecności, jeszcze inna postanawia jeść z obawy lekarza. Briquet w swoim *traktacie o histeryi* przytacza przykłady wielu kobiet, które wyleczył, natchnąwszy je wiarą w ich wyzdrowienie. Można byłoby wspomnieć jeszcze o wielkiej liczbie owych, za cudowne uznanych wyzdrowień, które podsycaly ciekawość powszechną od czasów dyakona *Püris'a* (1690—1727), aż do dni naszych.

Przyczyny *fizyologiczne*, owego paraliżu są jeszcze przedmiotem gorących sporów. W dziedzinie zaś *psychologicznej* zaznaczamy *urojenie* (*idée fixe*), którego wynikiem jest powściąg. Ponieważ pojęcie nie może istnieć samo przez się, bez pewnych warunków mózgowych, ponieważ jest ono tylko *świadomą* częścią psycho-fizyologicznej całości, należy więc przypuścić, iż urojeniu temu odpowiada jakiś niezwykle stan ustroju, może ośrodków ruchu, i że ztąd bierze ono swój początek. Cóżkolwiekbyś, nie ma w tem, jak utrzymywali z uporem niektórzy lekarze, „egzaltacyi” woli, lecz przeciwnie—jej *nieobecność*. Odnajdujemy tu rozpatrzony już wyżej typ chorobliwy, różniący się od typu niepokonalnych impulsów tylko swoją formą: istotą jego jest *otamowanie**; i tutaj przeciwko

*) Więcej faktów znaleźć można: *Briquet*, *Traité de l'hystérie* rozdz. X. *Axenfeld et Huchard* str. 967 — 1012; *Gruweilhier* *Anatomie pathologique* ks. XXXV str. 4 *Macario*, *Ann. medico-psychol.* tom III str. 62. *K. Richet*, *Revue des. Deux Mondes* 15 janv. 1880 r.; *P. Richet*, *Etudes cliniques sur l'hystéro-epilepsie* i t. d. 3 str., rozdz. i uwagi historyczne

urojeniu nie występuje żadna reakcja osobista, pochodząca wprost od osobnika; dopiero wpływ zewnętrzny narzuca się niekiedy, wywołując przeciwny stan świadomości wraz z towarzyszącymi mu uczuciami i współrzedną podstawą fizyologiczną. Tylko w ten sposób zjawia się pobudka do *działania*, znosząca i zastępująca stan *powściągu*: pomimo to jednak widzimy tu zaledwie chcenie (nie zaś wolę)—co najwyższej chcenie i do tego zjawiające się przy obcej pomocy.

Ta grupa faktów przyprowadza nas tedy do tego samego wniosku. Przyczyną choroby jest niemożność ukonstytuowania się woli.

ROZDZIAŁ V. Zanik woli.

Do wypadków zaniku woli, nad jakimi studya mamy teraz rozpocząć, należą te, w których niema ani wyboru, ani czynu. Kiedy cała działalność psychiczna jest, albo zdaje się być, w zupełnem zawieszeniu, jak w śnie głębokim, w sztucznem znieczuleniu, w letargu i w innych stanach podobnych — natenczas widzimy powrót do życia roślinnego: nie mamy nie do powiedzenia o niem; wola znika, gdyż znika wszystko. Tutaj idzie nam o wypadki, gdzie pozostaje jakaś postać działalności umysłowej jakkolwiek pozbawiona wszelkiej władzy skutecznego wyboru. Takie zniszczenie woli spotykamy w ekstazie i somnambulizmie.

I.

Rozróżniamy rozmaite rodzaje ekstazy: świecką, mistyczną, chorobliwą, fizyologiczną, somnambuliczną;

kataleptyczną i t. d. Różnice te nie mają dla nas znaczenia, gdyż stan umysłowy pozostaje ten sam w gruncie bez zmiany. Większa część ludzi podlegających ekstazie (ekstatyków), popada w stan taki drogą naturalną — w skutek swej organizacyi. Inni pomagają naturze, używając środków sztucznych. Religijne i filozoficzne piśmiennictwo wschodu, a zwłaszcza Indyi obfitują w dokumenty, z których można byłoby wyciągnąć pewien rodzaj podręcznika dla osób pragnących podlegnąć ekstazie. Trzymać się nieruchomo, patrzeć stale w niebo, albo na jakiś przedmiot błyszczący, albo na koniec nosa, albo też na własny pępek (jak mnisi z góry Athos zwani pępkowcami); powtarzać ciągle zgłoskę Um (Brahma), wyobrażając sobie jednocześnie istotę najwyższą; „powstrzymać oddech (t. j. zwolnić proces oddychania); „nie troszczyć się o czas, ani o miejsce” — takie są środki które „czynią nas podobnymi do spokojnego światła lampy, postawionej w miejscu, gdzie wiatr nie wieje*).

W stanie podobnym ekstazyk przedstawia pewne cechy fizyczne: już to jest nieruchomy i niemy, już opowiada o doznaniem widzeniu słowami, śpiewem,

*) Rhagawad-gita, 6. Doktorowie budyzmu przypuszczają 4 stopnie kontemplacyi, prowadzącej do ziemskiej nirwany.

Pierwszy stopień stanowi wewnętrzne poczucie szczęścia rodzące się w duszy useety, gdy sobie powie wkońcu, że się nauczył rozróżniać naturę rzeczy. Yogi jest wtedy wolnym od wszelkich innych pragnień oprócz pragnienia nirwany; rozumuje on jeszcze i wydaje sądy, lecz odgrodzonym jest od wszelkich wa-

lub ruchami. Rzadko kiedy zmienia miejsce. Fizyognomja jego jest wyrazistą, ale oczy, nawet gdy są otwarte, nie widzą nic. Dźwięki nie działają nań z wyjątkiem, w niektórych wypadkach, głosu jakiejś osoby. Czuciowość ogólna zagasła, zmysłu dotykania brak zupełny, ani ukłucie, ani oparzenie, nie budzą uczucia bólu.

Czego doświadcza wewnątrz—sam tylko może powiedzieć, i gdyby po ocknięciu nie zachowywał jasnej pamięci tego, co minęło, profani pozostawieni byłiby własnym domysłem. Opowiadania i pisma ekstatyków niezależnie od różnic rasy, wyznania, umysłu, czasu i miejsca, wykazują uderzającą jednostajność. Stan ich umysłowy redukuje się do pewnego obrazu

runków grzechu lub występków. Na *drugim* stopniu grzech i występki już go nie kalają, lecz nadto uwolnił się on od sądzenia i wnioskowania; inteligencya jego zatrzymuje się tylko na nirwanie, pozostawiając mu jedyną rozkosz wewnętrznego zadowolenia, o którem on nie sądzi i którego nawet nie rozumie.

Na *trzecim* stopniu rozkosz zadowolenia znikła, mędrzec stał się obojętnym na szczęście jakiego doświadczała jego inteligencya. Jedyną rozkoszą jaka mu pozostała jest niewyraźne poczucie fizycznego dobrobytu, napełniające całe jego ciało; posiada on jeszcze niejasną świadomość samego siebie.

Nakoniec na *czwartym* stopniu *Yogi* nie doznaje już owego uczucia dobrobytu fizycznego, jakkolwiek niejasnem ono było. Postradał on również wszelką pamięć, a nawet poczucie własnej obojętności. Wolny od wszelkiej rozkoszy i boleści, przyszedł do stanu znieczulenia tak bliskiego nirwany, jak w życiu być może. (Barth Saint-Hilaire, *Le Bouddha et la religion* str. 136—137)

pojęciowego (*idée-image*), albo jedyne, albo stanowiącego jądro jedynej grupy, jaka zajmuje całą świadomość i utrzymuje się w niej ze szczególnem nateżeniem. Wielu mistyków opisało ten stan bardzo subtelnie, przed innymi zaś ś-ta Teresa. Biorę więc kilka urywków z jej autobiografii, aby przedstawić oczom czytelnika autentyczny opis ekstazy. Dla połączenia się z Bogiem istnieje cztery stopnie „modłów,” które porównywa ona z czterema coraz łatwiejszymi sposobami polewania ogrodu: „pierwszy sposób, czerpiąc wodę rękami—praca moralna; drugi, wyciągając wodę za pomocą *nonii* (maszyna hydrauliczna)—przyczem wraz z mniejszem zmęczeniem się, otrzymujemy większą ilość wody; trzeci—sprowadzając wodę strumienia, lub rzeki; czwarty, najlepszy—w postaci obfitego deszczu. Sam Bóg podejmuje się tutaj polewania bez najmniejszego z naszej strony wysiłku. (Roz. XI). Na dwóch pierwszych stopniach spotykamy tylko zarysy ekstazy, które święta zaznacza mimochodem.

„Niekiedy w pośród czytania książki, ovladała mną nagle poczucie Boga; niepodobieństwem dla mnie było wątpić, że się znajduje w mem wnętrzu, lub że ja sama się w nim zaprzepaszcza. Nie było to widzenie... Unosi ono duszę w taki sposób, iż zdaje jej się, jak gdyby całkowicie była na zewnątrz siebie samej. Wola kocha, pamięć wydaje mi się całkiem zagubioną, rozsądek nie działa wcale, chociaż się nie zatracą.”—Na stopniu wyższym, który nie jest „ani zachwytem, ani snem duchowym.” „Sama wola tylko jest czynną, i—ani wiedząc jak—staje się niewolnicą

Bożą, daje poprostu Bogu przyzwolenie, aby ją ujarzmił, i jest pewną, że wpadnie w więzy tego, którego kocha... Rozum i pamięć przychodzą jej z pomocą, aby się coraz bardziej stawała zdolną do napawania się tak wielkim dobrem. Niekiedy jednak pomoc ta zakłóca tylko spokój tej ścisłej spójni z Bogiem; ale wtedy woła, nie zwracając uwagi na tę niedogodność, powinna oddawać się rozkoszom i głębokiej ciszy, jaką się napawa. Chcieć zatrzymać wówczas te dwie władze (zdolności) byłoby to pobłądzić wołą. Są one (rozum i pamięć) wtedy jak gołębicę, które: nie zadawalniając się pożywieniem, jakiego im bez wszelkiej pracy z ich strony udziela pan, szukają innego pokarmu, lecz które — po bezowocnych poszukiwaniach śpieszą powrócić do gołębnika." Na tym stopniu „uwagam za wielkie szczęście, jeżeli pisząc, znajduję się w stanie błogości, o jakiej mówię, gdyż widzę wtedy jasno, że ani wyrazy, ani myśl nie pochodzą odenmie i po napisaniu nie rozumiem w jaki sposób uczynić to mogłam; przytrafia mi się to dość często." Stopień *trzeci* przedstawia już ekstazę: „ten stan jest snem wszystkich władz (zdolności), gdzie, nie będąc jeszcze zupełnie zatraconemi w Bogu, nie pojmują one jednak w jaki sposób działają. Jest się wtedy w stanie człowieka wzdychającego do śmierci, który trzyma już w ręku poświęconą gromnicę i ma wydać ze siebie jedno tylko technienie, aby się ujrzeć na szczycie swych pragnień. Jest-to dla ducha, jakby agonია, w której czuje on, iż umiera prawie zupełnie dla spraw ziemskich i w zachwycie spoczywa w błogości

bożej. Nie znajduję wcale innych wyrazów dla odmalowania, lub wyrażenia tego, czego dusza wtedy doświadcza. W stanie tym nie wie ona co czyni, nie wie czy mówi, czy milczy, czy śmieje się, czy też płacze; jest-to jakiś obłęd pełen gloryi, jakieś niebieskie szaleństwo, jakiś wszechrozkoszny sposób radowania się... „Szukając tak swego Boga, czuje dusza z żywą i niebiańską rozkoszą, że całkowicie prawie zamiera; popada ona w pewien rodzaj omdlenia, które powoli odbiera ciało oddech i wszystkie siły. Nie może bez przykrego wysiłku nakazać nawet najmniejszego poruszenia rękoma. Oczy zamykają się pomimo jej woli, a jeśli się je otwiera—nie się prawie nie widzi. Nie zdolnym jest się wtedy do czytania, nawet pomimo chęci; dusza spostrzega litery, ponieważ jednak rozum nie działa, nie może ona ani ich odróżnić, ani zebrać. Kiedy się do niej mówi, słyszy ona dźwięk głosu, lecz nie słowa oddzielnie. Nie doświadcza również żadnej innej usługi od zmysłów... Wszystkie siły zewnętrzne nas opuszczają, i dusza, czując, że przez to wzmagają się jej własne, może lepiej napawać się swą chwałą... Co prawda, jeżeli mam sądzić z własnego doświadczenia, „modlitwa” w początkach bywa tak krótką, że nie objawia się nam sposobem dość wyraźnym przez swoje cechy zewnętrzne i przez zawieszenie czynności zmysłów. Trzeba zauważyć, że, przynajmniej co do mnie, takie zawieszenie wszystkich władz nie trwa nigdy długo, dosięga najwyżej pół godziny a nawet nie wiem, czy kiedykolwiek trwało tyle czasu. Należy wyznać jednak, iż trudno mi są-

dzie o tem, gdyż jest się wtedy pozbawioną czucia. Chcę tylko zaznaczyć, co następuje: zawsze podczas owego ogólnego zawieszenia nie upływa prawie nigdy chwila czasu, żeby się którakolwiek z owych władz zawieszonych nie ocknęła. Wola należy do takich, które najlepiej umieją utrzymać się w tem zjednoczeniu z Bogiem, lecz dwie inne zaczynają wkrótce ją niepokoić. Ponieważ wola znajduje się w spokoju—więc uśmierza tamte i zawiesza je nanowo; pozostają tak w spoczynku przez jakąś chwilę i zaraz potem wracają one znowu do życia naturalnego. Modlitwa z takimi zmianami może się przedłużyć, i przedłuża się do kilku godzin... Ale stan ekstazy zupełnej, w którym wyobraźnia, znajdująca się, według mego zdania, również w zachwycie nie zwraca się do przedmiotów zewnętrznych, stan taki, powtarzam, jest krótkotrwałym. Dodam, że ponieważ władze przychodzą do siebie nie zupełnie, mogą one pozostawać w pewnego rodzaju omamieniu przez ciąg kilku godzin, podczas których, Bóg od czasu do czasu wprawia je znowu w zachwyt i zatapia w sobie... To co się odbywa w tem tajemniczym zjednoczeniu jest tak osłonięte, iż niepodobna mówić o tem jaśniej. Dusza widzi się wtedy tak bliską Boga i posiada o tem tak wielką pewność, iż nie może żywić najmniejszej wątpliwości, że łaska owa jest prawdziwą. Wszystkie jej władze tracą swoją przyrodzoną działalność; nie mają żadnego pojęcia o swych czynnościach. Płochy motyl pamięci widzi więc tutaj spalone swe skrzydła i nie ma już władzy latania tu i owdzie. Wola jest bezwzględnie

nia zajęta miłością, lecz nie pojmuje ona w jaki sposób kocha. Rozsądek — jeżeli rozumie coś jeszcze, to w sposób sobie nieznany i nie może pochwycić nic z tego co rozumie” *).

Nie pójdziemy dalej za św. Teresą, ani za jej opisem „zachwytu” (roz. XX), „owego boskiego orla, który z raptownym pędem porywa nas i unosi.” Wyciągi powyższe wystarczą i jeśli się je przeczyta uważnie, to trzeba będzie im przyznać całą wartość dobrej obserwacji psychologicznej **).

*) Vie de sainte Terese ecrite par elle-meme op. p. R. P. Bouix, 10-e wyd., str. 90—91, 96, 138, 142, 157, 177, 180. Porównać także Plotin, Enneades, VI; Tauler, Institution chretienne, XII.

**) Św. Teresa w taki sposób opisuje swój stan fizyczny podczas „zachwytu”: „Ciało moje stawało się często tak lekkim, iż nie miało wcale wagi, niekiedy sięgało to takiego stopnia, że nie czułam, aby nogi dotykały ziemi. W czasie zachwytu ciało jest jakby martwe i częstokroć bezwzględnie pozbawione władzy działania. Zachowuje ono postawę: w jakiej zostało nawiedzionem; tak np. utrzymuję się na nogach, lub w postawie siedzącej, z otwartymi lub złożonymi rękami, jednym słowem w takim stanie, w jakim zachwyt je znalazł. Chociaż zazwyczaj nie traci się czucia, zdarzało mi się, że byłam go całkiem pozbawioną; przytrafiało się to rzadko i trwało bardzo niedługo. Najczęściej uczucie się zachowuje, lecz doświadczamy jakiegoś pomieszania i nietylko że się nie może wtedy działać na zewnątrz, ale nic się prawie nie słyszy: jak gdyby tylko jakieś mieszane dźwięki dochodziły z daleka. Ale nawet i ten rodzaj słyszenia ustaje, gdy zachwyt osiąga swego najwyższego stopnia” (ibid. str. 206).

Badając szczegółowo sprawozdania innych *ekstatyków*, (sprawozdania, których przytaczać tu niemogę), znajduje, iż; co do naszego przedmiotu, dadzą się one podzielić na dwie kategorie.

W *pierwszej* zdolność poruszania się pozostaje jeszcze w pewnym stopniu. Ekstatyk w zachowaniu się swem naśladuje i odtwarza za pomocą stosownych ruchów *Pasye*, *Narodzenie*, [lub inne jakieś wydarzenia religijne. Jest to szereg bardzo wyrazistych obrazów, mających niezmienny punkt wyjścia, jest to niezmienny łańcuch; powtarzający się z dokładnym automatyzmem w każdym przystępie. Marya de Moerl, Ludwika Lateau należą do tego rodzaju przykładów.

Do *drugiej* kategorii należy ekstaza *nieruchoma*; pojęcie panuje wtedy wyłącznie—najczęściej oderwane, lub metafizyczne: bóg św. Teresy i Plotina, a lepiej jeszcze—nirwana u budystów. Ruchy są poskromione i czuje się tylko „resztkę wewnętrznego poruszenia.” Zauważmy mimochodem o ile fakt ten zgadza się z tem, cośmy powiedzieli poprzednio, że pojęciom oderwanym towarzyszy najmniejsza dążność ruchowa; że ponieważ pojęcia owe są tylko wyobrażeniami wyobrażeń, są jakby szematami, przeto pierwiastek ruchu słabnie tam w tej samej mierze, co i pierwiastek wyobrażeniowy.

Lecz w jednym i drugim wypadku, stan umysłowej ekstazy jest jakby całkowitym wyłamaniem się z pod praw zwykłego mechanizmu świadomości. Warunkiem istnienia tej ostatniej jest wieczna *zmiana*. Świadomość jest rdzennie *niejednolitą*. Świadomość

jednorodna i ciągła jest niemożliwością. W ekstazie ciągłość owa ujawnia się w stopniu możliwym; ale św. Teresa powiedziała nam przed chwilą; albo świadomość *znika*, albo też pojmowanie i pamięć (a więc różnolitość) powracają od czasu do czasu, sprowadzając świadomość.

Ta anomalja psychologiczna komplikuje się jeszcze przez dodanie innej; wszelki stan świadomości dąży do wyczerpania się i to w stosunku prostym do swego natężenia. W najwyższej ekstazie wydatek zewnętrzny prawie nie istnieje, lub znika i właśnie dzięki brakowi owej fazy ruchu, utrzymuje się natężenie umysłowe. Mózg, będący w stanie zwykłym jednocześnie narządem umysłu i ruchu, przestaje być narządem ruchu. Co więcej, w sferze umysłowej zanikają wszystkie drugorzędne a liczne stany świadomości, składające życie codzienne. Czucia są poskromione, a zarazem i cały szereg wywoływanych przez nie skojarzeń; jedna tylko czynność wyobrażeniowa pochłania wszystko. Jeśli się porówna zwykłą działalność duchową z kapitałem obrotowym, zmieniającym się ciągle pod wpływem dochodów i wydatków, to można powiedzieć, że tutaj kapitał cały jest zgromadzony; rozpraszanie jego staje się ześrodkowaniem: rozprężenie zamienia się w natężenie*). Niema więc nic dziwnego jeżeli w tym

*) Gdyż cała energija nerwowa, która w każdym innym wypadku byłaby się rozprószyła na *zewnątrz* w *ruchach*, teraz, w czasie ekstazy nieruchomej promienieje *wewnątrz* mózgu, sprowadzając większe *natężenie wyobrażeń* (przyp. tłóm.).

stanie umysłowego eretyzmu (napężenie), ekstazyk zdaje się być przeobrażonym ponad własną swą skalę. Zapewne—prostacze widzenia wieśniaczki z Santedere, która widziała Najświętszą Pannę całą w zlocie „w pośród rajy ze srebra,” nie są podobne do wizyj takiej św. Teresy, lub Plotina; lecz w chwilach ekstazy wszelka inteligencya osiąga swego maximum. Czy potrzeba teraz doszukiwać się—dla czego w podobnym stanie nie widzimy ani wyboru, ani czynów? W jakiż sposób mógłby tu być wybór, który każe przypuszczać obecność całej owej komplikacyi, jaka stanowi nasze „ja,” a jaka tu znikła? Co więcej, cała osobliwość sprowadzoną została do *jednego*, jakiegoś pojęcia, do jednej wizyi, nie ma więc stanu, który mógłby być wybranym, t. j. wielonym całkowicie z wyłączeniem innych; nakoniec nie ma tu nic, coby wybierało, lub mogło być wybranem. Trzeba by było chyba wyobrazić sobie wybory bez kandydatów i wyborców. Działalność więc wyschła u samego źródła, zanikła; pozostały tylko jej formy zaczątkowe (ruchy oddechowe i t. d.), bez jakich życie organizmu byłoby niemożliwem. Mamy tu ciekawy wypadek psychologicznej współzależności (correlation), lub antagonizmu, to, co *zdobywa* jedna czynność—*traci* druga, to co zyskuje *myśl*—straconem jest dla *ruchów*. Pod tym względem ekstaza jest przeciwieństwem takich stanów, jak epilepsya, płasawica, drgawki, gdzie tryumfuje ruchowość. Tam widzimy maximum ruchów i minimum świadomości, tu natężenie świadomości i minimum ruchów. W każdej chwili naszego życia

rozporządzalnym jest tylko pewien kapitał energii nerwowej i psychicznej, jedna czynność może go przyswoić sobie tylko ze szkodą innych. Przyswojenie zaś w tym lub innym kierunku zależy od natury osobnika. Zbadawszy objawy zaniku woli w jego postaci najwyższej, zauważmy, iż bardziej łagodne, zdrobniałe formy tego stanu znaleźć można: w kontemplacyi, w głębokiej zadumie. Niezdolność umysłów kontemplacyjnych do czynu, posiada swoje przyczyny fizyologiczne i psychologiczne, których tajemnice ekstaza nam wyświetliła.

II.

Zarówno dla psychologa, jak i dla fizyologa ciekawem byłoby dowiedzieć się co wywołuje utratę świadomości w sztucznym, lub naturalnym *somnambulizmie* i od jakich warunków organicznych ona zależy? Pomimo prac prowadzonych na tem polu z zapalem w ciągu lat ostatnich, posiadamy w tym względzie tylko teorie i tylko pomiędzy nimi możemy wybierać. Jedni, jak Schneider i Berger, widzą tu wynik „uwagi wyczekującej,” która wywołuje jednostronne i niezwykłe ześrodkowanie świadomości. Preyer spostrzega znów szczególnie wypadek swojej teorii snu. Inni—jak Rumpf, przypuszczają zmiany odruchowe w cyrkulacyi krwi mózgu, zjawiska przekrwienia i niedokrwistości na powierzchni półkul mózgowych. Heidenhain, zwalczający tę ostatnią teorię, tłumaczy

hipnotyzm procesem otamowania; według niego zachodziłoby tutaj zawieszenie czynności nerwowych komórek kory mózgowej, dzięki może zmienionemu układowi drobinowemu; w ten sposób ruch czynnościowy *istoty szarej* byłby przerwany. Ta ostatnia hipoteza zdaje się mieć najwięcej stronników; ponieważ, zwłaszcza pod względem psychologicznym nie przedstawia ona nic więcej nad proste zaznaczenie faktu, możemy się jej trzymać.

Byłoby zbyt ciężko opisywać tu stan, opisany już tyle razy i tak starannie *). Zauważamy tylko, że wyrazy somnambulizm, hipnotyzm i im podobne nie oznaczają tego samego stanu wszędzie i u wszystkich. Zmienia się on u jednego nawet osobnika, przechodząc od zwykłego uśpienia, do głębokiego odrętwienia i u dwóch różnych osób stosownie do ich konstytucji, przyzwyczajęń, warunków chorobnych i t. d. To też niesłusznem byłoby twierdzić, iż wola *zawsze* tam zanika. Zobaczymy wkrótce wypadki bardzo pod tym względem wątpliwe.

Zaczniemy od tej formy hipnotyzmu, którą wielu lekarzy nazywa *letargiczną*: bezwładność umysłowa zupełna, świadomość znikła; odruchy gwałtowne, a gwałtowność ta idzie zawsze w parze z osłabieniem działalności wyższej. Na głos hipnotyzera uśpiony wstaje, chodzi, siada, widzi nie-

8) Patrz szczególnie artykuły p. K. Richet'a w *Revue philosophique*. Październik i Listopad 1880 i Marzec 1883

obecnych, podróżuje, opisuje krajobrazy i nie ma on, jak się mówi, innej woli, jak — operatora. Ścisłe biorąc, znaczy to, iż w pustych obszarach świadomości zostaje wywołanym jakiś stan; ponieważ zaś wszelki stan świadomości dąży do ujawnienia się w czynie natychmiastowo, lub po rozbudzeniu pewnych skojarzeń, więc i tutaj czyn zjawia się niebawem. Jest to tylko szczególnie wypadek dobrze znanego prawa, będący w dziedzinie psychologicznej, podobieństwem tego, co w sferze fizjologii nazywa się *odruchem*: przejście do czynu jest tutaj tem łatwiejsze, iż nie ma nic co by go wikało — ani władzy powściągu ani stanów przeciwnych — gdyż poddane (narzucone) pojęcie panuje niepodzielnie w uśpionej świadomości. Fakty mniej wyraźne na pozór tłómaczy się tak samo. Wiemy, iż nadając członkom uśpionego pewną odpowiednią postawę, wywołuje się w nim uczucia dumy, strachu, upokorzenia, pobożności; że jeśli się go usposobi do wspinania się, usiłuje to robić; że — kiedy się mu da w ręce narzędzie jego zwykłej pracy, to pracuje. Jasne jest, iż postawa narzucona członkom, budzi w ośrodkach mózgowych odpowiednie stany świadomości, jakie łączą się z nią dzięki uprzednim niezliczonym powtarzaniom. Pojęcie wywołane postawą znajduje się w takich samych warunkach, jak i to, które wywołał rozkaz lub bezpośrednie podszepty operatora. Wszystkie więc te wypadki dadzą się sprowadzić do jednego wzoru: uśpiony jest automatem, który się daje zawsze nakłonić do działania stosownie do natury jego organizacyi. Jest tu bezwzględny zanik woli, gdyż

świadomość osobowości sprowadzoną została do jednego stanu, który nie jest ani wybranym, ani odrzuconym, lecz *narzuconym*.

W somnambulizmie *naturalnym*, automatyzm jest samorodnym; innemi słowy: poprzednikiem jego bywa jakiś stan mózgu, poprzedzony znów przez pewne szczególne podrażnienie w ustroju. Częstokroć automatyzm stanowi tutaj objaw wyższego rzędu, gdyż szereg wywołanych stanów może być długi, a obydwaj jego krańce odznaczają się złożonością. Za wzór można dać historię owego śpiewaka, opowiedzianą przez Masnet'a. „Kiedy mu podawano laskę, którą uważał za *strzelbę*, odzywały się w nim wspomnienia wojownicze; nabijał broń, kładł się na brzuchu, celował starannie i strzelał. Gdy mu dawano zwitek papieru, budziło się w nim przypomnienie jego obecnego zajęcia: rozwijał papier i śpiewał na cały głos” *). Lecz niezmiennie powtarzanie tych samych czynów w takiej samej za każdym paroksyzmem kolei, nadaje wszystkim tym postępom bardzo wyraźny charakter automatyzmu, gdzie wszelka wola jest wykluczona.

Zdarzają się jednak wypadki zagadkowe. Burdach mówi nam o pewnej „bardzo pięknej” odzie, ułożonej w stanie somnambulizmu. Przytaczano też często historię owego księdza, który w takim samym

*) De l'automatisme de la mémoire et du souvenir dans le somnambulisme pathologique. Patrz także P. Richet, str. 391 następne.

stanie układał kazania, poprawiał i przerabiał okresy, przedstawiał przymiotniki. Inna osoba wielokrotnie znów usiłowała pozbawić siebie życia, używając za każdym razem innych środków. Fakty tego rodzaju są tak liczne, iż nawet, odrzuciwszy łatwowierność i przesadę, nie podobna ich nie uznać.

Można powiedzieć, że czyny podobne każą przypuszczać *porównywanie*, za którym idzie *wybór* i oddanie *pierwszeństwa*, a to właśnie nazywa się *chcieniem*; istnieje więc tutaj pewna władza *woli*, t. j. właściwa reakcyja osobnika — głucha, niejasna, ograniczona, a jednak czynna.

Można też utrzymywać, iż automatyzm sam wystarcza sobie. Nie jest że to prawdą powszechnie uznaną, że i w stanie zwykłym praca umysłowa bywa często automatyczną, jakkolwiek nie pozostawia nic do życzenia? Czyż to, co poeci nazywają natychmiastem, nie jest pracą mózgu mimowolną, prawie bezwiedną, lub taką przynajmniej, której tylko wyniki dochodzą naszej świadomości. Odczytujemy to, cośmy napisali i poprawki nasze bywają często samorodne. Innemi słowy: ruch myśli sprowadza nowe skojarzenia pojęć i wyrazów, podstawiające się natychmiast na miejsce dawnych. Może być więc bardzo, że osobnik, jako istota *wybierająca* i oddająca pierwszeństwo, nie gra tu żadnej roli. Mówiąc jeszcze dokładniej, można utrzymywać, iż wszystkie owe wypadki nie dadzą się ściśle ze sobą porównać, że jeśli do utworzenia ody automatyzm wystarcza, to niedostatecznym jest do jej poprawienia, że w tym wy-

padku ostatnim istnieje pewien wybór, bodajby najszybszy i najmniej znaczny. Zamiast więc *zupelnego* braku woli, mielibyśmy tutaj jej *minimum*. Mniemanie takie dałoby się sprowadzić do pierwszego, lub różni się od niego tylko słabym odcieniem.

Czytelnik wybierze sobie którekolwiek z tych objaśnień, co do mnie, to przechodzę do wypadków, gdzie dane są bardziej *wyraźne*. Wśród zahypnotyzowanych spotykamy liczne przykłady *oporu*. Rozkaz bywa niewykonanym. Podszep nie daje się narzucić odrazu. Magnetyzerowie zeszłego stulecia zalecali operatorowi ton rozkazujący, operowanemu zaś—wiarę i ufność, które wywołują zgodę i poskramiają opór.

W stanie sonambulizmu B..., wykonywa niektóre rozkazy, lecz innym opiera się. Najczęściej nie chce ona czytać; jakkolwiek jesteśmy przeświadczeni, iż pomimo pozornego zamknięcia powiek nie pozbawioną jest zdolności widzenia... Nadając ręką B... postawę modlitewną, narzuca się jej umysłowi odpowiednie usposobienie. Na zapytanie odpowiada ona, iż modli się do Najświętszej Panny, lecz że jej nie widzi. Dopóki ręce pozostają w tem samem położeniu, modli się ciągle i nie ukrywa swego *niezadowolnienia*, gdy się jej w tem przeszkadza. Po nadaniu ręką innego kierunku modlitwa ustaje natychmiast. Jakkolwiek pobożność ta jest mimowolną, to jednak musi być w pewnej mierze wyrozumowaną, gdyż chora *sprzeciwia się* wszelkiej dystrakcyi i zdolną jest spierać się z tymi, którzy je przeszkadzają *).

*) Richet. Etude sur l'hystéro-épilepsie, str. 426, 427.

Jeden z pacyentów p. K. Richet'a, pozwalający się bez trudności zmienić w oficera, majtkę i t. d., broni się przeciwnie ze łzami, gdy zeń chcą zrobić księdza: tłumaczy się to dostatecznie charakterem, przyzwyczajeniami pacyenta i otoczeniem, w jakim żył dawniej. Zdarzają się wypadki, gdzie dwa stany istnieją społecznie: jeden dzięki wpływowi zewnętrznym, drugi wewnętrznym. Znamy już władzę automatyczną pierwszego z nich, tutaj hamuje go stan przeciwny; istnieje więc coś naksztalt władzy powściągu: bywa ona jednak tak słabą, iż zazwyczaj ustępuje powtarzanym podszepom zewnętrznym i tak niejasną, iż niepodobna określić jej natury. Czy jest ona poprostu tylko przeciwnym stanem świadomości, wywołanym przez tę samą pobudkę zewnętrzną tak, iż wszystko dałoby się sprowadzić do współczesnego istnienia dwóch stanów przeciwnych? Czy może ta władza powściągu jest bardziej złożoną i należy przypuścić, iż przedstawia ona całą sumę istniejących jeszcze w osobniku dążności, jakąś *pozostałość* tego, co składa jego charakter? Jeżeli przyjmiemy teorię Heidenhain'a, to będziemy mieli—w stanie hypnotypmu letargicznego—*zupelne* otamowanie działalności czynnościowej; dalej—wypadek, gdzie poddawanie zewnętrzne wprowadza w grę niezmiernie ograniczoną liczbę pierwiastków nerwowych warstwy korowej; nakoniec—w wypadkach *oporu*—budzą się ze snu i niektóre z tych pierwiastków nerwowych, jakie stanowią w stanie *zwykłym* fizyologiczną i psychologiczną podstawę osobnika i są syntetycznym wyrazem jego ustroju. Trze-

ba przyznać, że nawet w razie przyjęcia tej ostatniej hipotezy, władza woli w osobniku, zdolność reagowania, odpowiadająca jego naturze w zarodku, byłaby władzą tak nikłą, iż zaledwie można nadawać jej nazwę woli. Zauważmy dalej, że jeżeli obserwator z trudnością może odgadnąć do jakiego stopnia zdolność reakcyjna pozostała jeszcze w opierającym się osobniku, to *pacyent* jest jeszcze gorszym sędzią tej sprawy.

„Uważny rozbiór zjawisk taki, jakiego mogą dokonać ludzie wykształceni i rozumni, poddający się działaniom magnetyzmu—wykazuje, o ile trudnem jest nawet dla „uśpionego” przekonać się o sobie samym, że *nie udaje*. Jeśli się chce robić takie spostrzeżenia, sen nie powinien być głęboki... W okresie *ogłuszenia* świadomość czuwa jeszcze, a jednak i *wtedy* spostrzega się już początek bardzo wyraźnego *automatyzmu*.

„Jeden z lekarzy wrocławskich twierdził przed p. Heidenhain'em, że magnetyzm nie wywiera nań żadnego wpływu; lecz kiedy został *ogłuszonym*, nie mógł wymówić ani jednego wyrazu. Zbudzony oświadczył, iż mógłby mówić bardzo dobrze i jeżeli nie powiedział, to dla tego, że *nie chciał*. Nastąpiło nowe „ogłuszenie” za pomocą kilku *passów* i nowe obezwładnienie mowy. Obudzono pacjenta raz jeszcze i musiał przyznać, że jeśli nie mówił, to dla tego, że *nie mógł* mówić.

„Jeden z moich przyjaciół, będąc tylko w stanie „ogłuszenia”, nie zaś całkowitego uśpienia, badał starannie to zjawisko niemocy, połączonej ze *złudzeniem*

zachowanej władzy. Gdy mu nakazuję ruch jakiś—wykonywa go zawsze, nawet wtedy, gdy przed zamagnetyzowaniem postanawiał mi się opierać. Tego właśnie nie może on pojąć po obudzeniu.

„Bezwątpienia, mówił mi, mógłbym się opierać, lecz nie mam po temu woli, to też niekiedy chce mi się myśleć, że *udaje*.

„Kiedy jestem ogłuszony, powiada mi, udaje automatyzm, chociaż mógłbym, jak sądzę, robić inaczej. Poddaję się operacyi z mocnem postanowieniem nie udawania i pomimo to z chwilą gdy sen mnie ogarnia, zdaje mi się, że *udaje*.” Łatwo zrozumieć, że ten rodzaj „udawania” objawu mięsza się najzupełniej z objawem rzeczywistym. Automatyzmu dowodzi już ten jeden fakt, że osoby dobrej wiary nie mogą czasem działać inaczej, jak automatycznie; mało znaczącem jest to, iż wyobrażają one sobie, że zdolne są do oporu. Nie opierają się—i ten właśnie fakt powinien być wziętym pod rozwagę, nie zaś złudzenie ich mniemanej zdolności oporu. *)

Jednakże—jakkolwiek jest słabą owa zdolność, nie równa się jednak zeru; jest ona ostatnim objawem *szczątkowym reakcyi osobistej* niezmiernie już ubogiej, znajduje się na progu zanikania, lecz nie przekracza go jednak. Złudzeniu owej słabej władzy powściągu musi odpowiadać jakiś równie szczątkowy stan *fizy-*

*) Ch. Richet loc. cit. 348—349.

logiczny. Jednem słowem somnambulizm naturalny, lub sztuczny może być słuszenie uważanym jako stan zaniku woli. Wyjątki są rzadkie i niejasne; mogą one jednak czegoś nauczyć, wykazują bowiem raz jeszcze, iż *chcenie* nie jest ilością niezmienną, lecz, że zmniejsza się ono tak dalece, iż obecność jego czasem zarówno może być przyjmowaną, jak i odrzucaną.

Wspomnę jeszcze przelotnie o pewnym fakcie, który, nie wchodząc ściśle w zakres patologii woli, dostarczyć nam jednak może materiału do rozmyślań. Niektórym z osób „uśpionych” można nakazać wykonanie pewnej czynności nieco *później* — w oznaczonej porze dnia, lub nawet w terminie bardziej odległym (po dniach 8-u—10-u). Ocknąwszy się, osoby te wykonywają rozkaz w godzinie, lub dniu oznaczonym, oświadczając zazwyczaj, „iż nie wiedzą dla czego to robią”; w niektórych, bardziej ciekawych wypadkach *przytaczają jakieś szczególne powody, na wytłómaczenie swego zachowania się, na usprawiedliwienie postępku*, wypływającego nie z ich woli, lecz narzuconego im mimo ich wiedzy. Przytoczę jeden ze znanych mi przykładów. Młodzieniec pewien rozkazał swojej „uśpionej” metresie wyjść z domu o godzinie 3-ej z rana; następnie przyprowadził ją do stanu normalnego. Za zbliżeniem się oznaczonej chwili, kobieta się budzi, przygotowuje się do odejścia i pomimo prośb jego, aby została, znajduje powody na *usprawiedliwienie i uzasadnienie* swego wyjścia o tak niewłaściwej porze.

„Nasze złudzenie wolnej woli, powiada Spinoza, jest tylko nieznaną pobudek, zmuszających nas do działania.” Czyż nie potwierdzają tego przytoczony wyżej i jemu podobne wypadki? *)

*) Wiele faktów tego rodzaju znajdzie czytelnik we wzmiankowanej już pracy p. K. Richet'a *Revue philosophique*, Marzec 1883, str. 238.

ZAKOŃCZENIE.

I.

Rozpatrzywszy rozmaite typy chorobne, zobaczmy czy nie da się wykryć prawa streszczającego w sobie patologię *woli* i rzucającego jakieś światło na stan jej normalny.

Jako fakt istnieje tylko *chcenie* t. j. pewien wybór, za którym idą czyny. Do zrodzenia się jego, niezbędnymi są pewne warunki; brak impulsu, albo powściągu, nadmierna działalność automatyczna, zbyt silna skłonność, lub pożądanie, urojenie jakieś—mogą powstrzymywać zjawienie się *chcenia* przez chwilę, godzinę, dzień cały, lub dany okres życia. Całokształt owych niezbędnych i dostatecznych warunków, można nazwać *wolą*. W odniesieniu do *chcenia* stanowi ona przyczynę, jakkolwiek sama jest tylko sumą skutków,

jest wypadkową, która się zmienia w zależności od swoich pierwiastków: patologia przekonała o tem.

Pierwiastki owe, które wykażę tu pobieżnie są następujące:

1. Skłonności do czynu (lub powściągu) wynikające z okoliczności, otoczenia, rad, wychowania, jednym słowem z tego wszystkiego, co jest wynikiem przyczyn *zewnątrznych*.

2. *Charakter*—pierwiastek główny, wynik przyczyn *wewnętrznych*, nie będący jakąś istotnością, (euité), lecz wypadkową owej nieskończonej liczby stanów i niezmiernie małych skłonności wszystkich pierwiastków anatomicznych, składających dany organizm, mówiąc krócej, charakter jest dla nas psychologizmem wyrazem pewnego ciała ustrojowego, wyrazem, biorącym ztamtąd właściwą barwę, szczególny ton i względną stałość. Jest-to ostateczna podpora, na której spoczywa możność *chcenia*, i która wolę naszą czyni: energiczną, miękką, niestאלą; pospolitą, niezwykłą.

Jeżeli teraz będziemy rozpatrywali wolę już nie w jej pierwiastkach składowych, lecz w fazach jakie przebywa—zanim się ukonstytuuje, to zobaczymy, iż *chcenie* jest *ostatnim* wyrazem stopniowego rozwoju, którego *pierwszym* i prostym szczeblem jest *odruch*: *chcenie* jest najwyższą formą działalności, pojętej zawsze w ścisłym znaczeniu zdolności wykonywania czynów—*reagowania*.

Podwaliny woli stanowi owa spuścizna niezliczonych pokoleń, przechowana w ustroju: jest-to działalność automatyczna, pierwotna, o prostej, prawie

niezmiennej, bezwiednej koordynacji — jakkolwiek w pomroce wieków musiał towarzyszyć jej jakiś zaczątek świadomości, który znikał w miarę tego, jak koordynacja owa, doskonaląc się coraz bardziej, organizowała się w gatunku.

Na tej podstawie wspiera się działalność świadoma i *osobista* — popędy, pożądania, uczucia, namiętności zkoordynowane w sposób bardziej złożony i o wiele mniej stały.

Jeszcze wyżej — działalność *pojaccio-ruchowa*, która w ostatecznych swoich przejawach dosięga koordynacji bardzo silnej zarazem, — i bardzo złożonej; jest-to już *chcenie* zupełne.

Można więc powiedzieć, iż zasadniczym warunkiem woli, jest ustosunkowanie hierarchiczne, t. j. iż nie dość jest, aby odruchy skojarzone były z odruchami, pragnienia z pragnieniami, skłonności umysłowe z takimiż skłonnościami, lecz że niezbędnem jest również skojarzenie pomiędzy temi rozmaitemi grupami — skojarzenie z podporządkowaniem tak, aby wszystko dążyło do jednego punktu: do zamierzonego celu.

Niech czytelnik przypomni sobie rozpatrzone wyżej wypadki chorobne, zwłaszcza objawy nieprzeparowanych impulsów, które same jedne tylko przedstawiają całą prawie patologię woli; zrozumie on, iż wszystko tam prawie da się sprowadzić do następującego wzoru: brak hierarchicznego ustosunkowania, działalność niepodległa, nieregularna, odosobniona, anarchiczna. Jeżeli więc będziemy rozpatrywali wolę, czy to w jej pierwiastkach składowych, czy to w kolejnych fazach

jej rozwoju (a obydwie te obrazy są nieodłączne), widzimy, iż *chcenie*, będące ostatnim jej wynikiem, nie jest jakimś, niewiadomo z kąd wziętym wypadkiem, lecz że korzenie jego spoczywają głęboko w osobniku i po za granicami osobnika w całym gatunku i gatunkach.

Chcenie nie przychodzi z góry, lecz z dołu, jest ono jakby podniesieniem pierwiastków niższych. Po równałbym wszelką chęć powziętą z tem, co w budownictwie nazywa się kluczem sklepienia. Głazowi temu sklepienie zawdzięcza więcej niż trwałość, bo istnienie swoje; lecz kamień potęgę swą czerpie tylko z innych podtrzymujących go i ściskających kamieni, które z kolei sam ściska i wzmacnia.

Te omówienia wstępne, dość pobieżne, niezbędne mi były do zrozumienia prawa, rządzącego *rozprężeniem* woli; gdyż — jeżeli uwagi powyższe są słuszne, to, ponieważ rozprężenie (*dissolucya*) odbywa się zawsze w porządku przeciwnym rozwojowi (*ewolucyi*), wypływa ztąd, iż *najbardziej złożone* przejawy woli znikać powinny *przed prostszymi*, *najprostsze* zaś *przed automatycznymi*. Aby nadać formule tego prawa jej postać najściślejszą, traktując wolę nie jako oderwane zjawisko, lecz jako najwyższy objaw działalności powiemy: *rozprężenie (dissolucya) dokonywa się w kierunku wstecznym od bardziej dowolnego i złożonego do mniej dowolnego i prostszego*, t. j. *do automatyzmu*. Należy teraz wykazać, iż prawo to daje się sprawdzić za pomocą faktów. Posiadamy nie mały ich wybór. W 1868 roku Hughlins Jackson, badając nie-

które zakłócenia układu nerwowego, pierwszy, jak sądzę, zauważył, iż ruchy najbardziej dowolne i specjalne podlegają porażeniom *najpierwej* i w stopniu większym od innych *). Owa „zasada dissolucyi”, czyli „redukowania do stanu bardziej automatycznego” była przez niego postawioną jako współrzędna z teoriami Herberta Spencera o ewolucyi układu nerwowego. Bierze on jeden z wypadków najprostszych, zwyczajny *bezład połowiczny* **) — wynikiły z uszkodzenia ciała prążkowego. Bryłka skrzeplej krwi podejmuje się tu wykonać dla nas doświadczenie. Widzimy, iż chory, którego twarz, język, ramiona i nogi są sparaliżowane, postradał w części swego ciała ruch *najbardziej dowolny*, nie tracąc, ruchów *najbardziej automatycznych*. „Zbadanie wypadków bezwładu połowicznego wykazuje nam w istocie, iż części zewnętrzne, cierpiące najwięcej — są właśnie temi jakie, mówiąc językiem psychologii, podlegają najbardziej rozkazom *woli* i jakie pod względem fizyologicznym każą przypuszczać największą liczbę ruchów rozmaitych, wykonywanych z największą ilością rozmaitych przerw, nie zaś monotennie, jak ruchy automatyczne. Jeżeli uszkodzenie jest poważniejsze, jeżeli dotyka ono nie tylko części najbardziej podległe woli (twarz, ramiona, nogi) lecz i mniej podległe (utra-

*) Clinical and physiological Researches an the nervous System. London in 8, 1865 r.

**) Bezład połowiczny — inaczej hemiplegja — jest to paraliż jednej połowy ciała. (Przyp. tłóm.)

ta niektórych ruchów oczu, głowy, unieruchomienie jednej strony piersi) to znajdujemy, iż narządy najbardziej „dowolne” są też *więcej* od innych *sparaliżowane*. Ferrier zauważył *) również, iż zburzenie ogólne okolicy ruchowej w korze mózgu, jak np. ciał prążkowanych, sprowadza „takie same względne zakłócenie rozmaitych ruchów, przyczem te z nich są najbardziej porażone i sparaliżowane, które najwięcej podlegają wpływowi woli; spostrzega się to przynajmniej po przeminięciu pierwszego wstrząśnienia. Paraliż twarzy ześrodkowuje się przeważnie w *dolnej* części oblicza, mającego związek z ruchami najbardziej *niezależnymi*, podczas gdy mięsień czołowy i mięśnie obwodowe oka są tylko zlekka dotknięte. Ruchy nogi bywają mniej porażone niż ramiona, tego ostatniego zaś — mniej niż ręki.”

Ten sam autor, wyznaczając różnicę pomiędzy rozmaitemi *rodzajami* ruchów i odpowiadających im ośrodków „pomiędzy takimi, które każą przypuszczać obecność świadomości i które w ścisłym znaczeniu wyrazu nazywamy *dowolnymi*” (ośrodki wyższe w korze mózgowej) i pomiędzy tymi „które opisujemy jako automatyczne, instynktowe, odruchowe, (zaliczając tu i ruchowe przystosowania równowagi i koordynacji ruchowej, a także i instynktowe wyrażenie wzruszeń,) i których ośrodki znajdują się poniżej kory mózgo-

*) Ferner De la localisation des maladies cerebrales tłóm. fran. str. 142.

wej" oświadcza, iż te ostatnie posiadają względną niezależność, największą u kręgowców niższych, (żaba, gołąb) najmniejszą u małpy i człowieka.

„Odważyłbym się przepowiedzieć, dodaje on, iż u zwierząt, których zdolności ruchowe nie zdawały się dużo cierpieć na uszkodzeniu i częściowym zburzeniu ośrodków, takie właśnie ruchy powinny podlegać paraliżowi, jakie każą przypuszczać udział świadomości (ruchy dowolne) i nie było zorganizowane automatycznie. Obszerne potwierdzenie tego znajdujemy w poszukiwaniach Goltza, wykazał on, iż chociaż łapa psa w skutek uszkodzenia kory mózgowej nie zostaje całkowicie sparaliżowaną *jako narząd przenoszenia się z miejsca na miejsce*, to jednak podlega ona paraliżowi *jako organ zastępujący rękę* *), i nie może być odpowiednio używaną. To ostatnie doświadczenie posiada dla nas największą wagę; okazuje nam ono, iż w tym samym organie, przystosowanym jednocześnie do lokomocji i do chwytania, jedna z tych zdolności pozostaje, jakkolwiek zakłócona, druga zaś -- bardziej subtelna -- znikła zupełnie.

*) Fernier str. 36 i 37. W doświadczeniu Goltza: jeżeli uszkodzenie dotyczy półkuli lewej, to w każdym ruchu, gdzie pies posługuje się przednią łapą na podobieństwo ręki, przestaje on używać łapy prawej, tak np. będzie przytrzymywał kość tylko ewą przednią nogą; tego też tylko członka używać on będzie do grzebania w ziemi, lub, chcąc dosięgnąć rany. Jeżeli zwierzę nauczone podawać łapę, to po uszkodzeniu podaje ono lewą, gdy tymczasem prawa będzie jakby przykuta do ziemi. *Goltz Ditt, encycl. des sciences medicales art. Nerveux, str. 583.*

Nietrwałość czynności dowolnej, złożonej, wyższej (co na jedno wychodzi) w stosunku jej do czynności automatycznej prostszej, niższej, ukazuje się jeszcze w formie *postępowej* podczas porażenia (paraliżu) ogólnego u obłąkanych: „pierwsze niedokładności w ruchach, powiada Foville, objawiające się zaledwie dostrzegalnym brakiem zgodności skurczów mięśniowych, tem łatwiej podlegają ocenie, im bardziej dotyczą ruchów delikatnych, wymagających większej dokładności i ścisłości w wykonaniu. Niema więc nic dziwnego, iż zakłócenia objawiają się *najprzód* w tak subtelnych czynnościach mięśni, jakie mają styczność z głosem”. Wiadomo powszechnie, iż trudność mowy jest jedną z pierwszych oznak tej choroby. Zakłócenia odnośnie tak słabe, iż w początkach zaledwie wprawne ucho pochwycić je zdoła — wzmagają się stopniowo i kończą się na niezrozumiałem bełkotaniu.

Przyczyna zjawiska — jasna: „mięśnie biorące udział w artykulaacji głosowej, postradały swą zgodność działania; mogą się one kureczyć zaledwie z wysiłkiem, wyrazy stały się przez to niezrozumiałe.

W członkach — uszkodzenia ruchowości dotykają najprzód takich ruchów, jakie wymagają największej ścisłości i drobiazgowości; chory może odbywać dalekie wycieczki i posługiwać się rękami w zajęciach, wymagających tylko ruchów *ogólnych*; nie może on jednak wykonywać mniejszych, delikatnych operacji palcowych inaczej, jak z pewnem drżeniem, rozpoczynając robotę kilka razy: dostrzega się tego szczególnie, kazawszy mu podnieść szpilkę z ziemi, nakre-

cię zegarek i t. d. Rzemieślnicy z natury rzemiosła swego przyzwyczajeni do wykonywania robót ścisłych, daleko wcześniej tracą zdolność do swych zajęć, niż ludzie wykonywający tylko grubszą pracę. Gdy idzie o pisanie—pióro trzymane bywa z pewną chwiejnością, zdradzającą się w mniej lub więcej widocznej niekształtności głosek. Im bardziej choroba się posuwa, tem więcej drżącym i wykrzywionem staje się pismo—tak, iż porównyując szereg liter napisanych w rozmaitych okresach czasu, można śledzić stopniowy rozwój bezwładu aż do chwili, gdy pacjent stał się zupełnie niezdolnym do pisania.

Nieco później — niepewność członków wyższych ujawnia się już i w ruchach *ogólnych*; drżenie i osłabienie przeszkadzają choremu w prostem skierowaniu pokarmów do ust, w wyjmowaniu chustki, w chowaniu jej do kieszeni i t. d.

W członkach niższych postęp choroby jest podobnym: zrazu obłąkani-paralitycy chodzą krokiem pewnym zwłaszcza, gdy mają iść prosto; lecz gdy potrzeba skrócić na prawo lub na lewo, a nadewszystko zawrócić się, widzimy w nich wahanie i brak dokładności. Później, idąc już nawet przed siebie, posuwają się krokiem ciężkim źle zkoordinowanym. Nakoniec jeszcze później — z trudnością mogą wykonać kilka kroków *). Przypomnijmy tu jeszcze o zakłóceniach ru-

*) Foville *Distinaitro de médecine etc. Paralysie générale* str. 97—99.

chowości, wynikających z nadużycia alkoholu. Drżenie jest wtedy jednym ze zjawisk najwcześniejszych. „Do części *najpierwej* porażonych należą ręce, potem ramiona, nogi, język i wargi; w miarę swego wzrastania, bezwład komplikuje się w ogólności przez inne jeszcze poważniejsze zakłócenia, a mianowicie—przez osłabienie mięśni. To ostatnie poraża najpierw *kończyny górne*; jest to cecha prawie niezmienna: palce tracą biegłość i zręczność, ręka źle obejmuje przedmioty i wypuszcza je. Dalej niemoc dosięga przedramienia i ramienia; chory bardzo niedokładnie może posługiwać się wtedy swemi górnymi członkami; dochodzi on do tego, iż nie jest w stanie jeść sam. Później — objawy rozciągają się i na *kończyny dolne*. Pacjent może ustać z trudnością, chód staje się niepewnym, utykającym; niemoc się wzmacnia. Mięśnie grzbietu ulegają z kolei... i nieszczęśliwy paralityk przykutym zostaje do łóżka *).”

Moglibyśmy powiedzieć tu jeszcze o tem, co się dzieje w konwulsjach, płasawicy i t. d. Ruchy te, przedstawiające dla lekarza tylko interes kliniczny, mają dla nas zadanie psychologiczne. Wszystkich tych faktów codziennego doświadczenia wytarczy już, jak sądzę, do przekonania czytelnika, do wykazania mu, iż prawem dissolucyi jest pochod od objawów złożonych do prostych, od dowolności do automatyzmu; że ostatni wyraz ewolucyi jest pierwszym słowem dissolucyi. Rozpatrzyliśmy dotąd

*, Fournier, *ibid*, ort. Alcoolisme str. 636, 637.

coprawda, tylko objawy rozprzężenia się (dezorganizacji) *ruchów*; ale ludzie, widzący w psychologii naukę przyrodniczą — nie znajdują tu nic do zarzucenia. Ponieważ wola nie jest dla nas jakąś istnością rozkazującą, która panuje w świecie odrębnym i różnym od jej postępów, lecz jest ona raczej ostatnim wyrazem hierarchicznego podporządkowania (koordynacji), i ponieważ wszelki ruch, lub wszelka *grupa* ruchów posiada przedstawicielstwo swe w ośrodkach nerwowych — jasnem więc będzie, iż wraz ze sparaliżowaniem pewnej grupy znika też jeden z pierwiastków koordynacji. Jeżeli rozprzężenie (dissolucja) postępuje, to koordynacja stanie się biedniejszą o jakiś pierwiastek, zacznie się coraz bardziej zacieśniać; ponieważ zaś doświadczenie wykazuje, iż zanikanie ruchów odbywa się w stosunku prostym do ich złożoności i subtelności, przeto założenie nasze zostaje udowodnionem.

Możemy zresztą, idąc dalej w sprawdzaniu naszego prawa, przypomnieć sobie, jak się ma rzecz z chorobami mowy; tutaj nawet zagłębimy się w istotę umysłowego mechanizmu.

Nie będę powracał do przedmiotu, gdzieindziej obrobionego już obszerniej; starałem się wykazać, że wiele wypadków *niemoty* wynika z amnezji (utrata pamięci) ruchowej, t. j. z zapomnienia pierwiastków takich ruchów, jakie stanowią mowę wiązaną. Przypomnę, że już Trousseau zauważył, iż niemota da się spowodować zawsze do utraty pamięci, do utraty dotyczącej albo znaków głosowych, albo środków rozcłonkowania wyrazów; przypomnę dalej, że W. Ogle od-

różnia również dwa rodzaje pamięci wyrazowej: jeden znany wszystkim, dzięki któremu posiadamy *świadomość słowa*, i drugi za pomocą którego słowo to *wyrażamy*. Owo zapominanie ruchów, jakkolwiek jest przede wszystkim chorobą pamięci, zdradza również pewne osłabienie władzy ruchowej, pewien nieład w koordynacji woli. Chory np. pragnie się wysłowić; chceniu jego albo nie staje się zadość, albo ujawnia się ono niedokładnie; innemi słowy: suma podporządkowanych sobie dążności, składających w danej chwili osobnika, chcącego się wyrazić, podlega częściowemu uwikłaniu w przejściu swem do czynu. Doświadczenie uczy nas, iż owa niemożność wyrażania się dotyka najprzód *słowa*, t. j. mowę rozumową; następnie zwroty eksklamacyjne, wykrzykniki, to co Max Miller oznacza imieniem mowy uczuciowej; na koniec w wypadkach bardzo rzadkich — chorobie podpadają i giesty. Rozprzężenie (dissolucja) postępuje i tu raz jeszcze od zjawisk *bardziej złożonych* do *mniej złożonych* i do prostych; od zupełnej dowolności — do połowicznej i do automatyzmu, który jednak najczęściej pozostaje już nieuszkodzonym.

Można byłoby pójść jeszcze dalej w dziedzinie życia czysto duchowego, lecz tam wszystko staje się niejasnem i chwiejnem. Ponieważ nie możemy wszelkiego *chcenia* związać z jakąś grupą ruchów w *narzędziach głosowych, miejscowościach*, lub *chwytania*, musimy więc posuwać się po omacku. Jednakże, niepodobna nie zauważyć, iż najwyższa mowa *chcenia* — *uwaga dowolna* należy w szeregu innych — do naj-

bardziej rzadkich i *nietrwałych*. Jeżeli zamiast patrzeć na uwagę dowolną *) sposobem owych psychologów „intuicyjnych“, studyujących tylko samych siebie, będziemy rozważali ją w masie istot ludzkich dojrzałych i zdrowych, aby określić w przybliżeniu, jaką rolę odgrywa ona w ich życiu umysłowym, to zobaczymy, jak nieczęsto się zjawia i o ile trwanie jej jest krótkim. Gdyby można było, wzięwszy za przedmiot ludzkość całą, porównać sumę czynów wynikłych z *uwagi dowolnej*, z ilością dokonanych *bez niej* w danym okresie czasu, to stosunek byłby prawie taki, jak zera do nieskończoności. Już wskutek samej wyższości swej natury i niezwyklej swojej złożoności, jest to stan, jest to koordynacja **), która może się zjawiać rzadko i która, zaledwie się ukazywała, jest już w drodze do rozprężenia się.

Trzymając się tylko zakresu faktów ścisłych spytajmy siebie, czy nie jest powszechnie wiadomem że niemożność długiego uważania bywa jedną z *pierw-*

*) Nie idzie tu ma się rozumieć o uwagę mimowolną, która jest naturalną, samorodną; co do tego punktu wytłómaczyliśmy się zresztą już wyżej, str. 101 i następne.

**) Podobnie do tego, jak grupy ruchów prostych muszą być zorganizowane i podporządkowane, aby dać możność pojawienia się owej wyższej koordynacji, z jakiej powstają ruchy delikatne i złożone, tak samo też i grupy prostych stanów świadomości muszą być zorganizowane, skojarzone, podporządkowane, aby umożliwić istnienie wyższej koordynacji. Jaka jest *uwaga*.

szych (najwcześnie się zjawiających) oznak wszelkiego osłabienia umysłowego, bądź czasowego, jak w gorączce, bądź stałego, jak w obłąkaniu? Tak więc *najwyższa* forma koordynacji jest też najbardziej *nietrwałą*—nawet w dziedzinie zjawisk *czysto psychologicznych*.

Zresztą, czemuż jest zasada dissolucyi, jak nie pojedynczym wypadkiem wielkiego prawa biologicznego, zaznaczonego już wtedy, gdy mówiłem o pamięci: funkcje zrodzone najpóźniej, najłatwiej się wyradzają. W osobniku, koordynacja automatyczna poprzedza koordynację, wynikłą z pragnień i namiętności, a ta znów wcześniejszą jest od koordynacji dowolnej, której formy najprostsze są poprzedniczkami najbardziej złożonych. W rozwoju gatunków (jeżeli się przyjmie teorię ewolucyi) przez ciąg całych stuleci, istniały tylko *niższe* formy działalności; później—ze wzrastającą złożonością koordynacji—nadszedł czas pojawienia się *woli*. Tak więc powrót do królestwa impulsów, chociażby mu towarzyszyły najświatniejsze przymioty umysłu, jest sam w sobie *uwstecznieniem*. Pod tym względem następujący wyciąg z Herberta Spencera posłuży nam, jako streszczenie i ostateczny wniosek.

„U osób dotkniętych chronicznym zaburzeniem nerwowem, których wynędzniała i uboga krew nie wystarcza do podtrzymania niezbędnej sprawy przeobrażeń drobinowych... drażliwość jest cechą powszechnie zauważoną: drażliwość zaś każe przypuszczać

względna beczynność pierwiastków *wyższych*. Zjawia się ona wtedy, gdy raptownemu wyladowaniu energii (w skutek cierpienia, lub przeciwności), przesłanej do splotów, przystosowujących nasze postępowanie w wypadkach przykrych lub nieprzyjemnych, gdy owemu wyladowaniu się nie towarzyszy inne, przybywające do takich splotów, gdzie czynność dopasowana jest do wielkiej liczby warunków, nie zaś do jednej okoliczności. Zasada, iż niedostateczne wytwarzanie się prądu nerwowego objaśnia nam utratę równowagi w chwili wzruszeń, jest tylko potwierdzeniem tego, cośmy powiedzieli wyżej. Sploty, kierujące czynnością obrończą, lub niszczącą, w których siedlisko swe mają jednocześnie uczucia antagonizmu i gniewu, sploty owe są spadkiem po całych szeregach istot *dawniejszych*, a tem samem są dobrze zorganizowane; organizacja ta jest tak doskonałą, iż dzieci, będące jeszcze na rękach matek, okazują już nam jej działanie. Ale sploty wyższego rzędu, które krępują i podporządkowują wielką rozmaitość niższych i przystosowują postępowanie do wielkiej różnorodności wymagań zewnętrznych, rozwinęły się za ledwie od niedawna; to też niedość, że są one bardziej rozciągnięte i zawiłe, ale nadto składają się z dróg *mniej utorowanych*. W skutek tego, kiedy system nerwowy nie jest w stanie zupełnego rozkwitu, przyrządy owe, jako ostatnie co do czasu i najwyższe ze wszystkich—*najpierwej też zdradzają brak działalności*. Wpływ ich, jeżeli zgłębić da się ocenić, przybywa nie

natychmiastowo, lecz występuje zbyt późno do walki z przyrządami podwładnemi.” *)

II.

Zbadawszy stopniowo objawy rozprężenia się (dissolucyi) woli za główny, jak się zdaje, wynik tych badań uznać musimy, iż wola polega na koordynacji, zmiennej co do swej złożoności i stopnia; że koordynacja owa jest warunkiem niezbędnym wszelkiego *chcenia*, i że w miarę tego, jak będzie ona całkowicie lub częściowo zburzoną — *chcenie* zanika, lub podlega uszkodzeniu. Na ten właśnie wynik naszych poszukiwań chcielibyśmy położyć teraz nacisk, ograniczając się zresztą na krótkich wskazówkach, co do niektórych punktów, gdyż celem naszym nie jest monografia woli.

I. Rozpatrzmy przedewszystkiem materyalne warunki owej koordynacji. Wola, dosięgająca u wybranych nadzwyczajnej potęgi i dokazująca cudów, ma bardzo skromny początek; tkwi on w owej własności biologicznej, nieodłącznej od wszelkiej materyi żyjącej—we *wrażliwości*, t. j. w zdolności reagowania na siły zewnętrzne. Wrażliwość—będąca fizyologiczną postacią bezwładności (inercyi) **)—jest w pewnej

*) Herbert Spencer. *Principes de psychologique*, t. I, str. 262.

**) Wyraz bezwładność nie jest tu użyty przez autora w znaczeniu *nieruchomości*, lecz w znaczeniu *braku samodzielności*; materya nie może nie ruszać się pod wpływem czynników zewnętrznych i dla tego musi być *wrażliwą*. (Przyp. Tłóm.).

mierze stanem pierwotnej *jednorodności*, z której, dzięki późniejszemu zróżniczkowaniu, wyłoni się właściwa czuciowość i ruchowość, owe dwie wielkie podwaliny życia duchowego. Przypomnijmy, iż ruchowość, (która jedynie obchodzi nas tutaj) objawia się nawet w państwie roślinnem pod rozmaitemi postaciami: już to w ruchach niektórych zarodników, w poruszeniach czułka wstydliwego, mucholówki i wielu innych roślin, którym Darwin poświęcił znowu swe dzieło. Masa protoplazmy, jednorodna z pozoru, z jakiej wyłącznie składają się pewne żyjątka, obdarzona jest ruchowością; ameba, białe kulki krwi posuwają się powoli za pomocą wysyłanych ze siebie wypustek. Fakty powyższe, których liczne opisy znajdziemy w dziełach specjalnych, wskazują, iż ruchowość zjawia się o wiele wcześniej niż mięśnie i pierwsze zaczątki układu nerwowego. Nie mamy potrzeby śledzić w szeregu typów zwierzęcych postępowego rozwoju tych dwóch narządów. Zauważmy tylko, iż prace nad lokalizacją ośrodków ruchu, tak ważnych dla mechanizmu woli, skłoniły niektórych specjalistów do zbadania ich stanu u noworodków. „Poszukiwania dokonane w 1876 roku przez Soltmann'a z wielką starannością dały następujące wyniki. U psów i królików, wraz po ich urodzeniu, kora mózgowa nie przedstawia ani jednego punktu, gdzie podrażnienie elektryczne zdolnem byłoby wywołać ruchy. Zaledwie w dziesiątym dniu rozwijają się ośrodki kończyn przednich; w trzynastym zaś—tylnych. W szesnastym dniu ośrodki owe

różnią się już od siebie i od ośrodków twarzy. Wynikającym ztąd wnioskiem jest to, iż nieobecności dowolnego kierownictwa ruchów odpowiada brak stosownych narządów i że w miarę tego, jak zwierzę coraz więcej opanowuje swe ruchy — ośrodki nerwowe, w których odbywa się praca woli, zdobywają coraz widoczniejszą niezależność.” *)

Flechsig i Parrot badali rozwój mózgowia u zarodków i dzieci. Z poszukiwań drugiego **) wynika, iż, śledząc rozwój istoty białej, w całej półkuli, widzimy—jak stopniowo posuwa się on od odnogi do wzgórką wzrokowego, dalej—do łupinki wewnętrznej i do środka owalnego (*centre hémisphérique*) i ostatecznie dosięga warstwy najwyższej. Części, których rozwój jest *najpowolniejszy*, przeznaczone też są do wykonywania czynności *najwyższych*.

Po upływie okresu rozwojowego, mechanizm działalności dowolnej zdaje się być ukonstytuowanym w sposób następujący. Pobudzenie poczynając od tak zwanych okolic ruchu warstwy korowej (okolica ciemieniowczołowa), posuwa się po *piramidach*, zwanych przez niektórych pisarzy „dowolnemi.” Piramidy składają się z pączków wszystkich włókien, idących od zwojów ruchowych, zstępują do środka owalnego ***),

*) Dictionnaire encycl. des sciences médicales. François-Franeck art Nerveux, str. 585.

**) Archives de physiologie, 1879, str. 505—520.

***) Zrobiwszy cięcie *prozome* obu półkul mózgu na wysokości ich połączenia — spostrzegamy dużą, mniej więcej owalną

tworząc małą część łupinki wewnętrznej, która, jak wiadomo, wchodzi w ciało prążkowane „naksztalt klina”; w dalszym ciągu piramidy idą wzdłuż *odnogi mózgowej i rzędzenia przedłużonego*, gdzie, skrzyżowawszy się mniej więcej dokładnie, przechodzą na stronę przeciwną mlecza pacierzowego i tworzą w ten sposób jakby *wielkie spowidło* pomiędzy zwojami ruchu i istotą stałą mlecza, z którego wychodzą nerwy ruchu. *) Ten gruby szkic da niejaki wyobrażenie o złożoności anatomicznych pierwiastków działalności woli i o ich wewnętrznej spójności.

Na nieszczęście istnieje niezgodność co do istotnej natury ośrodków mózgowych, z których pochodzi pobudzenie. Dla Ferrier'a i wielu innych są to ośrodki ruchu w ścisłym znaczeniu, co znaczy, że ruch rozpoczyna się tylko w nich i przez nie. Schiff, Hitzig i Nothnagel, Charlton Bastian, Munk przedstawili objaśnienia inne, które nie są ani równie jasne, ani równie prawdopodobne. Dadzą się one jednak w ogólnych zarysach sprowadzić do twierdzenia, iż ośrodkom owym przypisywać należy raczej „naturę czuciową”, podczas gdy właściwa rola ruchu przypada w udziale ciałom prążkowanym. „Włókna nerwowe zstępujące z kory mózgowej do ciała prążkowanego, u zwierząt wyż-

warstwę istoty białej; ona to właśnie nazywa się *środkiem owalnym*. (Przyp. Tłóm.).

*) Huguenin Anatomie des centres nerveuse, tłóm. Keller Brissaund. De la contracture permanente des hemiplégiques, 1880, str. 9 i następne.

szych i człowieka, dadzą się z natury swojej ściśle porównać z włóknami, łączącemi w zwykłym mechanizmie odruchowym komórkę czucia z komórką ruchu. Innemi słowy, mechanizm ów mógłby istnieć w korze mózgowej, okolic opisanych, których podrażnienie doświadczalne wywołuje określone i umiejscowione ruchy w przeciwnej połowie ciała. Zdaje się, iż punkty owe należy prędzej uważać za ośrodki *skorzenia woli*, niż za właściwe ośrodki ruchu; przedstawiałyby więc one siedlisko pobudzeń dla ruchów dowolnych, nie zaś istotne punkty wyjścia ruchu. Można byłoby raczej przyrównać je do czuciowych organów obwodowych, nie zaś do narządów ruchu w przednich różkach mlecza pacierzowego.. Ośrodki te byłyby więc *psycho ruchowe*, gdyż dzięki swej czynności czysto-psychicznej, wydają one rozkazy istotnym narządom ruchu... Przypuszczamy, iż rozmaite punkty oznaczone jako ośrodki ruchu członków, twarzy i t. d. odpowiadają przyrządom, utrzymującym wrażenia obwodowe i przeobrażającym je na pobudzenia woli; byłyby więc to ośrodki *chcenia*, nie zaś istotne ośrodki ruchu“ *). Pomimo tego, nierozwiązanego jeszcze zagadnienia, którego rozstrzygnięcie obchodzi psychologię nie mniej zapewne niż fizyologję, pomimo niezgodności w szczegółach, jaką pominęliśmy (a mianowicie niepewność co do roli mózdzku), można powiedzieć z Charltonem Bastianem, że, chociaż od czasów

*) François-Franck, loc. cit. str. 577, 578.

Hume'a nie poznaliśmy jeszcze, w ścisłym znaczeniu słowa, sposób, dzięki którym, ruchy naszego ciała wykonywają polecenia naszej woli, to jednak dowiedzieliśmy się przynajmniej czegośkolwiek o częściach, mających tu największe znaczenie, a tem samem o drodze, jaką przebiegają pobudzenia woli.

II. Rozpatrując sprawę ze strony fizyologicznej, spostrzeżemy, iż koordynacja woli przedstawia tyle form rozmaitych i stopniowań, że musimy ograniczyć się na zaznaczeniu głównych etapów. Z natury rzeczy wypadłoby zacząć od objawów najniższych, sądzę jednak, iż wykład mój zyska na jasności, gdy pójdę drogą przeciwną. Koordynację najdoskonalszą widzimy w przykładach wysoko rozwiniętej woli wielkich działaczy, jakkolwiek jest natura ich działalności: czy to będzie Cezar, czy Michał Anioł, czy św. Wincenty á Paulo. Działalność ta streszcza się w kilku słowach: jedność, stałość, potęga. Zewnętrzna jedność ich życia tkwi w jedności i celu, do jakiego dążą zawsze, stwarzając w miarę potrzeby nowe koordynacje i przystosowania. Ale sama jedność zewnętrzna jest tylko wyrazem jedności wewnętrznej ich charakteru. Cel ich pozostaje niezmiennym dlatego, że i oni sami są takimi; ich tło stanowi potężna, niedająca się wykorzenić namiętność, wprzęgająca pojęcia do swego jarzma. Namiętność ta—to oni sami, to psychiczny wyraz ich organizacji—takiej, jak ją stworzyła natura; to też wszystko, co wychodzi po za obręb owej koordynacji — pozostaje w cieniu, bez wpływu, zapomnienia, bezpłodne,

podobne do wegetacji pasorzytniczej. Przedstawiają oni wzór życia zawsze ze sobą zgodnego, gdyż w nich samych wszystko wespół oddycha, działa i czuje. Nawet w życiu codziennem spotykamy takie charaktery, lecz tam nie posiadają one tego rozgłosu, gdyż zabrakło im podniosłego celu, warunków, a nadewszystko potęgi namiętności. Zachowały więc tylko stałość. W innej formie wielkie umysły stoickie — Epiktet, Trazeasz (nie mówię o ich mędrca — *Sophos*, który jest tylko ideałem oderwanym) urzeczywistniły ten typ wyższej woli, w jej postaci *przeczącej*—w postaci *powściągu*—stosownie do naczelnej zasady szkoły: cierp i hamuj się!

Poniżej owej doskonałej koordynacji, widzimy życie już nie tak jednolite; środek jego ciężki — zazwyczaj stały—chwieje się jednak od czasu do czasu: jakaś grupa skłonności oddziela się na czas pewien dla wykonania czynności ograniczonej, wyrażającej jakąś stronę charakteru tak długo tylko, dopóki skłonności owe istnieją i działają. Osoby takie ani dla siebie samych, ani dla innych nie posiadają tej jednolitości wielkich typów woli, i im częstszem i bardziej złożonem bywa to przelamywanie koordynacji, tem bardziej zmniejsza się potęga woli. W rzeczywistości wszystkie te stopniowania spotkać można.

Schodząc coraz niżej, przybywszy do takich typów życia — w części dwoistego, w których dwie przeciwne sobie, lecz wprost tylko różne skłonności przeważają kolejno; w osobniku istnieją wtedy dwa zmienne środki ciężkości, dwa punkty zbieżne dla

dwóch koordynacji kolejno przeważających, lecz częściowych. Mówiąc ogólnie, jest to bodaj typ najbardziej pospolity, jeśli spojrzymy dokoła siebie i zwrócimy się do poetów i moralistów wszelkich czasów, którzy powtarzają na wyścigi, że jest w nas dwóch ludzi. Liczba owych kolejnych koordynacji mogłaby być jeszcze większą, lecz nie widzę pożytku w przedłużeniu tego rozbioru.

Jeszcze krok jeden — i wступujemy już w dziedzinę patologii. Przypomnijmy sobie owe impulsy raptowne, nieprzeparte i utrzymujące wolę w szachu każdej chwili; jakaś wybujała skłonność zakłóca tutaj bez ustanku równowagę, a nadmierne tej skłonności nateżenie nie pozwala jej skojarzyć się z innymi; występuje ona z szeregów i — zamiast ulegać — rozkazuje. Później, kiedy pobudzenia takie nie są już przypadkiem, lecz zwyczajem, nie są już pewną stroną charakteru, lecz całym charakterem, spostrzegamy tylko koordynację przerywaną; *wyjątkiem* staje się wtedy *wola*.

Jeszcze niżej przybiera ona charakter prostego przypadku; w nieokreślonem następstwie pobudzeń, zmieniających się co chwila, jakieś nędzne *chcenie* zaledwie od czasu do czasu znajduje odpowiednie sobie warunki istnienia. Spotykamy już tylko zachcianki! Charakter histeryczek dostarczył nam przykładu tak zupełnego rozprzężenia. Stoimy więc teraz na drugim krańcu.

Poniżej — niema już chorób woli, lecz powstrzymanie rozwoju, niepozwalające jej zrodzić się nigdy:

takim jest stan idiotów i głuptasków. Powiemy tu o nich słów kilka — dla uzupełnienia naszego studium. W głębokim idyotyzmie, powiada Griesinger, usiłowania i postanowienia są zawsze instynktowne! Źródłem ich bywa nadewszystko potrzeba odżywiania się; najczęściej posiadają one charakter czynności odruchowych, zaledwie odbijających się w świadomości osobnika. Pewne zajęcia proste mogą jeszcze wywołać usiłowania i ruchy — jak np. bawienie się kawałkami papieru. Nie mówiąc już o osobach, pogrążonych w najgłębszym idyotyzmie, mimowoli chce się zapytać: czy jest w tych ludziach cokolwiek, co przedstawia wolę? co w nich może *chcieć*?

„U wielu idiotów nieco wyższej kategorii jedynym czynnikiem, mogącym rozruszać trochę ich umysł jest głód. Idyoci najbardziej upośledzeni potrzebę tę wyrażają za pomocą poruszeń i mruczenia. Ci zaś, u których zwyrodnienie jest mniej głębokiem — poruszają trochę wargami i rękami, albo też płaczą: w ten sposób dają do zrozumienia, że chcą jeść...”

W wypadkach lekkiego idyotyzmu, tłem charakteru jest niestałość, przytępienie uczucia i słabość woli. Uspokojenie tych istot zależy od ich otoczenia i obchodzenia się z nimi: łagodne i posłuszne, kiedy się ma koło nich staranie, bywają złemi i złośliwymi w wypadkach złego obchodzenia się *)”

*) Griesinger, *Traite des maladies mentales* tłum. franc. str. 133 i 424

Zanim rozstaniemy się z tym przedmiotem za-
uważmy jeszcze, że skoro wola jest koordynacją, t. j.
pewną sumą stosunków, to można powiedzieć zgóry,
iż zjawiać się ona będzie daleko rzadziej od prost-
szych form działalności, gdyż tworzenie się i trwanie
stanów *złożonych* napotyka więcej trudności. Tak się
też dzieje w rzeczy samej. Porachowawszy w życiu
każdego człowieka to wszystko, co trzeba zapisać na
karb automatyzmu, przyzwyczajenia, namiętności, a
zwłaszcza naśladownictwa, zobaczymy, iż liczba ak-
tów woli w ścisłym znaczeniu tego słowa jest bardzo
ograniczoną. Dla większości ludzi, naśladownictwo
wystarcza; zadawalniają się oni tem co *było wolą*
innych, i — jak myślą zgodnie ze wszystkiemi, tak
samo też działają.

W ten sposób, dzięki przyzwyczajeniom, które
ją czynią zbyt częstą i chorobom, które ją nadwyręža-
ją i niszczą — wola, jakeśmy powiedzieli wyżej, jest
tylko szczęśliwym *przypadkiem*. Nakoniec, czyż trze-
ba zwracać uwagę czytelników na to, iż owa koor-
dynacja coraz bardziej złożonych skłonności, tworzą-
cych rusztowanie woli — podobną jest do takiej samej
koordynacji wrażeń i percepcyj, składających roz-
maite stopnie inteligencji; dla jednej z nich bowiem
podstawą i zasadniczym warunkiem jest charakter,
dla drugiej — „formy myślenia”; jedna i druga jest
mniej lub więcej dokładnem przystosowaniem danej
istoty do otoczenia w sferze czynu, lub w zakresie
poznania.

Jesteśmy teraz przygotowani do wyciągnięcia

ostatecznego wniosku z naszej pracy, wniosku wska-
zywanego już zresztą przelotnie. Oświeci on, jak są-
dzą, światłem zwrotnem drogę przebytą; spróbujmy.

Chcenie jest końcowym stanem świadomości, wy-
nikającym z mniej lub więcej zawilej koordynacji
całej grupy stanów świadomych, nawpół uświadomio-
nych lub bezwiednych (czysto fizyologicznych), które—
łącząc się razem, wyrażają się w czynie lub powścią-
gu. Głównym czynnikiem koordynacji jest *charakter*,
będący tylko psychicznym wyrazem *ustroju* osobnika;
charakter to właśnie nadaje koordynacji ową jedność —
nie jedność oderwaną jakiegoś punktu matematyczne-
go, lecz konkretną jedność zgodności (*consensus*).
Aktem, w którym taka koordynacja tworzy się i ob-
jawia jest *wyбір*, oparty na powinowactwie przyro-
dzonem. Tak więc *chcenie*, które przychodzący in-
tuicyjni tak często obserwowali, rozbierali i komento-
wali — jest dla nas tylko prostym *stanem świadomości*.
Jest ono wynikiem owej pracy psycho-fizyologicznej,
tylekroć opisanej, której część tylko jedna dochodzi
do świadomości pod postacią *namysłu*; co więcej *nie*
jest ono przyczyną niczego. Czyny i ruchy, idące za
niem, wynikają bezpośrednio ze skłonności uczuć,
wyobrażeń i pojęć, które ostatecznie skojarzyły się
w formie wyboru. Z ich to właśnie grupy wypływa wszel-
ka skuteczność. Innemi słowy — aby nie pozostawić
już żadnej wątpliwości — psycho-fizyologiczna praca na-
mysłu kończy się z jednej strony *chceniem*, z drugiej
zaś — grupą ruchów lub powściągów. Nasze „*chcę*“
zaznacza tylko pewne położenie, lecz go nie tworzy,

Porównać się da chcenie z wyrokiem sędziów przysięgłych, który może być owocem długich bardzo studyów, namiętnych sporów, który pociągnie za sobą poważne, daleko w przyszłość, sięgające następstwa, *lecz jest tylko skutkiem, nie będąc przyczyną*. Jest w dziedzinie prawa tylko prostem zaznaczeniem (faktu).

Jeśli uparcie będziemy usiłowali uczynić z woli jakąś *zdolność*, jakąś *istność* — wszystko pozostanie cieniem kłamliwym, sprzecznem. Jest się wtedy ofiarą źle postawionego zagadnienia. Jeżeli zaś, przeciwnie, będziemy brali fakty takimi, jakimi są, uwolnimy się przynajmniej od trudności urojonych. Po Hume'em i wielu innych nie potrzebujemy już zapytywać siebie w jaki sposób nasze „chcę” porusza naszymi członkami. Jest to tajemnica, na której wyjaśnienie nie masz miejsca, gdyż nie istnieje ona, gdyż chcenie nie jest przyczyną pod żadnym względem. Tajemnicy owej czynów dokonanych — trzeba szukać w naturalnej skłonności uczuć i wyobrażeń do ujawniania się w ruchu. Mamy tutaj tylko pewien bardzo złożony wypadek prawa odruchów, wypadek, gdzie pomiędzy t. z. okresem pobudzenia i okresem ruchu ukazuje się pierwszorzędny objaw psychiczny *chcenie*; zaznacza ono, że pierwszy okres się kończy, a zaczyna się drugi. Zauważmy również, że dziwna niemoc którą nazwaliśmy *bezwolą* i wszystkie podobne do niej, a wyżej rozpatrzone *), dają się teraz wytłómaczyć z łatwością; na-

*) Patrz rozdział 1-szy.

wet łatwiejszą do pojęcia staje się i owa zwykła słabość woli, zaledwie przypominająca chorobę, chociaż tak często napotykana u ludzi, którzy chcą działać i nie działają. W takim wypadku ustrój osobnika, źródło, z którego wszystko wychodzi, ma dwa zadania przed sobą, a wykonywa tylko jedno: uświadomienie wyborów, przyzwolenie; dążność zaś ruchowa jest zbyt słabą, aby się mogła ujawnić w czynach. Istnieje więc dostateczna koordynacja i niedostateczne pobudzenie. Przeciwnie — w wypadkach impulsów nieprzepartych, wybujałem jest pobudzenie, koordynacja zaś słabnie, albo zanika.

Tak więc — patologii zawdzięczamy dwa główne wnioski: — jeden, że nasze „chcę” jest w samym sobie pozbawione wszelkiej skuteczności w sferze działania; drugi, — że wola człowieka rozsądnego jest koordynacją niezmiernie złożoną i nietrwałą, jest kruchą wskutek samej już swojej wyższości, gdyż stanowi ono „siłę najwyższego porządku, jaką natura zdolała wytworzyć dotąd, — ostatni wykwit, streszczający w sobie wszystkie jej dzieła cudowne *).

K O N I E C.

*) Maudsley, *Physiologie de l'esprit tñm. Herzen* str. 429.

SPIS RZECZY.

WSTĘP.

Przedstawienie zagadnienia.—O woli, jako władzy pobudzającej. — O woli, jako władzy powściągu. — Znaczenie charakteru osobistego.—O wyborze: jego natura str.
5

ROZDZIAŁ I.

Oślabienie woli. I. Brak impulsów.

Podział chorób woli.—O *bezwoli*, albo niezdolności chcenia: przykład T. de Quincey'a. — Wypadki przytoczone przez Billoda. — Prawdopodobna przyczyna tego stanu.— Stany podobne: obawa przestrzeni (agorafobia); manija zwątpienia; wypadek graniczący z zanikiem woli. — Niemożność wysiłku: o uczuciu wysiłku. Dwie jego postacie. — Gdzie jest jego źródło 39

ROZDZIAŁ II.

Oślabienie woli. II. Nadmiar impulsów.

Pobudzenie nagłe i bezwiedne. — Impulsy niepokonalne świadome. — Nieznaczne przejścia od stanu zdrowia do choroby: urojenia (*idées fixes*). Rozprężenie się woli. — Przypuszczalne jego przyczyny.—Oślabienia wynikiłe z zatrucia, z uszkodzenia mózgu 73

ROZDZIAŁ III.

Oslabienie uwagi dowolnej.

Potęga umysłu i niemoc woli.—Coleridge.—Wizerunek jego skreślony przez Ceryle'a.—Dwie formy osłabienia.—Natura uwagi.—Źródło jej w uczuciach. W jaki sposób się ona utrzymuje 93

ROZDZIAŁ IV.

Królestwo zachcianek.

Zorganizowana niemoc woli: brak warunków istnienia jej. Charakter historyczny.—Zkąd pochodzi niestałość „bezład psychiczny” 110

ROZDZIAŁ V.

Zanik woli.

Dwa stany zaniku.—Opis jej przez Ś-tą Teresę. Niezwykłe objawy tego stanu.—Somnambulizm: wypadki zupełnego zaniku.—Wypadki wątpliwe. Przykłady oporu. Złudzenie woli u niektórych osób zahypnotyzowanych 116 120

ZAKOŃCZENIE.

Wola jest ostatniem słowem stopniowego rozwoju, którego najpierwszym wyrazem jest prosty odruch. Jest to podporządkowanie hierachiczne. Prawo dissolucyi (rozprzegania się woli), jego kierunek. Potwierdzenie, zaczerpnięte z objawów chorobnych. Materyalne warunki koordynacyi woli. Fizyologiczny rozwój tejże koordynacyi. Rozwój psychologiczny. Główne jej postacie. Wola idiotów. Wniosek ogólny, cheenie jest prostym stanem świadomości, który sam w sobie nie posiada skutecznej władzy wywołania ruchu lub powściągu 142

